

Od Konfederacji Barskiej do powstania antykomunistycznego

cena 8 zł (w tym 5% VAT)
NR 11 (144) - listopad 2017

Płyta DVD z filmami – Rok 1863,
Niezwycięzeni

HIT!



BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



POWSTAŃ, POLSKO!

Najnowsze książki IPN

STEFAN WYSZYŃSKI



PRO MEMORIA
TOM I: 1948-1952



KONRAD BIAŁECKI
RAFAŁ ŁATKA
RAFAŁ RECZEK
ELŻBIETA WOJCIESZYK

ARCYBISKUP
ANTONI BARANIAK
1904-1977



DOPALANIE KRESÓW

Grzegorz Rąkowski

**KRESOWE
REZYDENCJE**

Województwo wileńskie



FILIP GAŃCZAK

**POLSKI
NIE ODDAMY**

HONORARIUM

WŁADZE NRD
WOBEĆ WYDARZEŃ
W PRL 1980-1981



SPIS TREŚCI

Polskie powstania

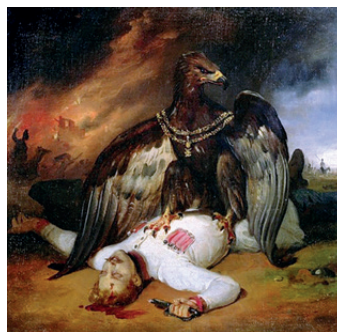
Piotr Szubarczyk – **Z Boga ordynansu. Konfederacja Barska (1768–1772)..... 6**



Była pierwszym zrywem niepodległościowym i patriotycznym o szczególnie religijnym i narodowym charakterze. W PRL określano ją jako „wsteczny ruch szlachty polskiej, który doprowadził do I rozbioru Polski”.

Kazimierz Krajewski – **„Jęliśmy się oręża w duchu jedności z Królestwem Polskim”. Powstanie Listopadowe na Litwie..... 17**

Wschodnie tereny I Rzeczypospolitej, w wyniku rozbiorów wcielone do Imperium Rosyjskiego, określane jako ziemie zabrane, brały udział w kolejnych polskich narodowych powstaniach przeciwko państwu carów. Powstańcy litewscy walczyli nie o niepodległość Litwy jako odrębnego tworu państwowego, lecz o wolność i całość Rzeczypospolitej w jej przedrozbiorowym kształcie.



Marek Klecel – **Nieustający duch insurekcji. Bunt na Syberii..... 37**



Do Rosji i na Syberię zsyłano dziesiątki tysięcy Polaków, rozpraszając ich w różne strony, jako element niebezpieczny w oczach władz rosyjskich, buntowniczy i demoralizujący. Wolnościowe marzenia były podsycane przez rosyjskie represje, nieludzkie warunki życia, nieustanną inwigilację, podejrzliwość, wręcz manię prześladowczą władz rosyjskich, ścigających wszelkie próby organizowania się Polaków.

Tomasz Łysiak – Manifestacje patriotyczno-religijne 1861 roku.

Preludium Powstania Styczniowego..... 55



Wyprowadzone z koszar wojsko stanęło przed Zamkiem Królewskim. Kozacy rozpoczęli szarżę. Żołnierze bili nahajkami, pikami, uderzali płazem szabli. Polała się krew, ale ludzie nie ustępowali. Kobiety klękały na bruku. Modlono się i śpiewano. Wojsko zaczęło strzelać.

Łukasz Jastrząb – Niezapomniany zryw.

Powstanie Wielkopolskie 1918–1919 64

Nie jest to insurekcja romantyczna, zgodna z polską tradycją. Nie ma tu takich ikon, jak sanitariuszki czy dzieci – łącznicy z Powstania Warszawskiego, albo kobiety w czerni z Powstania Styczniowego. Stosunkowo niewielka jest też liczba ofiar, co jednak świadczy o perfekcyjnym przygotowaniu Powstania Wielkopolskiego. Nie ma ono bohatera, swojej „twarzy”, symbolicznych postaci, które można znaleźć przy wielu wydarzeniach historycznych.



Paweł Naleźniak – Obrona Lwowa w 1918 roku 73



Obrona Lwowa przed Ukraińcami w listopadzie 1918 r. jest jedną z najpiękniejszych kart w historii Polski.



Wiesław Jan Wysocki – Powstanie
sejneńskie 1919 82

O przynależności Suwalszczyzny (i Sejneńszczyzny) do Polski przesądziło powstanie. Litwini za wroga największego uznali Polskę i Polaków, dlatego byli gotowi sprzymierzyć się przeciwko Polsce z Niemcami i Rosjanami.

Sebastian Rosenbaum – Powstania Śląskie 96



III Powstanie Śląskie okazało się wielkim sukcesem strony polskiej. Alianci podjęli decyzję o przyznaniu Polsce większej części Górnego Śląska, niż pierwotnie zamierzali.

Anna Zechenter – Powstanie w Czortkowie 106



Nocą z 21 na 22 stycznia 1940 r., w rocznicę Powstania Styczniowego 1863 r., garstka młodych ludzi z Czortkowa rzuciła wyzwanie imperium. Zryw miał uratować ich przed branką do Armii Czerwonej i aresztowaniami, a przede wszystkim otworzyć mężczyznom zdolnym nosić broń drogę do polskiego wojska we Francji.



Było to prawdziwe polskie pospolite ruszenie. Najdłużej opór przeciwko sowieckiemu okupantowi i jego komunistycznym poplecznikom trwał na Podlasiu, Mazowszu, Kurpiach, Białostocczyźnie, Lubelszczyźnie, Grodzieńszczyźnie i Nowogródzczyźnie. Kilka pokoleń wcześniej mieszkańcy tych terenów, złożonych zarówno z drobnoszlacheckich zaścianków, jak i chłopskich wiosek, wypełniali masowo szeregi powstańczych partii w 1863 r.

Komentarze historyczne

Konrad Białecki, Rafał Łatka
– **Arcybiskup Antoni Baraniak** 128

Święci w dziejach narodu

Siostra Krzysztofa Babraj
– **Święty Brat Albert** 137

Ludzie wolności

Andrzej Grajewski – **Świadek z Moskwy.**
Margarita Szarowa (1921–2008) 152

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr hab. Waldemar Grabowski,
dr Kazimierz Krajewski,
dr Mariusz Krzysztofiński,
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelný
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrañska
Projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji:
ul. Wołoska 5, 02-675 Warszawa

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

W winiecie: oryginalny orzełek
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski

W

olność stale trzeba zdobywać, nie można jej tylko posiadać. Przychodzi jako dar, utrzymuje się poprzez zmaganie. Dar i zmaganie wpisują się w karty ukryte, a przecież jawne.

Całym sobą płacisz za wolność – więc to wolnością nazywaj, że możesz płacąc ciągle na nowo siebie posiadać.

Tą zapłatą wchodzimy w historię i dotykamy jej epok:

Którędy przebiega dział pokoleń między tymi, co nie dopłacili, a tymi, co musieli nadpłacać? Po której jesteśmy stronie?

Nadmiar tyłu samostanowień czyż nie przerósł sił naszych w przeszłości? Czyż ciężarów historii nie dźwigamy jak filar, którego pęknięcie nie zabiłoby się dotąd?

Ojczyzna: wyzwanie tej ziemi rzucone przodkom i nam, by stanowiąc o wspólnym dobru i mową własną jak sztandar wyśpiewać dzieje.

Śpiew dziejów spełniają czyny zbudowane na opokach woli. Dojrzałością samostanowienia osądzamy młodość naszą, czasy rozbicia i złoty wiek –

Osądziła złotą wolność niewola.

Nasilili w sobie ów wyrok bohaterowie stuleci: w wyzwaniu ziemi wchodzili jak w ciemną noc, wołając „wolność jest droższa niż życie!”

Osądziliśmy wolność naszą sprawiedliwiej niż inni (podnosiła swój głos tajemnica dziejów): na ołtarzu samostanowienia płonęły ofiary pokoleń – przejmujące wołanie wolności silniejszej niż śmierć.

Karol Wojtyła, *Mysłąc Ojczyzna*



Józef Chełmoński – *Kazimierz Pułaski pod Częstochową, 1875 r.*
Muzeum Narodowe w Warszawie

Piotr Szubarczyk

Z Boga ordynansu

Konfederacja Barska (1768–1772)

Była pierwszym zrywem niepodległościowym i patriotycznym o szczególnie religijnym i narodowym charakterze. W PRL określano ją jako „wsteczny ruch szlachty polskiej, który doprowadził do I rozbioru Polski”. Po rozpadzie sowieckiego komunizmu, reprezentującego tradycyjny imperializm rosyjski, warto w jej świetle spojrzeć na naszą nowożytną historię.

Konfederacja Barska była pierwszym polskim powstaniem narodowym w obronie suwerennego bytu Rzeczypospolitej. Chciałoby się napisać: w obronie niepodległości Polski. Jest jednak pewien problem, gdyż w tamtych czasach słowa „niepodległość” w języku polskim nie było! Dlaczego? Najprostsza odpowiedź jest taka, że nie było potrzebne... Nie było problemu państwowości. Wydawało się, że Rzeczpospolita jest zbyt rozległa (terytorium większe od dzisiejszej Francji i Niemiec razem wziętych) i mimo wszystko zbyt silna, by komuś mógł przyjść do głowy projekt jej całkowitego rozbioru!

W rozprawach i dyskusjach politycznych używało się – w razie potrzeby – łacińskiego słowa *independentia*. Było słowo „wolność”, w naszych czasach niemal utożsamiane z „niepodległością”, ale wtedy miało ono zupełnie inne znaczenie. Chodziło raczej o wolności narodu szlacheckiego, które dziś nazwalibyśmy prawami obywatelskimi.

Wsteczna?

Konfederacja Barska jest dziś zupełnie nieznana młodemu pokoleniu Polaków. Zabiegi komunistycznej propagandy, by ją wyrugować ze zbiorowej pamięci, okazały się zdumiewająco skuteczne. Nawet dziś, w czasach słownie deklarowanego sprzeciwu wobec ideologii sowieckiego komunizmu i jego wizji dziejów, mamy w podświadomości prymitywną, propagandową dychotomię: wsteczny – postępowy. „Wsteczny” znaczyło zły, szkodliwy. „Postępowy” znaczyło dobry, pożyteczny. Pożyteczna była zbrodnicza francuska gilotyna i zbrodnicza bolszewicka „inżynieria społeczna”, bo prowadziły „ku postępowi”, a przecież cel podobno uświęca środki.

Podział historii na postępową i wsteczną był w komunistycznej Polsce ostateczny i nieodwracalny – jak wyrok bez prawa odwołania. Armia Krajowa była wsteczna i reakcyjna, bo nie wspierała postępowej (sowieckiej) Polskiej Partii Robotniczej. Narodowe Siły Zbrojne były jeszcze bardziej wsteczne. Józef Piłsudski był wsteczny, bo „walczył z młodym państwem radzieckim” (!). Roman Dmowski był wsteczny, bo był „antysemitą”. Postępowy był Władysław Jagiełło, bo walczył z Krzyżakami, utożsamianymi w propagandzie z zachodnimi Niemcami. Postępowy był Tadeusz Kościuszko, bo walczył o „wyzwolenie społeczne”.

W tej dychotomii Konfederacja Barska była na samym dnie „wsteczności”. Bo to był ruch szlachecki, więc z natury rzeczy wsteczny. Bo na sztandarach konfe-



Korneli Szlegel – *Pułaski w Barze*, ok. 1850 r. Muzeum im. Pułaskiego w Warce

derackich widniały hasła „Jezus! Maryja!”, co w komunistycznej optyce oznaczało deklarację wrogości wobec sił postępu. Bo konfederaci uznawali króla Stanisława Augusta Poniatowskiego za protegowanego Rosji, który sprzeniewierzył się interesom Rzeczypospolitej. A przecież król Staś był postępowy, o czym świadczyły najlepiej obiady czwartkowe... Nic dziwnego, że w moim uczniowskim podręczniku z lat sześćdziesiątych Konfederacja Barska widniała jako „wsteczny ruch szlachty polskiej, który doprowadził do I rozbioru Polski”. O tym, że konfederacja była rozpaczliwą próbą ratowania suwerenności Rzeczypospolitej; że była bezpośrednią reakcją na wymuszony przez ambasadora Rosji Nikołaja Repnina rosyjsko-polski traktat gwarancyjny z marca 1768 r. – raczej się nie mówiło. Decydowała „wsteczność”.

W niewoli postępu

O ile manipulacje dotyczące historii najnowszej są dziś demaskowane – głównie dzięki działalności IPN i Żołnierzom Wyklętym, socjologicznemu fenomenowi ostatnich lat – o tyle kalki odnoszące się do historii I Rzeczypospolitej ciągle funkcjonują na lekcjach historii. Sprzyja im powojenne zerwanie z pewną tradycją narracji historycznej. Bohater *Xiędza Fausta* Tadeusza Micińskiego jedzie „szlakiem przadków, którzy w kibitkach lub etapem pieszym wyruszali tysiące wiorst od swego kraju aż

po zorze borealne, wśród martwych tajg Kołymy i Jeniseju. Zaczawszy od biskupa Sołtyka [...], aż do paruset tysięcy powstańców i również paruset tysięcy późniejszego ludu”. Słowa te rozumiał uczeń międzywojennego gimnazjum, dla którego bp krakowski Kajetan Sołtyk był symbolicznie pierwszym polskim zesłańcem syberyjskim. Jednoznacznie kojarzył się z Konfederacją Barską i powstaniem narodowymi. Dla dzisiejszego czytelnika ten fragment to czysty mistycyzm i anachronizm.

W październiku 1767 r.

Właśnie wówczas zebrał się w Warszawie Sejm Rzeczypospolitej. Obrady trwały z przerwami pięć miesięcy i był to jeden z najtragiczniejszych sejmów w historii Polski. Warszawę otaczał kordon wojsk rosyjskich pod dowództwem gen. Osipa Igelströma, a w sejmie główną rolę odgrywał ambasador Repnin, który otrzymał od carycy Katarzyny II zadanie: miał skłonić posłów za pomocą groźby lub obietnicy urzędów bądź jurgieltu (stałej pensji od dworu rosyjskiego), by uchwalili traktat gwarancyjny z Rosją. Ten traktat oznaczał koniec suwerenności Rzeczypospolitej. Od tej pory gwarantem jej ustroju miał być car Rosji. Dwieście lat później Związek Sowiecki nawiąże do tego planu i też zostanie gwarantem narzuconego Polsce ustroju na mocy „układu o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej” z kwietnia 1945 r.!

Mimo grózb, przegłosowanie traktatu gwarancyjnego okazało się niemożliwe. W ławach senatorskich zasiadali wówczas m.in. biskupi, a wśród senatorów i posłów byli – poza grupą jurgieltników i zdrajców – ludzie wielkiego formatu, tacy jak młody poseł z Pomorza Józef Wybicki, który na znak protestu przeciwko jawnej ingerencji Rosji w sprawy Rzeczypospolitej demonstrował, stając w sejmie przed Repninem z obnażoną szablą. To był tylko gest, który jednak zachęcał innych do oporu. Takich ludzi nie można było zastraszyć czy przekupić.



Józef Wybicki. Fot. Wikimedia Commons

Igelström jak NKWD...

Repnin ułożył nowy plan: traktatu gwarancyjnego nie przegłosuje cały sejm, lecz delegaci uzależnieni od Rosji. Wybrał zdrajców, którzy za pieniądze i za urzędy przyjęli traktat. Posłów i senatorów, którzy najgoręcej protestowali, dotkliwie ukarano. Wojska rosyjskie plądrowały lub bezprawnie rekwirowały ich majątki. Pewnej październikowej nocy 1767 r. porwano w Warszawie i wywieziono do Kaługi biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka, biskupa kijowskiego Józefa Załuskiego, senatora Wacława Rzewuskiego i jego syna, posła Seweryna Rzewuskiego. Operacją dowodził osobiście Igelström. Porwani wrócą do odmienionego kraju dopiero po pięciu latach. Biskup Sołtyk – według tradycji (a może według rosyjskiej, zastraszającej opornych plotki...) w stanie obłąkania. Był jedną z najszlachetniejszych postaci na stolicy biskupiej w Krakowie – tej samej, na której siedemset lat wcześniej zasiadał św. Stanisław i na której dwieście lat później zasiądzie Karol Wojtyła.

Słudzy Maryi

„Wiadomo, że kto z ruskim carem raz się zwadził,
Ten już z nim na tej ziemi nie zgodzi się szczerze
I musi albo bić się, albo gnić w Sybirze”

– pisał Adam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*. Ci, którzy mieli odwagę „bić się”, udają się na kresy Rzeczypospolitej, gdzie w podolskim miasteczku Bar szlachta zawiązuje konfederację. Jest to niewątpliwie pierwsze polskie ogólnonarodowe powstanie (przez „naród” rozumiano wtedy, jak w całej Europie, stan szlachecki) w obronie niepodległości Rzeczypospolitej, przeciwko rosyjskiej przemocy. Także w obronie wiary katolickiej, gdyż rosyjska propaganda, później także pruska, dla celów propagandowych pokazywała konfederatów w Europie jako nietolerancyjnych katolików! Gdyby słowo „demokracja” było wtedy w użyciu, pewnie by mówiono, że są zagrożeniem dla demokracji i postępu...

Volter po stronie carycy

W rzeczywistości chodziło o usprawiedliwienie przed Europą przygotowanego już wówczas rozbioru Polski. Na Zachodzie jurgieltnicy dworu rosyjskiego przedstawiali Polaków katolików jako prześladowców innowierców i ostoję ciemnoty.

Sowicie opłacany przez Katarzynę II francuski filozof François-Marie Arouet, znany powszechnie jako Wolter, prekursor postępu, nazywał swą brutalną proktorkę „Semiramidą Północy” i usprawiedliwiał jej gwałty w Polsce!

W tej sytuacji konfederaci przedstawili jednoznaczną deklarację ideową, w której walka o zachowanie suwerenności Rzeczypospolitej jawiła się jako obowiązek wobec Boga i ludzi, a nadzieją na zwycięstwo w tej walce stawała się Boża Opatrzność. Stąd hasło „Jezus! Maryja!” na sztandarach. Oświadczali, że przystępują do obrony „wiary i wolności na wzór dawniejszych konfederacji przy wierze świętej rzymskiej katolickiej [...], przy prawach dawnych i swobodach narodowych, na podźwignienie oraz i uwolnienie spod ciężkich i nieprzyjacielskich aresztów współbraci naszych”.

Ksiądz Marek

Wśród animatorów konfederacji pojawił się Marek Jandołowicz, znany wówczas jako ksiądz Marek, superior klasztoru Karmelitów w Barze, kaznodzieja uznawany za proroka i wieszcz. Przypisuje mu się autorstwo modlitw konfederackich, przede wszystkim wierszowanego proctwa dotyczącego dalszych losów Polski (*Prorocтво księdza Marka*). Prawie przez cały okres konfederacji był więziony przez Rosjan. Przeszedł do narodowej historii za sprawą romantycznych poetów, m.in. Juliusza Słowackiego (dramat *Ksiądz Marek*) i Seweryna Goszczyńskiego (*Prorocтво księdza Marka*). Z dramatu Słowackiego pochodzi słynna *Pieśń konfederatów*:



Ks. Marek Jandołowicz. Fot. Wikimedia Commons

„Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
bo u Chrystusa my na ordynansach,
słudzy Maryi.

Więc choć się spęka świat i zadrży słońce,
choć się chmury i morza nasrożą,
choćby na smokach wojska latające –
nas nie zatrwożą.

Więc nie wpadniemy w żadną wilczą jamę,
nie ulękniemy przed mocarzy władzą
wiedząc, że nawet grobowce nas same
Bogu oddadzą.



Krzyż Konfederacji Barskiej. Fot. Wikimedia Commons

Pieśń ta, niemal zupełnie zapomniana przez lata, w czasach PRL zamieszczana tylko w niskonakładowych publikacjach naukowych, odżyła nieoczekiwanie w... stanie wojennym. Internowani w obozie w Strzebielinku pod Wejherowem pamiętają też jej przeróbkę z roku 1982, autorstwa niezłomnego opozycjonisty z Gdańska Tadeusza Szczudłowskiego. Aż się prosi, by przypomnieć nieśmiertelne słowa z *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza o pieśni, która „ujdzie cało”, która jest „arką przymierza” między „dawnymi i nowymi laty!”.

Podobne myśli pojawiają się w innej pieśni barskiej, swoistym *credo* konfederata:

„Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu.
Dla Ojczyzny miłej, dla nieba, Maryjej,
Ten jest mój hazard”.

Rzeczywiście, przeciwstawienie się regularnej armii rosyjskiej było wówczas prawdziwym hazardem. Aby się na to zdobyć, trzeba się było wsłuchać w Boży ordynans (rozkaz), bez względu na okoliczności.

Ze skowronkami wstaliśmy do pracy
i spać pójdziemy o wieczornej zorzy,
ale w grobowcach my jeszcze żołądacy
i hufiec Boży.

Bo kto zaufał Chrystusowi Panu
i szedł na święte kraju werbowanie,
ten *de profundis* z ciemnego kurhanu
na trąbę wstanie.

Bóg jest ucieczką i obroną naszą,
póki On z nami, całe piekła pękną –
ani ogniste smoki nas ustraszą,
ani ulękną.

Nie złamie nas głód i żaden frasunek,
ani zhołdują żadne świata hordy,
bo na Chrystusa my poszli werbunek,
na jego żołądy”.

Pod opieką św. Kazimierza, patrona rycerstwa

Manifest konfederacji podpisano w Barze 29 lutego 1768 r., na kilka dni przed przyjęciem przez sejm delegacyjny haniebnego traktatu gwarancyjnego z Rosją. Parę dni później, 4 marca, w dniu św. Kazimierza, zawiązano i zaprzysiężono konfederacki związek zbrojny. Data nie była przypadkowa. W dawnej Rzeczypospolitej św. Kazimierz był patronem rycerstwa, więc 4 marca był – mówiąc językiem naszych czasów – dniem wojska polskiego.

Przywódcami ruchu stali się Józef Pułaski i Michał Krasiński, brat biskupa kamienieckiego Adama Krasińskiego, zaangażowanego silnie w dyplomację barską. Od początku bowiem konfederaci szukali sojusznika we Francji. Do pewnego czasu liczyli też na życzliwą neutralność Prus i Austrii. Po roku Francuzi przysłali pomoc w postaci pieniędzy na wyposażenie wojska oraz dużej grupy dobrze przeszkolonych oficerów instruktorów pod dowództwem płk. Charles'a Dumourieza. Ludzie ci zapisali się jak najlepiej w pamięci Polaków. Wielu zginęło we wspólnej walce, niektórych pognano, razem z Polakami, na Sybir.

Pułaski – początek legendy

Z polskich dowódców największą sławę zyskał Kazimierz Pułaski, syn Józefa Pułaskiego, starosty wareckiego, uważanego za właściwego twórcę konfederacji. Późniejszy bohater wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. wsławił się m.in. zorganizowaniem brawurowej akcji porwania Stanisława Augusta Poniatowskiego z królewskiej karety, w centrum Warszawy! Konfederaci nienawidzili szczerze Poniatowskiego, czyniąc go odpowiedzialnym za nieszczęścia, które spadały na kraj. Wojska królewskie, dowodzone przez Ksawerego Branickiego (właśc. Braneckiego), walczyły razem z rosyjskimi przeciwno konfederatom.

W Europie porwanie króla przyjęto źle. Propaganda rosyjska i pruska triumfowały, pokazując konfederatów jako królobójców. Tymczasem Poniatowski ocalał, ponieważ udało mu się przekonać porywaczy, że grzechem jest targnąć się na króla. Obiecał im niekaralność. Wypuścili monarchę. Jakiś czas później kat ściał im głowy na Rynku w Warszawie. Słowo królewskie już nic nie znaczyło, decydował ambasador Rosji.

Walki

Walki toczyły się przez ponad cztery lata ze zmiennym szczęściem. Był czas – po wypowiedzeniu Rosji wojny przez Turcję oraz po przybyciu korpusu francuskiego – że zwycięstwo wydawało się bliskie. Siła regularnej armii rosyjskiej, coraz liczniejszej na terytorium Rzeczypospolitej, przeważała szalę. Coraz bardziej wroga wobec konfederatów postawa Prus i Austrii, które porozumiały się z Rosją co do rozbioru Rzeczypospolitej, dopełniła tragedii. Prusy i Austria tworzyły wrogie konfederatom „kordony”, które dodatkowo utrudniały opór i odskok po przegranych bitwach. Nie czekając na podpisanie aktu rozbioru, zajmowały polskie ziemie. Upadła rosyjska koncepcja podporządkowania sobie całej Polski, przy zachowaniu pozorów suwerenności.

5 sierpnia 1772 r.

W tym dniu podpisano układ I rozbioru. Rzeczpospolita straciła ponad 211 tys. km kw., czyli obszar równy ok. 2/3 terytorium obecnej Polski. Mimo to była ciągle rozległym państwem, o obszarze większym od dzisiejszej Francji czy Hiszpanii. Następne dwudziestolecie to gorączkowe próby ratowania państwa, zakończone ostatecznie tragedią III rozbioru w 1795 r.

Artur Grottger – *Modlitwa konfederatów barskich przed bitwą pod Lanckoroną*. Fot. Wikimedia Commons



Cienie syberyjskie

Już w sierpniu 1768 r., w pierwszym roku konfederacji, Rosjanie rozpoczęli wywożenie schwytych jeńców na Sybir. W 1771 r. ambasador Repnin szacował liczbę polskich zesłańców na ponad 14 tys. Organizowano obozy w Warszawie, w Połonnem i na Litwie, gnano konfederatów i ich stronników etapami na Kijów, Smoleńsk, Orzeł, Tułę, do Kazania. Nigdy się nie dowiemy, ilu zginęło. Zachowały się relacje, podane przez prof. Władysława Konopczyńskiego w jego znakomicie udokumentowanej monografii *Konfederacja barska*, które budzą grozę. Kiedy w 1774 r. pozwolono powrócić do ojczyzny 2 tys. jeńców, więźniowie Tobolska upomnieli się o to samo. Rosjanie ukarali „bunt”. Namiestnik carski na Syberii, Denis Cziczerin, przyjął polską delegację, po czym schwytał siedmiu jej inicjatorów, kazał ich rozebrać i w sposób okrutny torturować. Ile podobnych wydarzeń kryje „nieładzka ziemia”? Dla Polaka „nieładzka” na dwa wieki przed książką Józefa Czapkiego... Teofil Lenartowicz w *Cieniach syberyjskich* pisał:

„Kto syberyjskie przemierzy pustynie,
Pozna, jak przestrzeń Europy małą,
Odległość wszelka dla takiego zginie
I wszystko będzie drobnym mu się zdało.
Wieczność takiego w dniu zgonu nie strwoży
Nieokreślona, szara jak step ciemny,
Wszystko mu jedno: blask czy mrok podziemny
I piekło... w piekle nie może być gorzej”.

Józef Brandt – *Konfederaci barscy*, 1875 r.
Muzeum Narodowe w Warszawie

Słuchajmy wieszczów

Konfederacja Barska pozostawiła po sobie trwałe ślad w świadomości następnych pokoleń Polaków. Stała się mitem narodowym, odżywającym w najmniej oczekiwanych momentach, tak jak ten konfederacki hymn w stanie wojennym. Konfederaci byli pokazywani przez romantycznych wieszczów – Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego – jako „rycerze Maryi”, męczennicy za Wiarę i Ojczyznę. Jeśli dziś historycy spierają się o rolę, jaką odegrała konfederacja w ówczesnej sytuacji Polski (są tacy, co obarczają konfederatów winą za I rozbiór kraju), niech posłuchają także głosu wieszczów. Oni żyli blisko tych wydarzeń.

Intuicyjnie oceniali czyn barski, bez skomplikowanych analiz, przypominających dzisiejsze spory o Powstanie Warszawskie.

Po wojnie komuniści zrobili wszystko, by przedstawić ruch barski jako powstanie ciemnej, sfanatyzowanej szlachty przeciwko programowi postępowych reform. Tyle przeciętny polski uczeń mógł się w szkole dowiedzieć na temat dramatycznego powstania narodowego w obronie niepodległości kraju. W Starogardzie Gdańskim, który był miejscem zawiązania się konfederacji pomorskiej w 1769 r., ufundowano w 1969 r. pamiątkową tablicę. Byłem zdumiony, kiedy w 1978 r. stanąłem przed nią. Dowiedziałem się, że było to „powstanie chłopskie przeciwko pruskiemu naporowi na odwieczne polskie Pomorze”! Zapytałem śp. prof. Wacława Odyńca, który wygłaszał referat na okolicznościowej konferencji przed odsłonięciem tablicy, o co tu chodzi. Machnął ręką z rezygnacją. – Co pan chce, nie miałem nic do gadania, napis ułożyli ludzie z KOR-u... Widząc moje narastające zdumienie, dodał: Z Klubu Oficerów Rezerwy LWP...

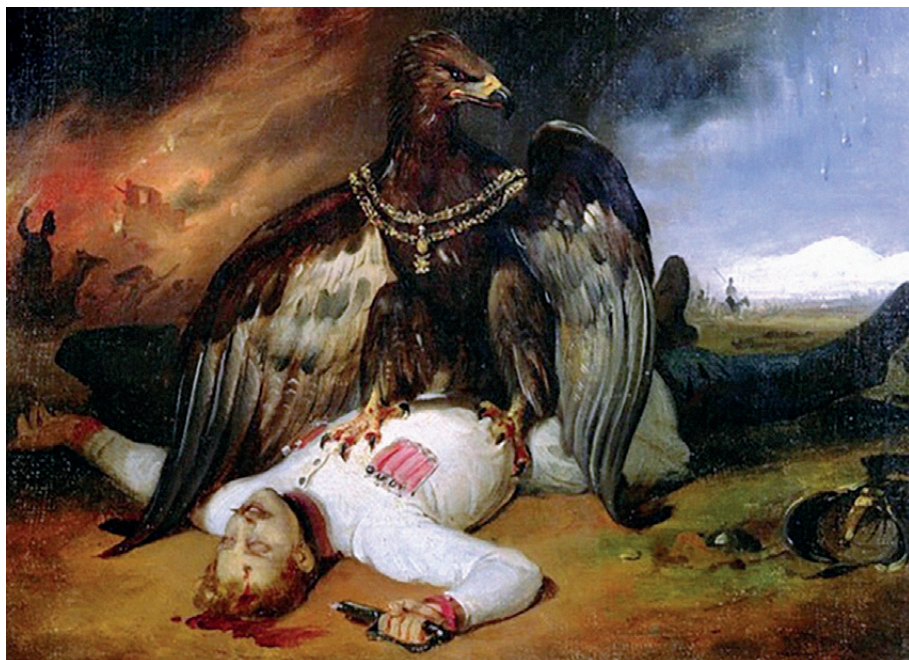
O godność Rzeczypospolitej

Po 1990 r. w Gdańskim Instytucie Teologicznym, filii KUL, odbyła się sesja naukowa „O godność Rzeczypospolitej – konfederacja barska”. Uczestniczyli w niej znawcy dziejów konfederacji. Inicjator sesji, ks. Zdzisław Kropidłowski, powiedział wtedy: „Konfederacja barska nie zwyciężyła wojsk przyszłych zaborców, stała się jednak pierwszym świadectwem oporu narodu polskiego przeciw zaborcom i zatrzymała bezwładne, uległe obcy staczenie się narodu w przepaść unicestwienia. Była pierwszym zrywem niepodległościowym i patriotycznym o szczególnie religijnym i narodowym charakterze [...]. W świetle bezprzykładnego załamania się komunizmu, jako systemu reprezentującego tradycyjny imperializm rosyjski, należałoby na nowo prześledzić historię nowożytną Polski”. Nie potrafię dodać nic więcej do tych słów i chyba nic dodawać nie trzeba. ■



Piotr Szubarczyk (ur. 1954) – historyk, publicysta, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Gdańsku. Autor książek: (z M. Korkuciem, J. Szarkiem, J. Wieliczką-Szarek) *W cieniu czerwonej gwiazdy. Zbrodnie sowieckie na Polakach 1917–1956* (2010); *Czerwona apokalipsa. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę i jej konsekwencje* (2014); *Inka. Dziewczyna niezłomna* (2016). Konsultant historyczny spektaklu TVP 1 „Inka” 1946.

Wacław Pawliśzak – *Połycka w drodze*. Fot. Wikimedia Commons

Horace Vernet — *Polski Prometeusz, 1831 r.* Biblioteka Polska w Paryżu

Kazimierz Krajewski

„Jeśliśmy się oręza w duchu jedności z Królestwem Polskim”

Powstanie Listopadowe na Litwie

Wschodnie tereny I Rzeczypospolitej, w wyniku rozbiorów wcielone do Imperium Rosyjskiego, określane jako ziemie zabrane, brały udział w kolejnych polskich narodowych powstaniach przeciwko państwu carów. Tak było i w czasie Powstania Listopadowego w latach 1830–1831. Szczególne znaczenie dla jego przebiegu miały działania na Litwie, będącej główną arterią komunikacyjną między Petersburgiem i Królestwem Polskim.

Dodajmy, że pod pojęciem Litwy rozumiemy obszar przedrozbiorowego Wielkiego Księstwa Litewskiego Rzeczypospolitej Obojga Narodów, połączonego z Polską w jeden mechanizm państwowy Konstytucją 3 maja 1791 r. Jest więc tu Litwa pojęciem szerokim, obejmującym także Wileńszczyznę i dzisiejszą Białoruś.

Władze powstania, czyli dyktator gen. Józef Chłopicki i Rada Administracyjna, początkowo nie zamierzały rozszerzać ruchu powstańczego na ziemie zabrane. Dopiero w styczniu 1831 r. wysłano z Warszawy jako emisariusza pochodzącego z Litwy Jakuba Grotkowskiego (uczestnika wojen napoleońskich) z zadaniem porozumienia się z godnymi zaufania obywatelami i przekazania im instrukcji dla Litwy. W swej najważniejszej części brzmiała ona następująco: „Zapewnić osoby, któreby mogły przewodniczyć zbrojnemu działaniu, podzielić kraj na okręgi, te na mniejsze części, naznaczyć wszędzie organizatorów, obliczyć siły i środki, ułożyć wcześniej listę urzędów rewolucyjnych; słowem w trzech guberniach: wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej i przynajmniej w połowie guberni witebskiej, tak przygotować cały dramat zbrojnego powstania, aby w dobrym czasie pozostawało tylko odkryć zasłonę”¹.

Misja Grotkowskiego zbiegła się z inicjatywami podejmowanymi przez kresowe elity, które – jak się okazało – przeceniały możliwości ośrodka decyzyjnego w Warszawie i sądziły, że wkrótce wojska powstańcze wejdą na Litwę, by przepędzić z niej Moskali. Już na początku lutego 1831 r. zawiązał się w Wilnie tajny związek obejmujący patriotycznie nastawioną szlachtę, elity miejskie i środowisko wileńskich akademików (był wśród nich młody prof. Wincenty Pol, późniejszy poeta i literat). Wspomniana grupa spiskowców sformowała tajny Komitet Główny, który miał kierować ruchem niepodległościowym na Litwie.

Poruszenie na Litwie

Polskie przygotowania do wystąpienia zbrojnego przeciwko Rosji trafiły na podatny grunt, gdyż katolicki lud litewski i znaczna część unickiej ludności dzisiejszej Białorusi także okazywały przychylność dla sprawy polskiej. Składało się na to wiele czynników. W grę wchodziło przywiązanie do idei państwa polskiego,

¹ F. Wrotnowski, *Ogólny zarys powstania Litwy*, [w:] *Pamiętniki o powstaniu Litwy i Ziemi Ruśskich w roku 1831*, cz. I, Paryż 1833, s. 3.

jak też okoliczność, że system władzy carskiej okazał się niezwykle uciążliwy. Co więcej, na koniec marca 1831 r. zapowiedziano pobór rekruta do wojska rosyjskiego². Mieszkańców Litwy ogarnęło gorączkowe oczekiwanie. Wierzono, że walka rozpoczęta w Królestwie Polskim zakończy się zwycięstwem. Powszechnie stawało się przekonanie, że „co Polak zaczął – dokończą Litwini”³. Nikt poważnie myślący nie zakładał jednak, że Litwa może podjąć samodzielną akcję zbrojną, bez uprzedniego wkroczenia na jej teren wojsk polskich. Śmiała koncepcja płk. Wojciecha Chrzanowskiego, który proponował szybkie uderzenie przez Białystok na rosyjski Korpus Litewski, co w konsekwencji mogło przenieść działania powstańcze za Niemen, została jednak odrzucona przez dyktatora powstania – gen. Chłopickiego.

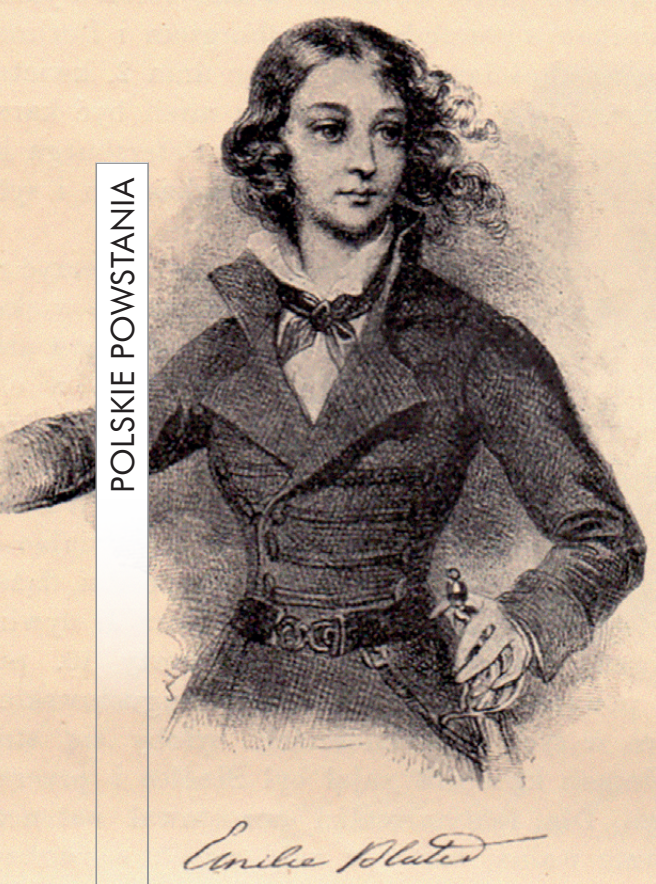
W pierwszych miesiącach polskiego powstania władze rosyjskie zaprowadziły na Litwie stan wojenny; wielu co znaczniejszych obywateli wywieziono w głąb imperium pod zarzutem podejrzenia o udział w spisku. Na ludność wiejską spadł ciężar wyżywienia i obsługi wojsk rosyjskich przewalających się przez Litwę do Królestwa Polskiego. Mieszkańcom odbierano wszelką broń, nawet myśliwską. Prowokacja przeprowadzona przez Nikołaja Nowosilcowa, kuratora wileńskiego okręgu szkolnego, doprowadziła do zdekonspirowania spisku w Wilnie (spiskowcy wraz z prowokatorem Wincentym Kudrewiczem zostali ujęci i straceni). Zdarzenie to nie przerwało jednak rozszerzania się sieci organizacji podziemnej.

Do pierwszego wystąpienia doszło w lutym 1831 r. w powiecie telszewskim, gdzie wieśniacy prowadzeni przez szlachcica Borysewicza i włościanina Giedryma powstali zbrojnie przeciwko Rosjanom. To nieprzygotowane i przedczesne wystąpienie musiało zakończyć się porażką. Powstańców zaatakowały rosyjskie siły wojskowo-policyjne, które wyparły ich do Prus, gdzie zostali rozbrojeni i przekazani władzom carskim⁴.

² A. Sokołowski, *Dzieje Powstania Listopadowego 1830–1831*, Wiedeń 1907, s. 221.

³ H. Mościcki, *Powstanie 1831 r. na Litwie. Wspomnienia uczestników*, Wilno 1931, s. V.

⁴ O. Jacewicz, *O działaniach powstania 1831 r. w powiecie telszewskim, z wyjątkiem główniejszych szczegółów i zdarzeń w dalszych powiatach księstwa żmudzkiego*, [w:] F. Wrotnowski, *Historia powstania w 1831 roku na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, Żmudzi i Litwie*, t. 2, *Zbiór pamiątek o powstaniu Litwy w roku 1831*, Lipsk 1875, s. 9.



Emilia Plater, uczestniczka walk powstańczych 1831 r. na Litwie.

Szawli i Poniewieża, 2 kwietnia – do Janowa Trockiego i Upity. Wincenty Matuszewicz na czele uzbrojonych chłopów zdobył Troki 3 kwietnia, a 7 kwietnia w rękach powstańców znalazł się Wilkomierz. Opanowali oni też Bejsagołę. Pierwsze uderzenie powstańcze na Połagę zostało odparte⁵ przez Rosjan, ale już 5 kwietnia to ważne nadmorskie miasto zostało zdobyte – tyle że przejściowo. Wszędzie rozbijano rosyjskie garnizony. W Dusiatkach koło Jeziorosów sztandar powstania podniosła Emilia Plater, skupiając wokół siebie licznych ochotników (później stała się zmitologizowanym symbolem powstania na Litwie).

4 kwietnia 1831 r. powstał powiat oszmiański – garstka spiskowców po krótkim starciu przełamała opór garnizonu rosyjskiego w Oszmianie (zdobyto trzysta karabinów). Na początku kwietnia do powstania przystąpił powiat wileń-

„Dla otrzymania swobody”

Datę wybuchu powstania na Litwie zdeterminował wspomniany już pobór do armii rosyjskiej, wywołujący wrzenie wśród włościan. Nie bez znaczenia było to, że większość sił rosyjskich została przesunięta do Królestwa Polskiego. Silny, kilkutyśięczny garnizon znajdował się tylko w Wilnie, załogi w miastach powiatowych były stosunkowo słabe.

Pierwsza powstała Żmudź. W trzeciej dekadzie marca 1831 r. powstanie wybuchło w pięciu powiatach żmudzkich i szybko rozszerzyło się na inne tereny. Powstańcy opanowali Rosienie 26 marca i zdobyli transport broni pod Janiszkami, 28 marca wkroczyli do Telszy,

⁵ E. Callier, *Bitwy i potyczki stoczone przez Wojsko Polskie w roku 1831*, Poznań 1887, s. 43–44; W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831*, Warszawa 1994, s. 227.

ski; zdobyto tu prawie wszystkie miasteczka. 11 kwietnia ruszył do boju powiat święciański – zdobyto Święciany (podczas walki poległ ks. Onufry Łabuć, kapelan powstańczy). W tym też czasie podniósł się do boju powiat brasławski. Powstanie rozpoczęło się również w guberni mińskiej, gdzie 15 kwietnia zdobyto Wilejkę, a w kilka dni później Mołodeczno i Radoszkowice, 25 kwietnia zaś – Głębokie⁶.

Tak początek ruchu powstańczego charakteryzował rosyjski historyk wojskowości, Aleksandr Puzyrewski: „Przykład Rosień znalazł naśladowców w innych miejscowościach Żmudzi, a powstanie niebawem szerzyć się zaczęło z powiatu do powiatu, dopóki na koniec nie owładnęło Litwą. Wszędzie uwalniano rekrutów i więźniów, urzędników ruskich brano do niewoli, niektórych pozbawiano życia, zabierano broń i kasy, pojawiły się kokardy trójkolorowe, proklamacye itp. [...] Do rozwoju powstania przyczynił się nadto błąd administracji miejscowej [rosyjskiej], która nie rozumiała jego znaczenia, nie przedsięwzięwszy żadnych środków zapobiegawczych, zabrała się od razu do srogości, upatrując jedynie w niej ratunek i nie wprowadzając odpowiedniego zarządu w powiatach”⁷.

Przystąpiono do intensywnych prac organizacyjnych. Na Żmudzi utworzono lokalny rząd powstańczy kierowany przez Włodzimierza Gadona, weterana Powstania Kościuszkowskiego. Funkcję naczelnika żmudzkich sił zbrojnych powierzono Onufremu Jacewiczowi. Zarządzono pobór (jeden piechur z dwóch

dymów, kawalerzysta – z dziesięciu dymów). Jednak znaczną część powstańczego wojska stanowili ochotnicy. Oficerowie powstańczy wspominali później, że liczni włościanie wstępujący

Na Żmudzi utworzono lokalny rząd powstańczy. Zarządzono pobór. Jednak znaczną część powstańczego wojska stanowili ochotnicy.

w szeregi powstańcze domagali się, by w wykazach odnotowano, że do powstania przystąpili dobrowolnie (w grę mogły wchodzić tu zarówno odczucia patriotyczne, jak i słuszne przekonanie, że ochotnicy otrzymają na własność ziemię od władz polskich po zwycięskim zakończeniu walk). W krótkim czasie przez

⁶ S. Dangel, *Rok 1831 w Mińszczyźnie*, Warszawa 1925, s. 25–32; S. Pereświat-Sołtan, *Chroniczne zestawienie wypadków na Litwie w r. 1830–1831*, [w:] H. Mościcki, *Powstanie 1831...*, s. 157.

⁷ A.K. Puzyrewski, *Wojna polsko-ruska 1831 r.*, Warszawa 1899, s. 173–175.



Włodzimierz Gadon, wódz powstania telszewskiego.

szeregi powstańcze przewinęło się ponad 20 tys. ludzi, dla których brakowało jednak broni⁸. Znaczna część uczestników ruchu powstańczego szła do boju jedynie z pikami lub kosami osadzonymi na sztorc. W wyposażeniu strzelców przeważała broń myśliwska. Brakło jednolitej organizacji zmobilizowanych sił i umundurowania. Dzisiejszych badaczy ekscytują specyficzne mundury różnych elitarnych grup w rodzaju „Desperatów”, „Huzarów Kupścia”, „Złotej Chorągwi” czy „Geryłasów”, jednak większość

powstańców była umundurowana w swe codzienne, cywilne – samodiałowe i lniane stroje, kożuchy, sukmany itp. W miarę rozwoju działań zastępowano je niekiedy zdobycznymi mundurami rosyjskimi⁹.

Tak rozwój ruchu powstańczego, o dziwo – na ogół zgodnie z rzeczywistością – opisał historyk rosyjski: „[...] oddziały tworzyły się zwykle u obywateli, w ich majątkach; ksiądz występował z mową, w której wzywał parafian do zbrojenia się przeciw Moskalom – słuchacze zaś, po większej części posiadacze ziemscy, wraz z dworskimi swymi chwyтали broń i tym sposobem wytwarzało się jądro partii, do której następnie przyłączali się i wieśniacy, bądź dobrowolnie, bądź pod przymusem [sic!], a udział tego wiejskiego żywiołu w litewskim powstaniu czynił je poważniejszym i obszerniejszym, niż powstania na Wołyniu i Podolu, których uczestnikiem była wyłącznie prawie szlachta z niewielkim mieszczaństwem współdziałem”¹⁰.

⁸ A.Z. [K. Chłapowski], *Wojna na Litwie w roku 1831*, Kraków 1913, s. 16.

⁹ J. Jaworski, *Litewski kontekst wojny polsko-rosyjskiej 1831 roku*, Oświęcim 2011, s. 15–24.

¹⁰ A.K. Puzyrewski, *Wojna polsko-ruska...*, s. 298.

Idee przyświecające powstańczym dowódcom i panujące wśród nich nastroje oddają wytworzone wówczas podstawowe dokumenty i proklamacje. Nader charakterystyczna w tym względzie jest *Uchwała powiatu rosieńskiego*:

„W imię Boga Wszechmogącego, Amen.

My obywatele i wszyscy Mieszkańcy Powiatu Rosieńskiego ciemżeni, równie z dalszymi współrodakami, jarzmem niewoli niesprawiedliwego i wiarołomnego rządu imperatorsko-rosyjskiego, jęliśmy się oręża w duchu jedności z Królestwem Polskim. – Po stoczeniu walk wielokrotnych z napastniczymi zastępami samowładcy, chcąc utrzymać porządek i bezpieczeństwo wewnętrzne, i działaniom dalszej obrony skuteczniejszy nadać kierunek, oświadczamy i stanowimy co następuje:

Nie mamy żadnej nienawiści do Rosjan, których i owszem znając pałających, tak jako i My, żądzą wolności, kochamy jako jedнопlemienne z nami pokolenie i osiągnięcia tejsze wolności im życzymy.

Walczymy i walczyć do upadłego będziemy przeciwko samowładztwu Rosji, jedynie dla skruszenia kajdan niewoli Naszej, i dla otrzymania swobody żyć i umierać pod panowaniem prawa i sprawiedliwości, służących dla wszystkich Stanów, Wyznań i Mieszkańców ziemi Naszej.

Walcząc w duchu zupełnej jedności życzeń i zamiarów ze Współbraćmi Królestwa Polskiego, rząd tegoż Królestwa, jaki istnieje od czasu Jego powołania, uznajemy za wspólny dla Nas i temuż Rządowi całkowitą oświadczamy uległość¹¹.

W połowie kwietnia 1831 r. ruch powstańczy na Litwie objął dziesięć powiatów guberni wileńskiej i dwa mińskiej – aż pod Witebsk. Powstańcy przerwali kom-

munikację między Petersburgiem i Berlinem. Powstanie na Litwie wstrzymało dowóz zaopatrzenia dla walczącej w Królestwie armii Iwana Dybicza i związało znaczne siły rosyjskie (prawie 40 tys.

Powstanie na Litwie wstrzymało dowóz zaopatrzenia dla walczącej w Królestwie armii Iwana Dybicza i związało znaczne siły rosyjskie.

żołnierzy). W kwietniu i maju Rosjanie nie byli w stanie przesunąć do Królestwa ani jednego batalionu „zablokowanego” na Litwie. W ten sposób powstanie litewskie, jak oceniali to niektórzy historycy, stawało się groźniejsze dla

¹¹ F. Wrotnowski, *Historia powstania w 1831 roku...*, s. 101–102.



Karol Załuski, naczelnik powstania na Litwie.

carskiego imperium aniżeli działania na głównym teatrze wojny w Królestwie¹². Największe skupiska sił powstańczych znajdowały się na Żmudzi (Onufry Jacewicz, Ezechiel Staniewicz, Włodzimierz Gadon), w Kowieńskim (Karol Załuski, Gabriel Ogiński, Maurycy Prozor, Hipolit Łabanowski), na lewym brzegu Niemna na południe od Kowna (Karol Szon i Antoni Puszet), w rejonie Trok (Wincenty Matuszewicz, akademicy wileńscy

Gerarda Gronostajskiego), w Oszmiańskim (Karol Przeździecki), Dzisieńskim (Walenty Brochocki) i Mińskim (Stanisław Radziszewski).

Przesilenie

Po chwilowym zaskoczeniu Rosjanie wprowadzali do walki nowe siły. Powstańcy – przepełnieni duchem bojowym, lecz niewyszkoleni i słabo uzbrojeni – mieli szanse na zwycięstwa jedynie w działaniach typowo partyzanckich. Natomiast w otwartej konfrontacji w polu ulegali regularnej armii rosyjskiej. Pierwsze porażki poniosły siły powiatu rosieńskiego już 30 marca 1831 r. pod Ejragołą i 8 kwietnia pod Widukłami (w pierwszej z wymienionych walk o ich klęsce przesądził ogień artylerii rosyjskiej już na początku bitwy). Więcej szczęścia miały siły powiatu rosieńskiego liczące ok. 2 tys. ludzi, odbijając 10 kwietnia ponownie Rosienie z rąk Rosjan, i 13 kwietnia, gdy pod Poświęciem pokonały oddział znanego z brutalności płk. Bartholomey i wyparły go za granicę z Prusami.

¹² A. Sokołowski, *Dzieje Powstania Listopadowego...*, s. 223.

Niepomyślnie potoczyła się natomiast walka 5 kwietnia 1831 r. nad Szyrwintą w Wiłkomierskiem, skąd licząca półtora tysiąca bagnatów rosyjska kolumna zdołała przedrzeć się do Wilna (polski dowódca, wspomniany Łabanowski, zawierzywszy Moskalom podczas pertraktacji, wpadł w ich ręce i został stracony w Wilnie). Następnego dnia atak na Kowno kilku tysięcy powstańców – podzielonych na trzy kolumny dowodzone przez księcia Ogińskiego, Maurycego Prozora, Karola Szona i Antoniego Pusze-
ta – przeprowadzony w sposób nieskoordynowany i chaotyczny,



Wincenty Matuszewicz, wódz powstańców trockich.

zakończył się całkowitą porażką i odwrotem¹³. Taki sam finał miały działania Szona i Pusze-
ta na południowym brzegu Niemna, którzy, choć początkowo odnosili drobne sukcesy, zostali rozbici. Atak ich oddziałów, liczących 4 tys. ludzi, podjęty 22 kwietnia 1831 r. na Mariampol, zakończył się klęską (ranny Szon dostał się w ręce Rosjan i wraz z dwoma swymi oficerami został stracony)¹⁴.

Przesilenie na niekorzyść strony polskiej nastąpiło w drugiej połowie kwietnia 1831 r. Kolejna operacja znacznych sił powstańczych pod komendą Prozora, mająca na celu opanowanie Kowna, zakończyła się klęską w boju pod Korniałowem. 16 kwietnia wysłana z Wilna kolumna płk. Werzylina po krótkiej utarczce z powstańczą strażą tylną zajęła Oszmianę, w której oddziały kaukaskie i kozackie doko-

¹³ A.Z. [K. Chłapowski], *Wojna na Litwie...*, s. 18; A.K. Puzyrewski, *Wojna polsko-ruska...*, s. 176–177.

¹⁴ J. Ziółek, *Partyzantka w powstaniu listopadowym*, [w:] *Powstanie listopadowe 1830–1831. Dzieje wewnętrzne, militaria, Europa wobec powstania*, red. W. Zajewski, Warszawa 1980, s. 264–265.

nały rzezi ludności cywilnej, mordując nawet wiernych zgromadzonych w kościele. Historyk rosyjski tak opisał owo tragiczne zdarzenie: „Krwawy bój nie trwał długo i w godzin kilka bunt w Oszmianie był uśmierzony. W szale bojowym rzadko kto oszczędzonym został; spokój osiągnięto kosztem 350 trupów powstańczych [sic!], wszelako przywódcy, rzuciwszy wszystko na pastwę, sami się uratowali. Szczątki powstańców, rozbiegłszy się po kraju, szerzyły wszędzie popłoch i trwogę; odtąd wyraz »czerkies« wywierał przerażający wpływ na wicherzycieli”¹⁵. Rzeczywiście, siły powiatu oszmiańskiego, liczące 2,5 tys. ludzi, po części uległy rozproszeniu lub zostały rozpuszczone do domów przez dowódcę – Karola Przeździeckiego. Pozostała w polu część sił oszmiańskich rozgromił płk Owsianienko pod Wiszniewem¹⁶. Tylko część oszmiańczyków przedarła się do Puszczy Nalibockiej, gdzie połączyła się z oddziałami mińskimi. W kwietniu 1831 r. walczone też, na ogół bez specjalnego szczęścia, w wielu innych miejscach. Oddziały powstańcze ścierały się m.in. pod Wilejką, Mariampolem, Rumem, Burbiszkami i Ejszyszkami.

Niepowodzeniem skończyła się najpoważniejsza operacja powstańcza, mająca na celu opanowanie Wilna. Zamiast spodziewanych 30 tys. ludzi, zgromadzono 17 kwietnia 1831 r. zaledwie 7 tys. żołnierzy, nad którymi komendę objął Karol Załuski, wybrany na naczelnika całego powstania litewskiego (stawiły się m.in. oddziały Ogińskiego, Matuszewicza i Franciszka Bilewicza). W koncentracji tej nie wzięły udziału oddziały żmudzkie i zgromadzone siły okazały się zbyt słabe dla zmierzenia się ze wzmocnionym garnizonem Wilna. Nowemu wodzowi zbrakło też zdolności i determinacji niezbędnych dla realizacji powierzonej mu misji. Doszło jedynie do pomniejszych walk pod Owsianiszkami i Lipówką¹⁷. Nie osiągnąwszy żadnych sukcesów, zgrupowanie Załuskiego zostało rozbite 4 maja 1831 r. pod Prestowiczami przez korpus gen. Mikołaja Sulimy. Tego samego dnia gen. Safianow pokonał powstańców pod Wilejką. Niepomyślny przebieg miały też majowe starcia pod Kruszanami, Janiszkami i Worniami. Do nielicznych sukcesów odniesionych w tym czasie można zaliczyć bój pod Dżisną, stoczony przez oddział Brochockiego.

¹⁵ A.K. Puzyrewski, *Wojna polsko-ruska...*, s. 178.

¹⁶ H. Mościcki, *Powstanie 1831...*, s. 104–106.

¹⁷ A.K. Puzyrewski, *Wojna polsko-ruska...*, s. 299–300.

Najsprawniej zorganizowały się siły powstania żmudzkiego. Zgromadzone tu oddziały liczyły do 6 tys. ludzi. W powiecie telszewskim w Worniach uruchomiono ludwisarnię, w Retowie wytwórnię prochu, a w Telszach wytwórnię oporządzenia. Zorganizowano kursy oficerskie i podoficerskie. Powstańcy żmudzcy bili się m.in. w Dorbianach (miasteczko zostało spalone przez Rosjan), pod Kretyngą i Kiejdanami. Ciężkie walki o ponownie zajętą przez Rosjan Połagę toczyły się od 10 do 13 maja 1831 r. Jej zdobycie i utrzymanie miało poważne znaczenie dla planów strony polskiej, w tym nadmorskim mieście miano bowiem oczekiwać na spodziewaną morską wyprawę z zapasami broni, wysłaną z Anglii przez emisariuszy władz powstańczych. Onufry Jacewicz, jeden z najzdolniejszych dowódców powstania na Litwie, stojący na czele oddziałów liczących ok. 4 tys. ludzi, musiał jednak po czterech dniach zarządzić odwrót spod Połagi, zagrożony przez nowe siły rosyjskie pod wodzą gen. Piotra Pahlena.

W maju 1831 r. siły powstańcze na Litwie znalazły się w defensywie, inicjatywę operacyjną uzyskały zaś wojska rosyjskie. Plan rosyjski zakładał zgromadzenie znacznych sił w Wilnie, oczyszczenie traktu petersburskiego i działanie ruchomymi kolumnami wysyłanymi przeciwko siłom poszczególnych powiatów powstańczych¹⁸. Powstańcy ponieśli wiele dotkliwych porażek. W toku działań siły rosyjskie zdołały oczyścić trakt petersburski z powstańców i wznowić komunikację między Petersburgiem i wojskami w Królestwie Polskim. Reakcją carską

W maju 1831 r. siły powstańcze na Litwie znalazły się w defensywie, inicjatywę operacyjną uzyskały zaś wojska rosyjskie.

na powstanie było wydanie srogich *ukazów* przeciwko „buntownikom”. Dowódcy powstańczy byli niezwłocznie rozstrzeliwani, uczestnicy powstania ujęci z bronią także byli karani śmiercią, ich

rodziny poddawano represjom (dzieci oddawano do kolonii wojskowych), chłopów oraz nieszlachtę chłostano i wysyłano w głąb imperium do batalionów kaukaskich i syberyjskich. Majątki „buntowników” rząd carski konfiskował. W czasie działań wojska rosyjskie stosowały zbiorowe represje wobec ludności, mordując bez sądu cywilów, paląc dwory i wsie sprzyjające powstaniu.

¹⁸ *Ibidem*, s. 301.



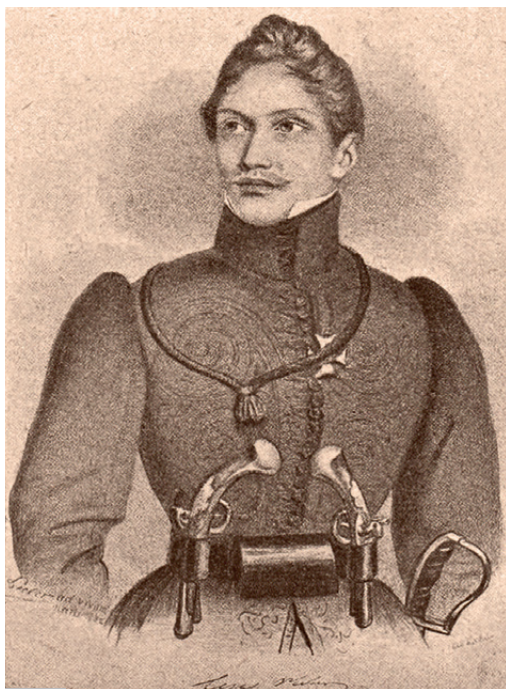
Maurycy Prozor, wódz powstańców kowieńskich.

W końcu maja 1831 r. powstanie w Oszmiańskim i Kowieńskim upadło niemal całkowicie. Partie powstańcze utrzymały się w rejonie Upity, Wiłkomierza i Dżisny. Walczyły także oddziały powstańcze pod komendą Radziszewskiego w Mińszczyźnie, choć 13 tego miesiąca poniosły dotkliwą porażkę w rejonie Głębokiego. Schroniły się w Puszczy Nalibockiej, gdzie zasilili je rozbitkowie powstania oszmiańskiego. Po klęsce pod Mariampolem powstanie na lewym brzegu Niemna, w Augustowskim, utraciło dynamikę. Kolejna klę-

ska Puszeta połączonego z oddziałem Prozora 28 maja 1831 r. nad Białą Hańczą pod Lejpunami stała się poważnym ciosem dla powstania litewskiego na lewym brzegu Niemna.

Oddziały dzisieńskie pod naporem moskiewskim opuściły swój macierzysty teren i połączyły się z powstaniem wiłkomierskim. Anonimowemu pamiętnikarzowi zawdzięczamy opis wyglądu dzisieńskich powstańców przed ich połączeniem się z regularnymi wojskami polskimi wysłanymi na Litwę: „W obozie nie było już owej wesołości hałaśliwej, jaka oznaczała pierwsze chwile powstania, tylko wytrwałość, tylko rezygnacja dawała się spostrzegać w jednostajnych, cichych ruchach całej różnokolorowej masy. Kilkunastu podchorążych dyneburskich utrzymywało szczególnie porządek militarny. W krótkich, szarych, z grubego sukna ubiorach, z pistoletami za pasem, okryci z tegoż sukna szerokimi kołnierzami, pod gołym niebem dzieląc z poczciwym chłopstwem prosty pokarm i wszystkie niewygody, spędzali oni cały dzień na przeglądach posterunków i ćwiczeniu niezgrabnego żołnierza. Wieczorem, skoro z wieży odezwał się głos dzwonów zwołujący

na pacierze, poruszały się od ognisk obozowych tłumi i ciągnęły do kościoła. [...] w ogóle te pare tysięcy z dworów, chatek i miasteczek nagle jakby czarodziejską laską wywołanych wojowników, przedstawiało oku dziwnie pstrą i różnokształtną gromadę. Harcowali jeźdźcy na dzielnych spastych koniach i tuż obok sunęli się na wychudłych szkapach albo domagali kłusem na drobnych chłopskich konikach. Każdy był ubrany i uzbrojony jak mógł, jak przypadek zdarzył lub jak fantazja doradziła. W surdutach, we frakach, w kapotach, w kurtkach,



Cezary Plater, wódz powstańców żmudzkich.

w czamarach, w mundurach swojego pomysłu, w togach pąsowych, w butach i bez butów, przy ostrogach i w łapciach, ruszało razem bractwo powstańców. Ten obwieszał się dwiema parami pistoletów i zatknął jeszcze krócićcę za pas, ów ledwo zdobył się na kusz szabelkę. Jedni mieli stare karabele i rapiery, inni tureckie, francuskie pałasze, lance, piki, kordelasy itd. Dopieroż ciągnęła się kolumna piesza z karabinami, dubeltówkami, muszkietami i biedna hołota niosąca na ramieniu kosa, siekiery, rydle, motyki. Kto tego nie widział, nie potrafi pojąć, jak wielkie było poświęcenie się przy tak nędznych środkach”¹⁹.

Obiektem operacji rosyjskich stały się też oddziały żmudzkie, dowodzone przez Jacewicza. Rosjanie skoncentrowali w Szawlach ok. 8 tys. żołnierzy, co pozwoliło im na odzyskanie kolejnych miast powiatowych i podjęcie wypraw przeciwko lokalnym ośrodkom oporu. Większość sił powstańczych osaczona

¹⁹ *Pochód powstańców z nad Dźwiny ku Żmudzi, połączenie się ich z oddziałami wilkomierzan i później z regularnym wojskiem*, [w:] H. Mościcki, *Powstanie 1831...*, s. 139, 143.

w bagnach nad rzeką Szunią utrzymała się wprawdzie w polu, tendencje kapitulancie pojawiające się wśród ich kadry dowódczej skutecznie powstrzymał bowiem znany nam już Włodzimierz Gadon. Zgrupowanie podzielono jednak na mniejsze oddziały, zdolne jedynie do prowadzenia lokalnych działań partyzantycznych. Oddziały rosieńskie odparły atak rosyjski pod Zadwojnią, poniosły jednak dotkliwą klęskę pod Jurborkiem.

Odosobnionym przebłyskiem gasnącego powstania na terenach Białej Rusi było zdobycie 20 maja 1831 r. miasteczka Lepel (na południe od Połocka) przez partię braci Odachowskich. Jednak już kilka dni później oddział ten został zniesiony przez Rosjan. Partie Wincentego Bortkiewicza, Brochockiego i Radziszewskiego liczące 1,2 tys. ludzi wyparły Rosjan z Koczergiszek pod Świącianami, pomyślny przebieg miały też starcia w Korcianach i Lepławkach.

Waleczny Chłapowski, nieudolny Giełgud

Tymczasem na litewskiej scenie działań wojennych pojawiły się wreszcie oczekiwane od dawna oddziały Wojska Polskiego. 18 maja 1831 r. ówczesny naczelny wódz, gen. Jan Skrzynecki, ulegając naciskowi opinii publicznej, zdecydował się na wysłanie na Litwę oddziału pod wodzą gen. Dezyderego Chłapowskiego, liczącego zaledwie osiemset szabel i bagnatów (zadanie tej grupy polegało na dostarczeniu instruktorów dla litewskiego powstania)²⁰. W trzeciej dekadzie maja 1831 r. Chłapowski przekroczył granicę Królestwa Polskiego. Idąc na wschód, rozbroił rosyjskie garnizony w Brańsku i Bielsku Podlaskim, a w okolicach Hajnówki rozbił silny oddział gen. Aleksandra Lindena. Połączywszy się z oddziałami powstańczymi z Puszczy Białowieskiej, ruszył dalej na Litwę, pokonując po drodze kolejne rosyjskie oddziały pod Hrynkami i po przekroczeniu Niemna – pod Lidą. Wkrótce osiągnął rejon Trok, gdzie dołączyły do niego oddziały Matuszewicza i Józefa Zaliwskiego liczące blisko 2 tys. ludzi. Chłapowski, który jeszcze w trakcie marszu na Litwę przystąpił do formowania nowych pułków z miejscowych ochotników, kontynuował to przedsięwzięcie podczas pobytu w rejonie Trok, przeznaczając do tego 2 tys. karabinów zdobytych we wcześniejszych walkach z Moskalami. Ochotników nie brakło, sformowano dwa nowe pułki piechoty

²⁰ D. Chłapowski, *Pamiętniki*, cz. II, *Wojna roku 1830–1831*, Poznań 1899, s. 57.

i cztery kawalerii. Siły korpusu Chłapowskiego szybko wzrosły do 5 tys. żołnierzy²¹. Po dwóch tygodniach swego litewskiego rajdu, opromieniony sławą zwycięzcy, był on postrzegany przez miejscowych powstańców jako przyszły wódz wszystkich sił insurekcyjnych na Litwie.

Stało się jednak inaczej. W pierwszych dniach czerwca 1831 r. Niemen przekroczył silny korpus polski dowodzony przez gen. Antoniego Giełguda, liczący 12 tys. szabel i bagnatów. Jego ruch na Litwę nie wynikał jednak z przemyślanych planów operacyjnych strony polskiej, lecz z niemożności dołączenia do sił głównych po przegranej batalii ostrołęckiej. W efekcie Skrzynecki wysłał wspomniany korpus z zadaniem wsparcia powstania litewskiego. Giełgud, wyznaczony przez naczelnego wodza na dowódcę wszystkich sił polskich na Litwie, traktował swą misję jako istny dopust boży. 7 czerwca 1831 r. oba zgrupowania, Chłapowskiego i Giełguda, połączyły się w Żejmach w powiecie kowieńskim z miejscowymi oddziałami powstańczymi – akademikami wileńskimi pod wodzą prof. Gronostajskiego i partią księcia Ogińskiego. Wkrótce potem w rejonie Kiejdan dołączyły oddziały Prozora, Załuskiego, Leona Potockiego, Brochockiego i Bortkiewicza, liczące kilka tysięcy ludzi uzbrojonych w kosy i strzelby myśliwskie. W Kiejdanach sformowano rząd dla Litwy i Żmudzi, na czele którego stanął hr. Józef Tyszkiewicz.

Chłapowski starał się zachęcić Giełguda do podjęcia jak najszybszej operacji mającej na celu zdobycie Wilna. Ten jednak, powolny w decyzjach, do tego fizycznie ociężały i wygodnicki, zupełnie nie miał predyspozycji na wodza dźwigającego odpowiedzialność za losy całej kampanii. Do tego od samego początku wyprawy na Litwę zniechęcił do siebie żołnierzy i oficerów, wśród których zupełnie nie miał autorytetu. Czas nagle, słabe dotychczas siły rosyjskie w Wilnie zostały znacząco wzmocnione. 12 czerwca do miasta wszedł korpus gen. Fabiana Sackena, tego samego, którego Giełgud zdołał pokonać we wcześniejszej bitwie pod Rajgrodem. Od południa maszerował w stronę Wilna gen. Dymitr Kuruta, od północy z Dyneburga gen. Piotr Tołstoj, a od wschodu, od Smoleńska – gen. Jarema Sawoini. Gdy wreszcie Giełgud zdecydował się na podjęcie działań, uczynił to tak nieudolnie, że powodzenie akcji stało się problematyczne. Mając do dyspozycji 20 tys. wojska, w tym blisko połowę niewyszkolonych powstańców litewskich, rozdrobnił swe siły,

²¹ W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska...*, s. 359–360.

wydzielając oddziały dla różnych nie najpilniejszych misji w taki sposób, że zostało mu zaledwie 11 tys. ludzi, w tym tylko 6 tys. regularnego wojska i 27 dział. Tymczasem Rosjanie zgromadzili w Wilnie 24 tys. żołnierzy i 72 działa. Dysproporcja sił sprawiała, że otwarta konfrontacja stawała się lekkomyślnością. Giełgud jednak zdecydował się na zaatakowanie Wilna. Bitwa, mająca zacięty charakter, rozegrała się 19 czerwca 1831 r. na Wzgórzach Ponarskich. Atak polski, prowadzony bez ładu i składu przez nieudolnego Giełguda, przyniósł straty sięgające 2 tys. ludzi i w końcu się załamał²². Odwrót polski o mało nie zamienił się w całkowitą klęskę, gdy Rosjanie rzucili w pościg 35 świeżych szwadronów kawalerii. Ruch ten został powstrzymany przez polskich ułanów pod komendą Chłapowskiego. Dowodzący wojskami rosyjskimi gen. Sacken został panem placu boju i powetował sobie niedawną klęskę rajgrodzką, zadaną przez Giełguda.

Po przegranej batalii wileńskiej Giełgud znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji, wymagającej błyskawicznych decyzji. Mógł albo podjąć próbę ratowania swych sił polegającą na wycofaniu się do Królestwa, albo, podzieliwszy korpus na kilka silnych grup, starać się podtrzymać powstanie litewskie, osłaniając działania na głównym teatrze wojny – za Niemnem i Bugiem. To ostatnie rozwiązanie proponował mu gen. Chłapowski. Giełgud jednak odrzucił jego plan i postanowił działać całym korpusem, ruszyć na Żmudź, żeby tam organizować powstanie i w dalszej perspektywie zdobyć Połagę, by w niej oczekiwać na iluzoryczną wyprawę morską z pomocą z Anglii. Statek z bronią pojawił się jednak już po klęsce Giełguda. Kilkanaście walk i potyczek stoczonych w czerwcu 1831 r. przez lokalne siły powstańcze nie miało znaczenia dla rozwoju ogólnej sytuacji wojennej. Wlokące się za korpusem Giełguda olbrzymie polskie tabory zostały zagarnięte przez kozaków. W szeregach powstańczych dominował pojawiający się już od dawna pesymizm. Oficerowie chcieli złożyć z dowództwa Giełguda i przekazać komendę Chłapowskiemu. Ten jednak, zaślaniając się dyscypliną wojskową, odmówił przyjęcia funkcji powierzanej w tak szczególnych warunkach. Nie tylko oficerów, lecz i litewskich rekrutów ogarnęło poczucie nieuchronnej klęski. Tak wspominał panujące wśród nich nastroje oficer 1. pułku ułanów: „[...] miasto tego życia gwarnego, wojacko-junackiego, miasto owych wesółych śpiewek, conceptów,

²² W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska...*, s. 364–370.

i tej nieustającej gawędy ogniskowej, w czym nasz polski wiarus jest niezrównanym – gdyś zaszedł do baraku Litwinów, toś ich zastał albo leżących pokotem w głębokiej zadumie, albo skrzętnie ale milcząco warzących sobie jadło, lub wreszcie, co najczęściej, siedzących kupkami z różańcami w rękę i śpiewających po litewsku grobowo-ponurym głosem jakąś pieśń pobożną albo litanie²³.

Przesunąwszy się na Żmudź, gen. Giełgud postanowił 8 lipca 1831 r. zdobyć Szawle. Rosyjski garnizon liczący 4 tys. żołnierzy piechoty, 300 jazdy i 8 dział, dowodzony przez gen. Kriukowa,

odparł jednak po zaciętej walce polskie ataki, zadając powstańcom straty sięgające tysiąca ludzi. Po stronie polskiej właściwie nikt nie dowodził. Kolejne dramatyczne narady przyniosły podział głównych sił polskich na trzy części. Generał Henryk Dembiński miał ruszyć do Kurlandii, Chłapowski miał pójść w kierunku Jurborka, Giełgud zaś miał kontynuować ruch do Połagi. Ten plan mógł przedłużyć powstanie litewskie, jednak Giełgud samowolnie zmienił jego realizację. Poszedł za oddziałami Chłapowskiego. Ruch w bezpośredniej bliskości pruskiej granicy tak znacznych sił polskich ściągnął na nie kontrakcję rosyjską. Oddziały Chłapowskiego i Giełguda zostały przyparte do granicy. Dowódcy polscy nie zdecydowali się na przyjęcie bitwy i w dniach 13–15 lipca 1831 r. kolejne oddziały przechodziły do Prus, składając broń na żądanie miejscowych władz. Giełgud zginął wówczas z ręki jednego z rozgoryczonych oficerów. Jak wspominał Ignacy Radziejowski: „Grupa złożona z naszych generałów, oficerów wyższych



Ezechiel Staniewicz, wódz powstańców rosieńskich.

²³ W. Goczałkowski, *Wspomnienia lat ubiegłych*, Warszawa 1906, s. 108–109.

i sztabowych, pruskiego generała i adiutantów stała radząc, gdy wtem wciska się pomiędzy nich konno z pistoletem w rękę kapitan [Stefan] Skulski, adiutant 7. pułku, wzywa o zrobienie mu miejsca dla pomówienia z generałem Giełgudem. Krótco coś przemówił, strzelił z pistoletu i Giełgud padł na ziemię. Skulski groził pistoletem generałowi Chłapowskiemu, jako szefowi sztabu Giełguda”²⁴. Z innych opisów poczynionych przez współczesnych, m.in. Ignacego Domejkę, wiadomo, że Skulski zarzucił Giełgudowi zdradę.

Spośród trzech polskich wodzów wysłanych na Litwę – Giełguda, Dembińskiego i Chłapowskiego – tylko ten ostatni wykazał się zdolnościami potrzebnymi dowódcy powstania na tym terenie, lecz to nie jemu powierzono komendę²⁵. Generał Dembiński miał wprawdzie chwilę triumfu, zdołał bowiem wraz z powierzonymi sobie siłami, liczącymi niespełna 4 tys. żołnierzy, przedrzeć się na teren Królestwa Polskiego. Wielokrotnie bił Rosjan, rozbrajając napotykaną po drodze mniejsze załogi (w Meszkuciach, Poniewieżu, Podbrodziu i Dereczynie) i próbując zatrzymać go siły przeciwnika (pod Malatami, Iwjem, Zbójskiem i Słonimem)²⁶. Okazał się świetnym partyzantem, lecz wcześniejsze wydarzenia wykazały, że jako doradca gen. Giełguda, bo taką pełnił funkcję, zupełnie się nie sprawdził. Na początku sierpnia był już za Bugiem, na lewobrzeżnym Podlasiu. Wejście korpusu Dembińskiego do Warszawy wywołało entuzjazm wśród ludności i wojska, tak jakby jego przybycie do stolicy wiązało się ze zwycięstwem, a nie z klęską.

A był to rzeczywisty koniec powstania na Litwie. Jakieś niedobitki snuły się wprawdzie jeszcze po Żmudzi i trzymały się w polu oddziały w Puszczy Białowiejskiej i Nalibockiej, ale także one podjęły w końcu odwrót do Królestwa. Oddziały nalibockie pod komendą Michała Giedroycia dotarły tam już po kapitulacji Warszawy i dołączyły do garnizonu Modlina, kapitulując wraz z nim. Niewiele wiemy o ostatnich chwilach dopalającego się powstania na Litwie. „Wprawdzie te drobne poczynania nie miały żywszego wpływu na ogólny bieg wydarzeń, ale też zainteresowanie, jakie budzą, oparte jest przede wszystkim na pobudkach natury uczuciowej; nie chodzi tu już o rezultaty czynów, lecz jedynie o uchylenie rąbka tajemnicy

²⁴ I. Radziejowski, *Pamiętniki powstańca 1831*, Warszawa 1973, s. 104.

²⁵ I. Tupalski, *Dezydery Chłapowski 1788–1879*, Warszawa 1983, s. 184–253.

²⁶ B. Szyndler, *Henryk Dembiński 1791–1864*, Warszawa 1984, s. 133–160.

ducha tych śmiałków, którzy Ojczyźnie kładli swe życie w ofierze, chociaż nie mogli mieć żadnej nadziei na zwycięstwo. Co dzieć się musiało w ich duszach, zbytecznym byłoby tłumaczyć czytelnikowi polskiemu” – pisał jeden z autorów²⁷.

Bilans zrywu

Powstanie 1831 r. na Litwie stało się świadectwem jedności i całości przedrozbiorowych ziem Rzeczypos-

politej Obojga Narodów. Powstańcy litewscy walczyli nie o niepodległość Litwy jako odrębnego tworu państwowego, lecz o wolność i całość Rzeczypospolitej w jej przedrozbiorowym kształcie. Co więcej, mieli do tego poparcie wszystkich mieszkańców tego terenu, nie tylko Polaków, ale też Litwinów oraz rusińskich unitów (dzisiejszych Białorusinów, zmuszonych przez rząd carski do przejścia na prawosławie). Dopiero powstałe na przełomie XIX i XX w. nacjonalizmy przekreśliły ten charakterystyczny dla opisywanej epoki sposób myślenia i działania.

Klęska powstania zniweczyła dotychczasowe zdobycze społeczności polskiej na ziemiach zabranych. Spadły na nią srogie represje władz carskich. Przekreślony został dorobek miejscowych władz samorządowych, zniszczone zostało szkolnictwo. Wielu wybitnych mieszkańców tych ziem poległo w walkach lub znalazło się na emigracji. Organizatorom i uczestnikom ruchu niepodległościowego konfiskowano majątki, stawiano ich przed komisjami śledczymi. Na rzecz rządu carskie-



Orzełek powstańczy znaleziony na ziemiach zabranych. Zbiory autora

²⁷ S. Dangel, *Rok 1831...*, s. 68.

» Powstanie 1831 r. na Litwie stało się świadectwem jedności przedrozbiorowych ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Powstańcy litewscy walczyli nie o niepodległość Litwy, lecz o wolność i całość Rzeczypospolitej w jej przedrozbiorowym kształcie. »

go na ziemiach zabranych skonfiskowano majątek 2899 osób, w tym 353 dobra ziemskie²⁸. Zapadały srogie wyroki – śmierci, zsyłki, wcielenia do rot areztanckich itp. Polski

stan posiadania, zarówno materialny, jak i duchowy, uległ ogromnemu osłabieniu.

W 113 lat po opisywanych wydarzeniach prawnukowie wileńskich powstańców podjęli, w szeregach brygad i batalionów AK, próbę wyzwolenia Wilna z rąk niemieckich w operacji „Ostra Brama”. Potomkowie partyzantów nalibockich w sile tysiąca ludzi, dowodzeni przez cichociemnego por. Adolfa Pilcha „Górcę”, „Dolinę” – przybyli do Puszczy Kampinoskiej i w sierpniowe oraz wrześniowe dni powstania 1944 r. ginęli w podwarszawskich lasach i na ulicach stolicy. W kresowych dziejach nie brak tego rodzaju symboli. Włodzimierz Gadon spowodował, że opór powstańców żmudzkich w czerwcu 1831 r. nie wygasł i trwał nadal. Po latach, gdy kresy północno-wschodnie II RP zostały anektowane przez ZSRS, wśród polskich oddziałów samoobrony stawiających opór zaborcy była Joanna Gadon-Lelewska „Rusałka” (zginęła z rąk NKWD w 1946 r.). Dziś bohaterowie walk o wolność i całość Rzeczypospolitej – ci ze zrywu 1831 r. i ci, którzy walczyli w 1944 r. i w latach późniejszych – są niemal zupełnie zapomniani. ■

Ryciny Emilii Plater i Karola Załuskiego pochodzą z książki Augusta Sokołowskiego, *Dzieje Powstania Listopadowego 1830–1831*, Wiedeń 1907; pozostałe zaś z opracowania Henryka Mościckiego, *Powstanie 1831 na Litwie. Wspomnienia uczestników*, Wilno 1931.

²⁸ M.K. Schrimmer, *Zagłada polskiego ziemiaństwa*, [w:] *Wykaz dóbr ziemskich skonfiskowanych przez rządy zaborcze w latach 1773–1867*, zestawiał Janusz Iwaszkiewicz, Warszawa 1920 (reprint – Warszawa 2013, s. XXII).



Kazimierz Krajewski (ur. 1955) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Prezes Nowogródzkiego Okręgu ŚŻAK. Autor książek: *Na ziemi nowogródzkiej „NOW” – Nowogródzki Okręg Armii Krajowej* (1997); (z T. Łabuszewskim) *„Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); *Nowogródzki Okręg AK w dokumentach* (2009); (z T. Łabuszewskim i P. Niwińskim), *Brygady „Łupaszki”. 5 i 6 Wileńska Brygada AK w fotografii 1943–1952* (2010); *Na straconych posterunkach. Armia Krajowa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1945* (2015) i in.



Marek Klecel

Nieustający duch insurekcji

Bunty na Syberii

Po klęsce rozbiorów w końcu XVIII w. Polacy stanęli wobec niewyobrażalnej dotąd katastrofy utraty własnego państwa i wobec groźby unicestwienia całego narodu. Po pierwszym załamaniu zaczęła się mobilizacja najbardziej odpowiedzialnych warstw społecznych. Wiek XIX to okres nie tylko wielkich powstań narodowych, lecz także licznych spisków, buntów, konspiracji. Walkę o niepodległość prowadzono zarówno w kraju, jak i na emigracji, a nawet w odległych miejscach Rosji, gdzie zsyłano Polaków ukaranych za nieposłuszeństwo wobec carskiej władzy.

Cokolwiek by powiedzieć o przyczynach upadku Rzeczypospolitej w XVIII w. i o rozbiorach Polski dokonanych przez sąsiednie mocarstwa, jedno jest pewne: Polacy nigdy nie zrezygnowali z walki o odzyskanie niepodległości i suwerennego państwa. Trwała ona od końca XVIII do początku XX w., do 1918, a właściwie do 1920 r., kiedy wolność trzeba było jeszcze obronić, a także w okresie II wojny światowej i po niej, gdy w jej wyniku zaczęto wprowadzać w wyniszczonym kraju sowiecki system komunistyczny.

Długa tradycja niepodległości

Walka ta przybierała radykalny charakter w wielkich powstaniach, licznych buntach, spiskach, sprzysiężeniach i zamachach. Ale też towarzyszyła im cała polityka odzyskiwania niepodległości, wybór strategii i metod walki, myśl polityczna, dyplomacja rozwinięta na emigracji, zwłaszcza we Francji po Powstaniu Listopadowym, konspiracja wielu środowisk w kraju i za granicą, poszukiwanie właściwej drogi: samodzielnego zrywu zbrojnego czy międzynarodowej współpracy i tworzenia właściwego momentu historycznego, wykorzystania ewentualnego konfliktu między zaborcami, by odzyskać niepodległość, co ziściło się po wielu próbach dopiero na początku XX w.

Ta ciągła i niemal powszechna konspiracja była manifestacją mobilizacji polskiego społeczeństwa i świadczyła o nieprzemijającej potrzebie wyzwolenia się spod władzy obcych. Często po klęskach krwawo tłumionych powstań i represjach, zwłaszcza rosyjskich, następowały okresy wymuszonej lojalności, zgody na przymusową sytuację, nawet niewolę. Następne pokolenia porzucały jednak tę postawę i znów odwoływały się do tradycji niepodległościowej. W ten sposób stała się ona nieodłączną częścią świadomości narodowej Polaków, i trudno sobie bez niej wyobrazić dzieje Polski, także późniejsze.

Tradycja ta była żywa także po II wojnie światowej, gdy w bardziej skomplikowanych warunkach powstającego w Polsce państwa komunistycznego, mającego pozory suwerenności, a w istocie będącego zakamufLOWaną agenturą sowiecką, trzeba było najpierw rozpoznać sytuację polityczną, następnie stawić opór i podjąć walkę. Antykomunistyczny zryw niepodległościowy, powojenna konspiracja, walka zbrojna wielu formacji partyzanckich, zarówno tych nawiązujących do Armii Krajowej, jak i nowych, często ludowych, jest coraz częściej nazywana antyko-

» Często po klęskach krwawo tłumionych powstań i represjach, zwłaszcza rosyjskich, następowały okresy wymuszonej lojalności, zgody na przymusową sytuację, nawet niewolę. Następane pokolenia porzucały jednak tę postawę i znów odwoływały się do tradycji niepodległościowej. »

munistycznym powstaniem, odwołującym się zarówno do wspomnianej długotrwałej tradycji niepodległościowej, jak i do pamięci odzyskanej niepodległości w krótkim okresie międzywo-

jennym II Rzeczypospolitej. W sytuacji zagrożenia i zafałszowania suwerenności w okresie PRL, bunt i zryw lat 1956, 1968, 1970 i 1976, a w końcu narodziny Solidarności w 1980 r. – pierwsze narodowe i bezkrwawe powstanie – były także odwołaniem (może jeszcze nie w pełni uświadomionym na skutek komunistycznej indoktrynacji) do tradycji walki o pełną niepodległość; walki, która obejmowała nie tylko poszczególne grupy społeczne, lecz w Solidarności ogarniała prawie całe polskie społeczeństwo.

Już w XIX w. historyk Józef Szujski po klęsce Powstania Styczniowego pisał o „oblędzie powstańczym”, który miał samobójczo ogarniać Polaków. Bo rzeczywistość krwawo stłumione powstanie i represje po nim okazały się ogromną ceną za kolejną próbę odzyskania niepodległości. Nie bez racji stawiano pytanie, czy warto ją było płacić, czy nie było innej drogi. Czy byliśmy na nią skazani? Czy warto było ponosić takie ofiary, by pozostać Polakiem?

Dylemat ten stale powraca razem z równoległym trwaniem tradycji niepodległościowej. Bo z drugiej strony, zasadne pozostało pytanie, czy można było zgodzić się na niewolę. Zabory przyniosły przecież nie tylko upadek państwa polskiego, wprowadzenie obcych praw, instytucji i języków, deklasację warstw szlacheckich, często ich ruinę materialną, represje po wszelkich próbach protestów, lecz i groźbę wynarodowienia całego polskiego społeczeństwa, utratę nie tylko suwerenności, ale także tożsamości narodowej oraz praw ludzkich.

Po dwóch wiekach trwania tradycji niepodległościowej można postawić także inne, zasadne pytanie, czy bez tego ciągu zrywów niepodległościowych, wydawałoby się straceńczych i okupionych ogromną ceną, byłoby możliwe odzyskanie niepodległości w 1918 r., a zwłaszcza równie desperacka jej obrona dwa lata później. Trzeba też uznać, że nawet najbardziej rozpaczliwe próby jej obrony



Aleksander Sochaczewski – *Śmierć na taczce*. Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej

nie były częścią fanfaronadą, zmieściły się w tej sztafecie Polaków stale podejmujących na nowo walkę o suwerenność. A sens powstańczej walki odsłania się jaśniej dopiero teraz, niejako przy końcu tej długiej drogi. Przecież paradoksalnie chodziło o to, by więcej żadnych powstań już nie było, nie musiało być. Dopiero teraz widać też, że odzyskanie niepodległości nie mogło dokonać się jednokrotnym czynem, nie polegało na jednorazowym akcie historycznym, lecz dokonało się zbiorowym wysiłkiem i doświadczeniem wielu pokoleń.

Wydarzenia wielkich powstań są na ogół znane, należą właśnie do głównej niepodległościowej tradycji, natomiast pomiędzy nimi doszło do tylu mniejszych buntów, spisków, konspiracji, że trudno je zliczyć i zakwalifikować do rodzaju działalności niepodległościowej. Czy Powstanie Kościuszkowskie, które wybuchło po dwóch zaborach, było pierwszym wielkim ruchem niepodległościowym, czy była nim już Konfederacja Barska, zawiązana w 1768 r., a więc jeszcze przed zaborami, zwołana w obronie upadającej Rzeczypospolitej? Do czasu spisku podchorążych i Powstania Listopadowego były Legiony Polskie, udział Polaków w kampaniach napoleońskich, procesy Waleriana Łukasińskiego, Towarzystwa Patriotycznego i wileńskich filomatów. Między 1831 a 1863 r., a przed Wiosną Ludów w 1848 r. i pierwszym Powstaniem Wielkopolskim, był spisek ludowy

ks. Piotra Ściegiennego i wydarzenia roku 1846 w Galicji, kiedy to dochodziło do chłopskiej rebelii.

Wcześniej jeszcze na emigracji we Francji po Powstaniu Listopadowym, prócz dyplomacji w kręgu Hôtelu Lambert i Adama Czartoryskiego, powstawały także plany i przygotowania do następnego powstania, prowadzono agitację patriotyczną emisariuszy wysyłanych do kraju, by budzić ducha niepodległościowego. Generał Wojciech Chrzanowski proponował wojnę partyzancką, a Karol Stolzman opublikował podręcznik *Partyzantka, czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza*.

Józef Zaliwski, członek Sprzysiężenia Piotra Wysockiego i uczestnik Powstania Listopadowego, wyruszył w 1833 r. do kraju, by organizować partyzantkę w Galicji. Na skutek niewielkiego wtedy odzewu wycofał się do Austrii, gdzie został uwięziony, a uczestnicy jego oddziałów, którzy znaleźli się w zaborze rosyjskim, zostali zesłani na Syberię. Ruch Młodej Polski we Francji zawiązał spisek pod kierunkiem Szymona Konarskiego, który powrócił do kraju i tworzył sieć organizacji niepodległościowych na Wołyniu, Podolu i na Litwie. Został ujęty przez władze rosyjskie i stracony w Wilnie w 1839 r.

W emigracyjnym Towarzystwie Demokratycznym Polskim Ludwik Mierosławski przygotowywał od 1833 r. plan powstania we wszystkich zaborach, połączonego z reformami demokratycznymi i uwłaszczeniem chłopów. Czy powstanie w Krakowie i wystąpienia chłopskie w całej Galicji w 1846 r. były powstaniem niepodległościowym, czy już rewolucją społeczną, wykorzystaną prowokacyjnie przez władze austriackie do rabacji galicyjskiej, kiedy to podburzone chłopstwo dokonywało pogromów ziemiańskich dworów? Manifest krakowski z początku 1848 r. wzywał do walki: „Polacy! Godzina powstania wybiła – cała rozszarpana Polska dźwiga się i zraza – powstałi już bracia nasi w Ks. Poznańskim, w Polsce kongresowej, w Litwie i na Rusi biją się z wrogiem. Biją się o najświętsze prawa wydarte im podstępem i przemocą”. W powstaniu tym zginął niestrudzony, ścigany nieustannie przez władze austriackie spiskowiec Edward Dembowski.

Po dłuższej zapaści po klęsce Powstania Styczniowego zaczęły znów powstawać w kraju organizacje i partie konspiracyjne, często programowo różniące się między sobą, ale stawiające sobie za cel odzyskanie niepodległości i reformy społeczne. Na początku XX w., po krwawych zajściach w Rosji w 1905 r. i wojnie

rosyjsko-japońskiej, także przez nasze ziemie przetoczyła się fala buntów, strajków, zamachów, niezliczona liczba wystąpień, często krwawo tłumionych, organizowanych przez PPS, organizacje narodowe, młodzieżowe, robotnicze. Młody Józef Piłsudski przedstawił w 1905 r. własny plan powstania, ale przed jego wywołaniem przestrzegła Liga Narodowa pod kierunkiem Romana Dmowskiego, przekonując, że da ono władzom rosyjskim pretekst do większych represji. Był to dylemat, który powtarzał się od XIX w. do Powstania Warszawskiego w 1944 r.

Powstańcza Syberia

Insurekcyjna mobilizacja, gotowość do podejmowania wszelkich działań na rzecz odzyskania niepodległości, obejmowała nie tylko kraj i emigrację na Zachodzie, lecz sięgała także krańców rosyjskiego imperium – na Syberię, gdzie trafiali polscy skazańcy zsyłani tam przez rosyjskie władze. Kierowano ich m.in. do niewolniczej pracy w kopalniach, a później, w najlepszym wypadku, na bezterminowe osiedlenie pod dozorem policyjnym. Po wszystkich powstaniach, buntach i spiskach, po samym podejrzeniu o konspirację, tysiące Polaków trafiało na dalszą lub bliższą Syberię, na północ Rosji lub na Kaukaz.

Już po Konfederacji Barskiej, a jeszcze przed I rozbiorem Polski, gdy rządziły prawomocne polskie władze, Rosjanie z carycą Katarzyną II uznali, że jeńców można potraktować jak łup wojenny, pozbawić praw szlacheckich, zesłać „w żołdacy”, wywieźć w głąb Rosji. Rościli sobie prawo do uprowadzania Polaków w niewolę, skazywania na karną służbę wojskową lub najcięższe, niewolnicze prace. W obliczu urzędującego rządu polskiego namiestnik Katarzyny, ambasador Nikołaj Repnin, który odegrał największą rolę w interwencji rosyjskiej, wydał rozkaz żołnierzom rosyjskim, aby „wojsko Jej Imperatorskiej Mości brało się do oręża na tych buntowników i innych podobnych”, i nakazał „postępować z nimi jako nieprzyjaciółmi jej państwa i własnej swej ojczyzny, i wrzuscicielami pokoju, prześladować ich i karząc, jak zasłużyli za tak zuchwałą i buntowniczą odwagę”¹.

Mało tego, wielu konfederatów zostało użytych do tłumienia powstania Pugaczowa, wielu z nich zginęło w obronie twierdz Orenburga i Troicka, część przeszła

¹ A. Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory*, Krzeszowice 2007, s. 64.

na stronę zbuntowanych oddziałów Jemieliana Pugaczowa, część zaś odmówiła dalszej służby i zażądała odesłania do kraju. Tych oskarżono o udział w buncie i skazano na poniżające wyroki. Zygmunt Librowicz, dziewiętnastowieczny historyk, powołując się na pamiętniki Karola Lubicz-Chojeckiego z końca XVIII w., podaje, że więźniom „kazano rozebrać się do naga i przywiązawszy ich – bito do ośmiuset uderzeń knutem, a potem nozdrza im powyrywawszy, szubienice na czołach powypalano i okuwszy onych w kajdany, w zsyłkę ich odesłano na wieczną do śmierci niewolę, resztę zaś naszych podobnie w kajdany okuto i do Surguckiej prowincji na długie więzienie odesłano, którzy jednak kilka tylko miesięcy tamże pozostając, znowu do służby żołnierskiej do różnych regimentów, lecz po małej już bardzo kwocie rozdzieleni będąc, rozesłani zostali”².

Jednym z konfederatów zesłanych w głąb Rosji był legendarny Maurycy Beniowski, którego wywieziono aż na Kamczatkę. Wzniął tam bunt, wciągając weń także Rosjan, opanował główny port, porwał rosyjski statek i opuścił spokojnie Rosję, mimo że miał także propozycję zbuntowanych Rosjan, by opanować całą Kamczatkę. Wyczyn Beniowskiego, jak się później okazało, władze rosyjskie, a osobiście carowa Katarzyna, potraktowały jako niebywałą zniewagę, obrazę cesarskiego majestatu. Ścigano go odtąd już nie zbrojnie, lecz obmową, plotką, fałszerstwem jako człowieka niebezpiecznego, który naruszył interesy rosyjskiego imperium. Przedstawiano go nie tylko jako buntownika i uzurpatora, lecz również jako awanturnika, fantastę, fałszerza, w rezultacie jako wroga Rosji. Jeszcze w czasach PRL podawano w wątpliwość jego prawdomówność, relację z podróży opisaną w *Pamiętnikach*, podczas której odkrył i opisał nieznanne wyspy między Azją i Ameryką, jeszcze przed słynnym Thomasem Cookiem. Przypadek Beniowskiego władze rosyjskie potraktowały bardzo poważnie i odtąd śledziły pilnie zachowania i nastroje wśród polskich zesłańców. Przeważnie rozdzielano ich, rozsyłając w różne miejsca Rosji, na wschodnią lub zachodnią Syberię, bliżej Uralu lub na północ Rosji, tak by mieli utrudnione kontakty, nie porozumiewali się i nie łączyli. Tak było w wypadku wileńskich filomatów, których zesłano w 1824 r., a więc na krótko przed wystąpieniami rosyjskich dekabrystów, w okolice Uralu lub na północ Rosji.

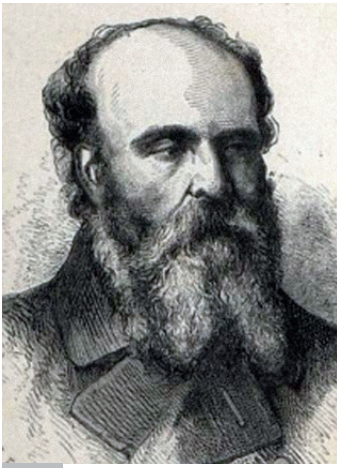
² Z. Librowicz, *Polacy w Syberii*, Kraków 1884, reprint Wrocław 1992, s. 59.

Następna rzesza zesłańców została wywieziona po Powstaniu Kościuszkowskim 1794 r. Oblicza się, że liczyła od 10 do 12 tys. osób. Akcja trwała może nieco krócej, bo Katarzyna zmarła dwa lata później, a jej następca car Paweł I chciał uchodzić za władcę bardziej liberalnego i ogłosił amnestię dla zesłańców. Skorzystał z niej brygadier spod Maciejowic Józef Kopeć, który opisał swą drogę przez Rosję w znanym później (wspominanym przez Adama Mickiewicza w jego *Wykładach o literaturach słowiańskich*) *Dzienniku podróży Józefa Kopcia przez całą wzdłuż Azję, lądem do portu Ochotska, oceanem przez Wyspy Kurylskie do Niższej Kamczatki, a stamtąd na powrót na psach i jeleniach*. Kopeć przejechał więc Rosję śladami Beniowskiego, którego przypadki również opisał, i wrócił szczęśliwie do kraju po czterech latach.

„Sprawa omska”

Po Powstaniu Listopadowym zesłano do Rosji i na Syberię ponad 30 tys. Polaków, rozpraszając ich w różne strony, jako element niebezpieczny w oczach władz rosyjskich, buntowniczy i demoralizujący. Rzeczywiście, powstańcy listopadowi nie mogli zrezygnować z myśli, jeśli nie o zdobyciu niepodległości, to przynajmniej o odzyskaniu na wszelkie sposoby wolności osobistej. Trudno dziś osądzić, czy ich zamiary miały urosnąć do planów wywołania szerszego powstania, czy też były oczywistą w takich warunkach konspiracją i działalnością spiskową. Nieraz te nieokreślone bliżej plany urastały do rodzaju legendy powstańczej, jak ta o oderwaniu Syberii od Rosji i stworzeniu suwerennego państwa syberyjskiego. Te marzenia były z drugiej strony podsycane poniekąd przez rosyjskie represje, nieludzkie warunki życia, nieustanną inwigilację, podejrzliwość, wręcz manię prześladowczą władz rosyjskich, ścigających wszelkie próby organizowania się Polaków.

Do jednej z takich prób należała „sprawa omska” w 1833 r., kiedy to kilku zesłańców polistopadowych uwięzionych w Omsku i Tobolsku chciało zorganizować jeśli nie powstanie, to przynajmniej zbiorową ucieczkę przez pobliską granicę, w „stopy kirgiskie”, w stronę Kaukazu i Turcji. Do grupy tej należeli ks. Jan Sierociński, przeor klasztoru Bazylianów w Owruczu, lekarz Ksawery Szokal-ski z Wilna i Władysław Drużyłowski, szlachcic z Wołynia. Nawiązali oni kontakty z kolegami z wielu innych miast – z Pietropawłowska, Bijska, Jekaterynburga, Permu, Ust-Kamienogorska. Zamierzali więc stworzyć większą sieć organizacyjną, ale duże odległości i kontrola korespondencji utrudniały konspiracyjną działalność, a sprzyjały



Rufin Piotrowski. Fot. Wikimedia Commons

odkryciu spisku przez Rosjan. Do tych trudności dołączyło bardzo przykre zjawisko, jakim było donosicielstwo, i to nie wrogów, lecz rodaków, skuszonych nagrodami władz rosyjskich, awansami służbowymi, pieniędzmi, wreszcie złagodzeniem kar. Trzeba jednocześnie zaznaczyć, że udowodnione niedonoszenie do władz rosyjskich było również karane. Mimo że donosicielstwo poważnie się rozpleniło, to nie powstrzymało ono ani stale i wszędzie podejmowanych spisków i zesłańczej konspiracji, ani nawet indywidualnych ucieczek, nieraz udanych. Jeden z najślynniejszych uciekinierów, Rufin Piotrowski, który samotnie przeszedł całą Rosję, a w swych pamiętnikach opisał również „sprawę omską”, uważał, że tylko indywidualna konspiracja i takież ucieczka były w tamtych warunkach pewne.

Na skutek donosów dwóch zesłańców, Wincentego Grudzińskiego i Jana Wysockiego, oraz agenta prowokatora Rafała Fedorowicza w połowie 1833 r. uwięziono w Omsku i Tobolsku przywódców spisku, a później wielu innych podejrzanych o uczestnictwo w konspiracyjnej organizacji. Kilkudziesięciu z nich zamknięto w twierdzy w Omsku, a specjalna komisja rozpoczęła drobiazgowe śledztwo, które po kolejnych oskarżeniach przeciągnęło się na kilka lat. Książd Sierociński do niczego się nie przyznał. Szokalski załamał się po dłuższych przesłuchaniach, wydał kontakty i plany ucieczki. Mimo że śledztwo wciąż trwało, po dwóch latach troje więźniów, w tym właśnie Szokalski, a także Ignacy Zubczewski i Rosjanin Władimir Milidin, dokonało śmiałej ucieczki z twierdzy. Historyk Wiktoria Śliwowska, opisująca dokładniej „sprawę omską”, opierając się także na badaniach naukowców rosyjskich, podkreśla, że ta ucieczka była świetnie przygotowana: „Pozostaje zagadką, jakim sposobem – siedząc w celi ogólnej – zdobyli fałszywe dokumenty, a także karty drożne, uprawniające do najęcia koni na stacjach pocztowych na nazwisko doktora Dwigubskiego (posługiwał się nim Szokalski) [...]. Miał też Szokalski przy sobie nominację wydaną przez Departament Medycyny na ordynatora szpitala wojskowego w Chersoniu. [...] Więźniów ze wspólnej celi, którzy nic o planach ucieczki nie wiedzieli, Szokalski uspił za pomocą

dawki opium (też musiał ją ktoś dostarczyć), a gdy już zaległa cisza, po uwolnieniu się z kajdan trzej uciekinierzy przez dziurę w suficie, uprzednio wypiłowaną – wydostali się na strych, a stamtąd dalej – poza teren twierdzy. Na narach pozostawili kukły śpiących, aby ucieczki nie dostrzeżono zbyt szybko. Na wynajętej furze chłopskiej nie zdołali jednak ująć zbyt daleko. Po dwóch dniach byli już w zasięgu pogoni³.

W końcu 1836 r. zapadły okrutne wyroki. Ksiądz Sierociński, Szokalski i Drużyłowski jako inicjatorzy buntu zostali skazani na karę śmierci, zamienioną w drodze łaski na poniżającą karę chłosty 6 tys. batogów, co oznaczało niemal zawsze śmierć. Innych uczestników buntu w liczbie około czterdziestu skazano w kilku kategoriach na podobne kary od 500 do 5 tys. batogów i ciężkie roboty. Egzekucję wykonano na początku marca 1837 r. Po odczytaniu wyroku „rozbierali nieszczęśliwych po pas, przywiązywali ręce do karabinów i prowadzili między dwa rzędy stojącego wojska z kijami, a to uderzało z obu stron”. Uformowano „dwa kompletne bataliony, każdy po tysiąc ludzi, a to dla łatwiejszego rachowania tysięcy pałek⁴. Nazywano ten proceder „zieloną ulicą”, co nam przypomina niedawne peerelowskie „ścieżki zdrowia”. Męczeństwo ks. Sierocińskiego opisał przejmująco Rufin Piotrowski: „[...] tak go mordowali, że zaledwie przeszedł raz jeden tylko między szeregami w drugi koniec batalionu, po tysiącu kijach padł w śnieg cały krwią zlany, omdlały i prawie bez przytomności. Chciano go postawić na nogi, ale się na nich utrzymać nie mógł. W pogotowiu były już sanie z przygotowanym rusztowaniem, ręce mu w tył zagięto i związane, nachylnono nieco głowę i kark i w takiej postawie go przytwierdzono, skrępowano, żeby się nie mógł ani naprzód, ani w tył pochylić. Tak uwięzianego na saniach zaczęto między szeregami wozić, a Gałafiejew ciągle krzyczał: »mocniej i mocniej!«. Z początku Sierociński wydawał jeszcze jęki bóleści, które w końcu zupełnie ucichły. Jeszcze oddychał do czterech tysięcy kijów i Bogu ducha oddał. Resztę razów, to jest trzy tysiące kijów, wyliczono już na jego trupie, a raczej na nagim szkielecie⁵. Tę okrutną egzekucję przeżył tylko Szokalski, za którym wstawił się lekarz Polak i po pięciu

³ W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru*, Warszawa 2005, s. 59–60.

⁴ *Ibidem*, s. 61.

⁵ R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, Poznań 2017, s. 258.

tysiącach razów wyjednał u rosyjskiego dowódcy przerwanie egzekucji i skierowanie skazańca do szpitala. Po wyleczeniu dokończono jednak chłosty i zesłano Szokalskiego do kopalń koło Nerczyńska.

Drugie powstanie Piotra Wysockiego?

Piotr Wysocki jest znany jako przywódca spisku podchorążych, rozpoczynającego Powstanie Listopadowe. Niewiele zaś wiadomo o jego późniejszych losach. Kilkakrotnie ranny, dostał się do niewoli rosyjskiej i po procesach w Bobrujsku i w Warszawie został skazany na karę śmierci. Był na nią od dawna przygotowany, nie prosił więc nawet o łaskę, gdy mu ją zaproponowano. „Nie dla tegom broń podjął, ażebym prosił cesarza o łaskę, ale dlatego, żeby jej mój naród nigdy nie potrzebował” – miał odpowiedzieć. Po długim oczekiwaniu na wykonanie wyroku zmieniono go dopiero w 1834 r. na dwadzieścia lat katorgi w syberyjskich kopalniach. Zakuty w kajdany, przybył wiosną 1835 r. w okolice Irkucka, a już w połowie tegoż roku z grupą sześciu współwięźniów zorganizował spisek, który zamienił się w ucieczkę. Później otaczała go legenda powtórnego powstańca, choć na emigracji przez długi czas – aż do relacji Rufina Piotrowskiego w końcu lat czterdziestych – uważano, że już dawno nie żyje.

Wysocki zdawał sobie sprawę z syberyjskich warunków, a co za tym idzie – szans powodzenia jakiegos szerszego powstańczego spisku, a nawet ucieczki. Już wcześniej, jak zauważał, był przygotowany na wszystko, także na śmierć. Jego współtowarzyszem w ucieczce był powstaniec z Płocka Teofil Kownacki, który za pomoc oddziałowi Artura Zawiszy (tego samego, który brał udział w partyzantce Zaliwskiego i zginął na szubienicy) został zesłany w 1834 r. Wśród uciekinierów było dwóch księży: ks. Jan Boguński z Radomia, skazany za kazania rzekomo zachęcające do powstania i partyzantki Zaliwskiego, oraz ks. Wincenty Kroczewski z Zamojszczyzny, również skazany za kontakty z „zaliwszczycami”. Drogę ks. Kroczewskiego na Syberię opisał sugestywnie Agaton Giller: „Gnany w tłumie zbrodniarzy ze skutymi rękami i nogami, nie mógł przez długi czas zrzucić z siebie odzienia, a potrawy niósł do ust ręką obciążoną łańcuchem. Poniewierany nie mógł odpędzić nędzy od siebie. Wszy jadły mu ciało, a żaden z oficerów nie chciał go odkuć na jeden moment dla zmienienia bielizny. W Aleksandrowsku

dopiero pod Irkuckiem doznał małej ulgi⁶. Ponadto do spisku należeli Antoni Luboradzki spod Mławy, skazany za uczestnictwo w oddziale Zawiszy, oraz Franciszek Malczewski, oficer Wojska Polskiego skazany razem z Wysockim. W ich grupie znalazł się też, niestety, zdrajca Feliks Kasperski, który podawał się za powstańca, a w rzeczywistości był zwykłym kryminalistą. Według późniejszego świadectwa Gillera, spiskowcy „ułożyli plan ucieczki przez Syberię, góry altajskie, Turkiestan do Indii, skąd chcieli na angielskich statkach dostać się do Europy”. Zamierzali przepłynąć się na tratwie przez rzekę Angarę, a później, gdy tratwa zawiodła, na łodzi, którą miał sprowadzić z najbliższej wioski właśnie Kasperski. Ten przy okazji zawiadomił o zbiegach rosyjskie posterunki. Po kilku dniach obława otoczyła ich na środku burzliwej rzeki, Wysockiego postrzelono, wszyscy zostali schwytani. Wyroki były niewiele mniej okrutne niż w zakończonej dopiero „sprawie omskiej”. Wysockiego skazano na tysiąc razów kijami, czyli dwukrotne przejście przez szpaler 500 żołnierzy, i bezterminowe, ciężkie roboty w kopalniach w Akataju niedaleko Bajkału z zakuciem w kajdany. Innych skazano na 500 razów, tylko Luboradzkiego na 150 z racji młodego wieku. Kasperskiego uwolniono.

Rufin Piotrowski, który znalazł się na Syberii dziesięć lat później, przekazał relację o egzekucji wiarygodnego świadka, rosyjskiego zesłańca dekabrysty: „Świadek naoczny srogiemu wyrokowi, który zapadł i został wykonany na pułkowniku Wysockim, jeden szlachetny Rosjanin, godzien wiary pod każdym względem, przeniesiony z Nerczyńska na osiedlenie do tobolskiej guberni, należący przedtem do spisku [Pawła] Pestla, zapewniał, że Wysocki był tak okrutnie i nielitościwie bity, iż prawie pod kijami skonał i jak nieżywego zanieśli go do lazaretu. Po wygojeniu ran i odzyskaniu zdrowia, jakby nie dosyć było dziej i okrutnej kary za naturalne pragnienie człowieka chcącego być wolnym, pułkownik Wysocki z Nerczyńska został wywieziony jeszcze dalej, aż do fortecy akatujskiej, gdzie największych i niepoprawnych wysyłają zbrodniarzy, kryminalistów i gdzie najokrutniej się z nimi obchodzą. Tu Wysocki musiał wykonywać ciężkie roboty aż do omdlenia. Wieści chodziły, że często zapadał na zdrowiu, że był milczący, smutny i ponury, unikał towarzystwa ludzi⁷. Skazano go na najcięższe roboty,

⁶ W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru...*, s. 80

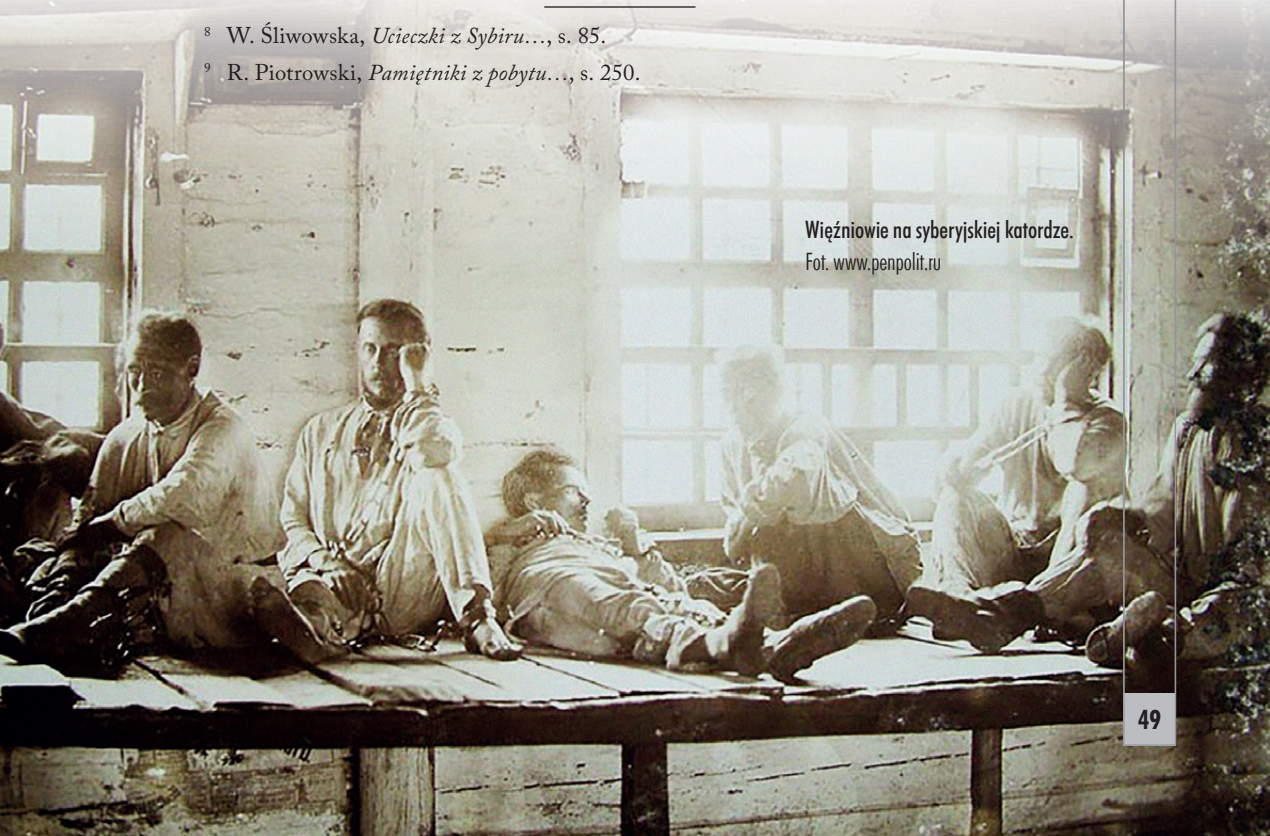
⁷ R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu...*, s. 249–250.

mimo że nigdy już się nie wyleczył. Jak wspominał po latach w rozmowie z Gilerem katorgę w kopalniach, „ja miałem młot 14 funtów wagi, kułem nim skałę i chciałem zamordować się, a nie zamordowałem”⁸.

Mimo surowych represji nie ustawały próby ucieczek i konspiracji wśród polskich zesłańców. Co ciekawe, więźniowie z okolic Nerczyńska i Akatuja – Stanisław Bronowski, Wincenty Chłopicki, „zaliwszczyk” Hilary Weber i skazany w „sprawie omskiej” Fortunat Misiurewicz – podjęli próbę porwania Wysockiego i wspólnej ucieczki. Zostali schwytani przy fabrykowaniu fałszywych dokumentów i ukarani podobnie jak poprzednicy. Po latach z grupy uciekinierów, prócz Wysockiego, wrócili do kraju tylko Kownacki i Luboradzki. Inni zginęli z wycieńczenia lub chorób. Wysocki wytrwał na Syberii aż do 1857 r., kiedy to został zwolniony z okazji koronacji nowego cara. Przy końcu swego tam pobytu zarabiał na utrzymanie, wyrabiając mydełka, znane później wśród polskich zesłańców na całej Syberii. Piotrowski też je widział: „Kiedy byłem na Syberii, Wysocki przebywał jeszcze w Akatuju i w chwilach wolnych od pracy, dla zajęcia się czymkolwiek, trudnił się robieniem małych, kwadratowych, wypukłych mydełek. Widziałem jedno jego roboty z napisem »P.W. Akatui«”⁹.

⁸ W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru...*, s. 85.

⁹ R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu...*, s. 250.



Więźniowie na syberyjskiej katordze.
Fot. www.penpolit.ru

Powstanie zabajkalskie

„Niepodległościowe fale jeszcze się nie uspokoiły, kiedy to Syberia zapełniła się zesłanymi powstańcami, duch buntu tlił się jeszcze w ich umysłach, a pragnienie wolności nie mogło zniknąć całkowicie z ich serc. I w rezultacie tego – ostatnia konwulsja rewolucyjnego błysku, ale już na terytorium Syberii, wśród katorżniczego otoczenia, w warunkach, które mogły uznać za sprzyjające dla nowego powstania tylko rozpalone nieugaszonym rewolucyjnym porywem dusze, rwące się do walki z mroku syberyjskiego piekła”¹⁰. Te podniosłe słowa wypowiedział nie polski patriota, lecz Rosjanin Piotr Kropotkin, wtedy urzędnik carski, który pod wpływem polskich buntów i spisków stał się znanym później anarchista i rewolucjonista. Sam przyznał w swych *Wspomnieniach rewolucjonisty*, że po „powstaniu zabajkalskim” i procesie, w którym brał udział, zrezygnował z dobrze zapowiadającej się kariery urzędniczej i wojskowej.

Po Powstaniu Styczniowym na Syberię trafiło kolejne pokolenie polskich zesłańców. Oblicza się, że mogło ich być już ok. 40 tys. Wokół jeziora Bajkał, gdzie zsyłano do ciężkich robót w kopalniach, a także w samym Irkucku skupiło się kilka tysięcy Polaków. Mimo ciężkich warunków, pracy ponad siły, a także rozmaitych sporów zarówno wokół kłęski powstania, jak i dalszej strategii przetrwania na Syberii zwłaszcza przywódcy wojskowi i żołnierze nie zamierzali przystać na rosyjską niewolę. Jeszcze przed 1866 r. powstały koła wzajemnej pomocy, plany ucieczek, a także zaczątki współpracy z rosyjskimi zesłańcami, członkami organizacji „Ziemia i Wola” i z „syberyjskimi separatystami”. W połowie 1865 r. zawiązał się spisek krasnojarsko-karski, do którego należeli Walenty Lewandowski, Józef Szlenkier, później Paweł Landowski, a także Rosjanin Nikołaj Sierno-Sołowjowicz. Jego apel, będący również wezwaniem do Polaków, głosił: „Nastał oczekiwany przez lud czas, o którym pisano od dawna. Miara bezprawia cara i jego gnębiących lud sługusów przepełniła się”¹¹. Była to już wspólna manifestacja polsko-rosyjska, w której występowano przeciwko władzom carskim, co nabierało charakteru insurekcyjnego buntu.

Na skutek donosu spisek został wykryty, a jego uczestnicy ukarani cięższym zesłaniem, ale atmosfera rebelii udzielała się innym zesłańcom. W następnym

¹⁰ A. Kuczyński, *Syberia...*, s. 103.

¹¹ W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru...*, s. 283.

roku grupa około tysiąca polskich zesłańców z Irkucka i okolic została skierowana na budowę drogi wokół Bajkału. Gustaw Szaramowicz, Narcyz Celiński, Kazimierz Arcimowicz, Leopold Eljaszewicz i Edward Wroński prowadzili agitację powstańczą wśród różnych grup więźniów, jednakże podawali oni za główny cel zbiorową ucieczkę do Chin. Z około siedmiuset pracujących przy budowie drogi do powstania przystąpiło około trzystu, zorganizowanych w różnych grupach wokół Bajkału. Powstanie rozpoczęto w nocy z 24 na 25 czerwca w obozie w Kułtuku na południowych wybrzeżach Bajkału, gdzie pod wodzą Arcimowicza rozbrojono bez trudu zaskoczonych rosyjskich strażników. Podobnie stało się w kilku dalszych posterunkach. Na początku marszu wokół Bajkału, gdy łączyły się kolejne oddziały partyzanckie, wszystko przebiegało pomyślnie. Według późniejszej relacji Wacława Lasockiego, „Arcimowiczowi wiodło się na razie wybornie. Wojsko dało się wszędzie bez wystrzału rozbroić, a więc przybywał[*y*] bezbronnym oręż i amunicja; z koni kozackich, roboczych i pocztowych uformował się naprędce mały oddział konny, piechota zaś została oddana pod dowództwo Zaremskiego. Improwizowana kawaleria wyruszyła pierwsza. Rozbrojeni, ale nie uwięzieni przez Arcimowicza kozacy pospieszili donieść o tym, co zaszło, swemu zwierzchnikowi, który wysłał natychmiast sztafetę do Irkucka”¹².

Wkrótce jednak pojawiły się nieporozumienia i spory wśród powstańców, nie wszyscy chcieli podporządkować się dowództwu, wielu wycofało się z walki zbrojnej. Pod Murynem i Miszychą połączyło się kilka oddziałów, dowódcą obwołano Szaramowicza. Inne oddziały pod dowództwem Eljaszewicza, zmierzające w kierunku Miszychy, rozbroiły garnizon rosyjski i aresztowały tamtejszych oficerów. Mimo tych sukcesów, powstańcy jakby zwątpili w swe powodzenie, nie powstało silne, jednomyślne dowództwo, a nawet niektórzy rezygnowali z dowództwa i oddawali je innym. W tym czasie ruszyły z północy i południa rosyjskie oddziały, by zablokować powstańcom drogi odwrotu i ucieczki przez granicę chińską. Pierwszą potyczkę stoczono 28 czerwca pod Lichanową, a główną tego samego dnia pod Miszychą. Choć powstańcy dysponowali jazdą w liczbie około osiemdziesięciu ludzi pod wodzą Eljaszewicza, oddziałem około siedemdziesięciu strzelców Władysława Kotkowskiego i Pankowskiego oraz prawie setką kosynierów pod wodzą

¹² *Ibidem*, s. 304–305.



Katorżnik skazany na przymusową pracę, koniec XIX w. Fot. historia.org

Arcimowicza i Kierenkowskiego, byli za mało liczni i za słabo uzbrojeni, by skutecznie przeciwstawić się regularnym wojskom rosyjskim. Podczas bitwy zginął jeden z ważniejszych dowódców rosyjskich, por. Nikołaj Porochow, adiutant

miejscowego gubernatora, co wzbudziło jeszcze większą wściekłość na polskich buntowników. Według różnych wersji tego epizodu¹³, na Rosjanina porwało się trzech Polaków uzbrojonych tylko w kije i kosę. Porochow poradził sobie z dwoma, ale trzeci przebił go kosą i puszczając ją w ruch, powalił jeszcze kilku innych Rosjan. Rozbite polskie oddziały rozproszyły się, zginęło prawie trzydziestu powstańców, wielu zostało rannych. Część z pozostałych została wzięta w niewolę, ale wielu – w kilku grupach dowodzonych przez Celińskiego, Bartolda, Kotkowskiego, a także Szaramowicza, w których byli także Arcimowicz i Eljaszewicz – ratowało się ucieczką.

Zarówno o walkach Polaków, jak i o ich ucieczce zachowało się kilka relacji pamiętnikarskich, przeważnie jednak pochodzących z drugiej ręki. Tylko autor jednej z nich, Wilhelm Buszkat z oddziału Szaramowicza, był uczestnikiem wydarzeń. Szczególnie dramatyczna była ucieczka tych kilku grup, które chciały przebić się do granicy chińskiej i błąkały się prawie miesiąc, nękanie głodem, ścigane przez kozaków i wydawane posterunkom rosyjskim przez miejscowych Buriatów. „Dnia dziesiątego – opowiada Buszkat – przybyliśmy nad rzekę Myszychę. Pokazało się, że zamiast iść z zachodu na wschód, poszliśmy z północy na południe. Znaleźliśmy tu dziko rosnące, niedojrzałe porzeczki, gniazda mrówek i czeremchy, których łydga wybornie nam smakowała. [...] Zjadłszy trochę tych porzeczek, czeremchy, napiwszy się herbaty i spożywszy za przysmak wygotowane jej liście,

¹³ Szerszy opis wydarzeń podaje ich świadek Piotr Deręgowski we wspomnieniach *Podróż do Syberyi i powstanie nad Bajkałem*, Poznań 1878.

jakoś uczuliśmy się trochę orzeźwieni i weseli. Obuwie nasze rozlatywało się, odzienie podarło w strzępy. Kładliśmy cholewy od butów w mrowiska i obcierając potem twarz nimi, orzeźwialiśmy się trochę zwilżoną skórą. Szaramowicz, widząc położenie zrozpaczone, znać różne musiał mieć myśli dla ratowania nas, bo opowiadał nam, że na wszystko trzeba być przygotowanym, że rozbitki, płynąc po morzu na tratwie, losują, kto ma ginąć, a kto ocaleć, jeśli się wszyscy pomieścić nie mogą. Pierwszy raz zabłysła myśl okropna, że głód może zmusić do zachowania życia ludzkim ciałem! Później w Irkucku przyznawali się wszyscy, że im podobne myśli przychodziły do głowy, tylko ich wypowiedzieć nie chcieli. Co było między nami prostego ludu, najwięcej się obawiali, aby ich nie zjedzono”¹⁴.

Łatwo sobie wyobrazić, jak potraktowano wyłapanych „zbuntowanych polskich przestępców politycznych”. Po długim, drobiazgowym śledztwie i pierwszym tego rodzaju procesie pokazowym, czterech przywódców, Szaramowicza, Celińskiego, Jakuba Rejmera i Kotkowskiego, skazano na karę śmierci, a prawie siedmiuset uczestników buntu lub podejrzanych o sprzyjanie powstaniu na kary chłosty i przedłużenia cięższych robót. Przywódcy powstania przyjęli na siebie pełną odpowiedzialność za jego wywołanie i nie zamierzali prosić o łaskę. Jak zaświadcza Piotr Kropotkin, Szaramowicz na zarzut prokuratora, że był „inicjatorem powstania i przywódcą zbrojnego buntu”, odpowiedział: „Byłem wolny, lecz mnie pozbawiono wolności, zabrano majątek, wyrwano z kręgu rodziny i przyjaciół, pozbawiając wszystkiego, co stanowi moralną istotę człowieka”¹⁵. Prokurator prze-rwał mu, pytając, co ma na swą obronę. „Nic ponadto, co powiedziałem” – odparł Szaramowicz.

Egzekucji dokonano 27 listopada 1866 r. pod Irkuckiem. Ostatnich listów, które skazańcy napisali do swych rodzin, władze rosyjskie nie wysłały na mocy decyzji samego cara Aleksandra II. Prawdopodobnie uznał on, że list Szaramowicza do ojca mógłby wzbudzić niepotrzebne emocje wśród podwładnych, a nawet wzniecić nowy bunt, i zdecydował, że takich wstrząsających słów nie powinien nikt poznać: „Jutro umieram, ale trzydzieści dwa lata żyłem uczciwie. Przyczyna uczciwości mojej – Ty; przyczyną śmierci mojej – ja. Posłano nas daleko;

¹⁴ W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru...*, s. 310.

¹⁵ *Ibidem*, s. 312.

» To, co nazywa się nieraz dyskredytującą martyrologią, trzeba rozumieć nie jako irracjonalny pęd ku zagładzie, lecz jako walkę o byt, o przetrwanie i tożsamość Polski i Polaków. »

cielu. To mój zwyczaj robić wszystko nie w porę. [...] Umieram z samopojęciem, z pokojem i z poddaniem się zupełnym woli Opatrzności – i możesz żałować mojego życia, ale rumienić się za niego nie będziesz – bo uczciwość i zacność pociągają szacunek za sobą”¹⁶.

Długie dzieje polskiego niepodległościowego heroizmu, przejawiające się zarówno w działaniach zbiorowych, jak i w czynach indywidualnych, są po prostu dziejami zmagania w obronie podstawowej racji polskiego istnienia, zagrożonego w części lub w całości przez obce despotyzmy. W szczególności reagowano na ekspansję rosyjskiego „imperium zła”, najpierw carskiego, później sowieckiego, komunistycznego. Była to w istocie walka o wszystko, nie tylko o własne istnienie, lecz i o postawę wobec zła, sprzeciwianie się złu z ryzykiem największym, za cenę cierpienia, ofiar, a nawet śmierci. Dlatego to, co nazywa się nieraz dyskredytującą martyrologią, a także związany z nią religijny mesjanizm, które powstawały w takich właśnie warunkach ostatecznego zagrożenia, trzeba rozumieć nie jako puste idee lub irracjonalny pęd ku zagładzie, lecz jako walkę o byt, o przetrwanie i tożsamość Polski i Polaków. ■

¹⁶ *Ibidem*, s. 315.



Marek Klecel (ur. 1945) – filolog, dr, redaktor „wSieci Historii”, publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).



Tomasz Łysiak

Manifestacje patriotyczno-religijne 1861 roku

Preludium Powstania Styczniowego

Powstanie Styczniowe ma swoich apologetów i krytyków. Tak jak Polacy byli podzieleni w ocenach tej i innych insurekcji wtedy, tak są podzieleni i dzisiaj. Józef Piłsudski z jednej strony gloryfikował czyn powstańczy i na jego sile duchowej opierał formowanie młodego żołnierza polskiego w 1914 r., a z drugiej poddawał ów czyn szczegółowej krytyce, choć nie po to, by potępiać, lecz by czerpiąc z tego, co piękne i silne, wyciągać wnioski z błędów.

Zastanawiając się nad przyczynami wybuchu styczniowej insurekcji, trzeba wspomnieć o polityce polskich stronnictw tego okresu (których było więcej niż zwyczajowo opisywani „czerwoni” i „biali”), ale także uwzględnić szerszą perspektywę europejską – choćby ruchy rewolucyjne w Rosji czy zwycięstwa Giuseppe Garibaldiego w jednoczących się Włoszech. Należy również wziąć pod uwagę gwałtowny przebieg zdarzeń z lat 1862 i 1863, wraz z zarządzoną branką do carskiego wojska i automatyczną reakcją rodzin nią dotkniętych. Wymuszony, przedwczesny wybuch Powstania Styczniowego, owo „przecięcie wrzodu” – jak mówił margrabia Aleksander Wielopolski – to także wynik ciągle zaostrzanej, represyjnej polityki, którą zaborca prowadził w stosunku do pragnących wolności Polaków.

Nie sposób poddawać krytyce wybuchu powstania bez przypomnienia wydarzeń, które z Polski bitej batem, mordowanej, więzionej w Cytadeli Warszawskiej, wywożonej na Sybir uczyniły kipiący kocioł. Krew setek bezbronnych ludzi mordowanych w stolicy nie zniknęła z pamięci tak szybko, jak ta pospiesznie zmywana z warszawskiego bruku.

Okres warszawskich manifestacji patriotyczno-religijnych w 1861 r., zakończonych wprowadzeniem stanu wojennego i zamknięciem kościołów, był preludium powstania. Gdyby szukać chwil, w których zaczęło się ono rodzić, trzeba by sięgnąć do roku 1860.

Rok 1860

Gdy w maju 1856 r. do Warszawy przyjechał po raz pierwszy nowy car – Aleksander II – wszyscy oczekiwali, że będzie dla Polski łaskawy, że zacznie się jakaś nowa era, że i u nas echa „odwilży posewastopolskiej” odezwą się poszerzeniem swobód i przyznaniem z dawna obiecanych wolności. Entuzjazm zgasł bardzo szybko. Błękitnooki monarcha nie cackał się ze swoimi podwładnymi i z miejsca dał im wykładnię tego, jak widzi swoje rządy w Polsce: „*Point de rêveries, messieurs, point de rêveries*” („Żadnych marzeń, panowie, żadnych marzeń”) – powiedział i dodał: „To, co zrobił mój ojciec, dobrze zrobił i ja to utrzymam”.

Carska wizja „utrzymania dawnego kursu” spotkała się z reakcją młodego polskiego pokolenia. To ono właśnie – studenci Szkoły Sztuk Pięknych i Akademii Medyko-Chirurgicznej (uniwersytet był wówczas zamknięty) czy uczniowie Gimnazjum Realnego – coraz śmielej manifestowało polskiego wolnego ducha.

» Nie sposób poddawać krytyce wybuchu powstania bez przypomnienia wydarzeń, które z Polski bitej batem, mordowanej, więzionej w Cytadeli Warszawskiej, wywożonej na Sybir uczyniły kipiący kocioł. »

Cztery lata po wstąpieniu do władzy cara Aleksandra w stolicy Królestwa Polskiego nastąpiły kolejne zdarzenia, które wzbierały i pulsowały

jak wewnętrzna mickiewiczowska lawa. Po nich miała nadejść ostra, brutalna reakcja władzy.

Najpierw w czerwcu 1860 r. odbył się pogrzeb generałowej Katarzyny Sowińskiej, wdowy po legendarnym dowódcy Powstania Listopadowego. Jej trumnę młodzież niosła na swoich barkach aż na Powązki. W trakcie pochodu żałobnego zaczęto śpiewać pieśni patriotyczne. Na cmentarzu ogołocono z listków krzewy wokół grobu, gdyż każdy chciał mieć pamiątkę po tym wydarzeniu.

Mocnym akcentem związanym z oporem wobec zaborcy były akcje „małego sabotażu” podczas październikowego „zjazdu trzech cesarzy”, gdy do Warszawy przybyli monarchowie państw zaborczych. W mieście wrzało. Na spektaklu w Teatrze Wielkim ktoś wylał cuchnącą ciecz; na plakatach zapowiadających spektakl *Dwaj złodzieje* warszawscy chłopcy zamazywali słowo „dwaj” i pisali „trzej”.

Ale najbardziej spektakularne okazały się obchody trzydziestej rocznicy wybuchu Powstania Listopadowego. Na warszawskim Lesznie – pod kościołem karmelickim, w którego klasztornych budynkach w okresie insurekcji 1830 r. mieściło się carskie więzienie – 29 listopada 1860 r. zgromadził się ogromny tłum. Ludzie przynieśli świeczki, które rozstawili u stóp figury Matki Bożej (notabene przetrwała ona światowe zawieruchy, zniszczenie Warszawy i nawet przesunięcie kościoła w latach powojennych – z tyłu na podstawie jest wryty rok 1859). W rękach trzymano portrety Tadeusza Kościuszki i Jana Kilińskiego. W tłumie warszawiaków pojawiła się zorganizowana grupa młodzieży akademickiej, której przewodził Karol Nowakowski, student Szkoły Sztuk Pięknych. Jego koledzy rozdali zgromadzonym kartki ze słowami pieśni patriotycznych, a on sam zaintonował *Boże, coś Polskę* Alojzego Felińskiego, ale ze zmienionym tekstem – w miejsce „cara” wstawiono „ojczyznę”. Tak pierwszy raz odśpiewano „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie”. Potem nad głowami poniosły się jeszcze *Mazurek Dąbrowskiego* i *Z dymem pożarów*.



Michaił Gorczakow. Fot. ze zbiorów autora

Ciągle śpiewając, tłum ruszył w stronę Starego Miasta. Rosjanie obserwowali pochód, ale nie interweniowali. Można zaryzykować stwierdzenie, że była to chwila, w której zaczął się tlić płomień wolności. Okazało się bowiem, że pokojowa manifestacja religijna, modlitwa połączona ze śpiewem, stanowi dla Moskali kłopot. Nie wiedzieli, jak postąpić z czymś, co nie było agresywnym sprzeciwem czy zbrojną demonstracją. Szybko się jednak zorientowali, że jest to równie niebezpieczna forma oporu. Następnie manifestację postanowiono stłumić. I to przy użyciu siły.

Pamięć Olszynki – 25 lutego 1861 r.

W materiałach wydawanych przez podziemną Solidarność często nawiązywano do legendy Powstania Styczniowego. Jest rzeczywiście jakieś podobieństwo w obu ruchach – tym przed 22 stycznia 1863 r. i tym z 1980 r., który został brutalnie stłumiony w trakcie stanu wojennego. Ale także i wcześniejsze wydarzenia z Poznania '56, Grudnia '70 i Radomia '76 – to wszystko, co nam lepiej znane, bo pamiętane z własnych doświadczeń – mogą w pewnej mierze przybliżyć klimat czasów przed wybuchem insurekcji styczniowej.

Sylwester, a potem styczeń 1861 r. to okres „żałobnego karnawału”. Noworoczny nakład numeru „Tygodnika Ilustrowanego” z patriotycznymi rysunkami na okładce w dużej części skonfiskowano, zanim dotarł do odbiorców. W Warszawie obowiązywał obywatelski zakaz zabaw; jeśli ktoś go łamał, musiał się liczyć z wybitymi szybami w oknach.

Zbliżała się kolejna ważna dla Polaków rocznica – 25 lutego mijało trzydzieści lat od bitwy pod Olszynką Grochowską. Zapowiadano uroczyste obchody na polach grochowskich. W owym czasie w Warszawie nie było stałej przeprawy.

W okolicach Nowego Zjazdu i Zamku Królewskiego trwała właśnie budowa mostu, który potem, od nazwiska jego konstruktora i inżyniera, nazwano mostem Kierbedzia. Na razie mieszkańcom stolicy służył tymczasowy most łyżwowy. Namiestnik cara, książę Michaił Gorczakow – który zastąpił w 1856 r. Wincentego Krasińskiego – dobrze pamiętał bitwę pod Olszynką, gdyż brał w niej udział. Z niepokojem obserwował przygotowania do uroczystości. Chętnie więc posłuchał doradców i by uniemożliwić patriotyczną manifestację na polach Grochowa, rozkazał... rozebrać most. Odcięcie Polaków od miejsca bitwy nie przyniosło spodziewanych rezultatów, wręcz przeciwnie – jedynie zaogniło sytuację. Warszwiancy i tak postanowili oddać hołd poprzedniemu pokoleniu i zgromadzić się na Starym Mieście. Rozrzucano ulotki z odezwą, którą, jak zapisał historyk Powstania Styczniowego Rosjanin Nikołaj Berg, „nie tylko rozdawano przechodniom, lecz i rozlepiano na rogach ulic tak jawnie, że policja przyłapała na gorącym uczynku ucznia Szkoły Sztuk Pięknych z pędzlem, kłajstrem i odezwami”.

Ludzie zbierali się m.in. na ulicach Gołębiej i Freta, przed kościołami Dominikanów i Paulinów. Wóz konny dostarczył sztandary z godłami Polski, Litwy i Rusi. Ruszono w stronę Rynku Starego Miasta, zabrzmiały polskie pieśni patriotyczne, z okien podawano święte obrazy. Tłum chciał dojść do Pałacu Radziwiłłów, gdzie trwały obrady Towarzystwa Rolniczego, by „zmusić je do czynnego wystąpienia politycznego” (jak pisał Walery Przyborowski). Na Rynku Starego Miasta przekupki przygotowały miejsce, przesuwając zawczasu stragany pod kamienice. Tam manifestacja została zatrzymana przez konnych żandarmów pod dowództwem oberpolicmajstra Teodora Trepowa, który zaczął się szarpać z młodymi ludźmi. Kiedy chciał wyrwać z rąk studenta Krajewskiego sztandar, dostał od niego cios w twarz. Od tamtej chwili po Warszawie krążyła piosenka „Na Starym Mieście, przy wodotrysku, Teodor Trepow dostał po pysku”. Ale zakończenie dnia nie było wesołe – żandarmi szarżowali konno, płazowali szablami tłum, który uciekał w panice. Wiele osób aresztowano i osadzono w Cytadeli Warszawskiej.

Pięciu poległych

Mimo to dwa dni później, w środę, 27 lutego, doszło do kolejnych manifestacji. Żądano m.in. uwolnienia uwięzionych wcześniej więźniów, w tym Karola Nowakowskiego (śpiewaka spod kościoła na Lesznie). Ludzie zgromadzeni

na pl. Zamkowym i na Krakowskim Przedmieściu byli rozpędzani przez konnych kozaków, którzy bili ich nahajkami. Warszawiacy nie pozostawali dłużni, odpowiadali kamieniami i bryłkami lodu. Nagle piechota, na rozkaz gen. Wasyla Zabołockiego, otworzyła ogień do bezbronnego tłumu. Salwy oddawały kolejne rotty. Zastrzelono pięciu ludzi: Filipa Adamkiewicza – czeladnika krawieckiego, Karola Brendela – robotnika, dwóch ziemian – Marcelego Karczewskiego i Zdzisława Rutkowskiego, oraz piętnastoletniego gimnazjalistę Michała Arcichiewicza. Ciało chłopca poniesiono wysoko ponad tłumem do domu rodziców. Cztery pozostałe ofiary ułożono na stołach w sali bilardowej Hotelu Europejskiego.

To była połowa XIX w., nikomu na świecie nie mieściło się wówczas w głowie, że wojsko może strzelać do bezbronych ludzi na ulicy, było to złamanie wszelkich norm cywilizacyjnych.

Pogrzeb pięciu poległych, który odbył się w stolicy 2 marca 1861 r., zamienił się w wielką, przeszło stutysięczną manifestację. Za trumnami szły wszystkie stany, szli przedstawiciele wszystkich wyznań, w tym także rabini warszawscy. Rosjanie zdecydowali, że to Polacy będą pilnować porządku podczas pogrzebu, i młodzi polscy „konstable” wywiązali się świetnie ze swego zadania. Był to początek, trwającego około miesiąca, tzw. polskiego czasu, czyli ograniczonej co prawda przez zaborcę, ale jednak w jakiejś mierze polskiej władzy samorządowej.

Masakra 8 kwietnia 1861 r.

Na początku kwietnia Rosjanie rozwiązali Towarzystwo Agronomiczne hr. Andrzeja Zamoyskiego, co wzburzyło Polaków i odbiło się głośnym echem w kraju. W stolicy było niespokojnie. Moskale spodziewali się rozruchów. W nocy z 7 na 8 kwietnia margrabia Wielopolski przedstawił księciu Gorczakowowi przygotowany przez siebie projekt „ustawy o zbiegowiskach”. Przewidywał on m.in. użycie przez wojsko broni w sytuacji, gdy po trzykrotnym wezwaniu, poprzedzonym uderzeniem w bęben, tłum się nie rozejdzie. Nad ranem wywieszono kilka ogłoszeń z nową ustawą, jednak większość mieszkańców nie miała nawet czasu się z nimi zapoznać. Tłum jak zwykle zaczął się gromadzić na Krakowskim Przedmieściu i pl. Zamkowym.

Wyprowadzone z koszar wojsko stanęło przed Zamkiem Królewskim. Rozwój sytuacji obserwował z okna namiestnik Gorczakow, a całą akcją kierował gen. Stiepan Chrulew. Znów kozacy rozpoczęli szarżę. Żołnierze bili nahajkami, pikami, uderzali



Rosyjska piechota atakuje demonstrantów na pl. Zamkowym, 8 kwietnia 1861 r. Fot. ze zbiorów autora

plazem szabli. Połała się krew, ale ludzie nie ustępowali. Kobiety klękały na bruku. Modlono się i śpiewano. Od strony ul. Miodowej wyszła procesja, na czele której niósł krzyż uwolniony z Cytadeli Karol Nowakowski. Student śpiewał swym pięknym, mocnym głosem suplikację. Tymczasem oficer rosyjski trzykrotnie wezwał tłum do rozejścia się. Górczaków rozkazał Chrulewowi, by „śpiewaka dorwać żywcem”. Żołnierze, roztrzaskując tłum kolbami, dobiegli do Nowakowskiego. Wywiązała się walka. Oni z karabinami w dłoniach, on z krzyżem, którym wywijał jak średnio-wiecznym mieczem. W końcu pochycili go i ponieśli w stronę Cytadeli. Leżący na ziemi krzyż podniósł młody Żyd, Michał Landy. Podniósł go i... padł raniony kulą.

Wojsko zaczęło strzelać. Kolejne rotty piechoty ustawionej na placu i w bocznych uliczkach oddawały salwę za salwą. Wybuchła panika. Ludzie uciekali, tratowano się nawzajem. A palba trwała. Trupy padały na bruk jeden za drugim.

Jakiś mężczyzna, ranny, szedł, opierając się plecami o ściany kamienic – zostawił za sobą długi krwawy ślad, wstęgę ciągnącą się przez wiele metrów. Krew płynęła rynsztokami, jak czerwone strumienie. Nie wiadomo dokładnie, ilu Polaków wtedy zginęło. Trupy pod osłoną nocy Rosjanie wrzucali do bezimiennych dołów i do Wisły. Konsul austriacki pisał o 110 zabitych osobach, rosyjski historyk



Artur Grottger – *Zamknięcie kościołów.*

Berg o 200, działacz niepodległościowy Agaton Giller uważał zaś, że ofiar mogło być nawet 500. Z nazwiska znamy 98. Już samo to wstrząsające wydarzenie mogło doprowadzić do wybuchu zbrojnego gniewu – to była przecież istna rzeź – wielokrotne palby z broni i ostrzał kartaczami z dział Cytadeli.

Stan wojenny i zamknięcie kościołów

Sytuacja nabrzmiewała coraz bardziej. Z końcem maja zmarł Gorczakow. Zastąpił go Nikołaj Suchozanet, a po nim przybył jako kolejny namiestnik hr. Karol Lambert. W październiku 1861 r. odszedł abp Antoni Fijałkowski, a jego pogrzeb stał się kolejną wielką manifestacją. W ciągu tych kilku miesięcy odbywały się dziesiąt-

ki nabożeństw patriotycznych. Olbrzymia uroczystość miała miejsce w Horodle, w rocznicę unii polsko-litewskiej. Szykowano się do obchodów rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, gdy namiestnik, nie wytrzymując ciśnienia, wprowadził stan wojenny. Modlących się 15 października w kościołach za duszę Naczelnika, zaatakowali Rosjanie. Wojsko obległo świątynię. W nocy Moskale przypuścili szturm – wpadali do kościołów, bili, wyciągali ludzi siłą i prowadzili do Cytadeli Warszawskiej. Uwięziono kilka tysięcy warszawiaków. Księża podjęli dramatyczną decyzję o zamknięciu świątyni. Słynna grafika Artura Grottgera, na której widać zakonnik przekraczającego klucz w drzwiach świątyni, dokumentuje ten właśnie moment. Do sprzeciwu duchowieństwa katolickiego dołączyli rabini i pastorzy.

I tak okres manifestacji patriotycznych z początku 1861 r. oraz krwawych represji rosyjskich zamienił stolicę w beczkę prochu. Krwi setek zamordowanych ludzi, ojców, matek, braci, synów – nie dało się zapomnieć.

Dalsze miesiące tylko podgrzewały i tak już gorącą atmosferę. A kiedy doszło do rozpisania list branki na dziesiątki lat do rosyjskiego wojska, na których znaleźli się imiennie synowie z polskich patriotycznych domów, sytuacja całkowicie wymknęła się spod kontroli. Młodzi ludzie uciekali do lasów, gdzie zamierzali się ukrywać i bronić. Powstanie wybuchłoby i tak, Komitet Centralny Narodowy musiał zatem podjąć decyzję, czy weźmie odpowiedzialność za to, jak się będzie ono toczyło. Manifest Powstania Styczniowego, napisany przez poetkę Marię Ilnicką, mówił o „dzikim barbarzyństwie Azyi” i wszyscy mieli świeżo w pamięci, czym się ono objawiło w tamtych latach. ■

BIBLIOGRAFIA

- Berg M.W., *Zapiski o Powstaniu Polskim 1863 i 1864 roku*, Kraków 1898.
 Kieniewicz S., *Powstanie Styczniowe*, Warszawa 2009.
Manifestacje Warszawskie w 1861 r., Warszawa 1916.
 Petrozolin-Skowrońska B., *Przed tą nocą*, Warszawa 1988.
 Przyborowski W., *Historia dwóch lat*, Kraków 1895.



Tomasz Łysiak (ur. 1970) – pisarz, dziennikarz, scenarzysta. Szef działu Historia w tygodniku „Gazeta Polska”. Autor książek: *Cytadela* (powieść o okresie przed Powstaniem Styczniowym, 2013); *Medalion na pancerzu* (eseje historyczne, 2015) i in.



Wojska wielkopolskie na ulicach Poznania, 1919 r.
Fot. East News

Łukasz Jastrząb

Niezapomniany zryw

Powstanie Wielkopolskie 1918–1919

**Zwycięskie powstanie nie popadło
w zapomnienie. Doskonale funkcjonuje
w lokalnej pamięci historycznej.**

„Tylko dzięki Powstaniu Wielkopolskiemu Polska odzyskała niepodległość”; „Piłsudski nie lubił Wielkopolan, a to oni uratowali go w 1920 r.”; „Powstanie Wielkopolskie jest marginalizowane w historii Polski”. Te i inne utarte i stereotypowe hasła często można usłyszeć wśród niektórych Wielkopolan, którzy czują się „marginalizowani”, np. przez „Warszawę” i historyków niedoceniających roli Powstania Wielkopolskiego w drodze do utrzymania niepodległości po 1918 r. Wynika to z kulturowych korzeni, podziałów pozostałych po zaborach, animozji regionalnych, ale też mentalności Wielkopolan.

W licznych wspomnieniach powstańców wielkopolskich przewijają się charakterystyczne, wspólne elementy dotyczące walk powstańczych. Otóż wielu uczestników zwracało uwagę na to, że po zwycięskiej bitwie czy potyczce, która doprowadziła do wypędzenia Niemców z ich wsi, odłożyli broń i wrócili do pracy. Stąd po latach trudno np. było odtworzyć skład niektórych oddziałów powstańczych, były bowiem tworzone najczęściej *ad hoc* – w przyływie emocji, uniesienia, agitacji weteranów wracających z frontów zakończonej właśnie I wojny

światowej, którzy widzieli rozsypujący się stary porządek i odczuli ruchy rewolucyjne. W zbiorach PAN Biblioteki Kórnickiej są przechowywane liczne źródła dotyczące Powstania Wielkopolskiego. W jednej z relacji jest napisane wprost, że niektórzy powstańcy po bitwie poszli do domu na posiłek, a między służbą czy wartą spalili w domach. Ten potężny objętościowo zbiór relacji i opracowań zostanie wydany drukiem w 2018 r. przy współpracy Instytutu Pamięci Narodowej. Podważa to tezę o braku zainteresowania „centrali” wydarzeniami 1918 r. w Wielkopolsce. Również ogólnopolski program wieloletni „Niepodległa” na lata 2017–2021 Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego ma na celu upamiętnić i rozpropagować wydarzenia, które doprowadziły do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r.

Powstanie Wielkopolskie 1918–1919 jest jednym z tych wydarzeń. Wielkopolska insurekcja, której początek dały walki na ulicach Poznania 27 grudnia 1918 r. (związane z wiecem na cześć przyjazdu pianisty Ignacego Paderewskiego) jest jednym z czterech zwycięskich powstań polskich (często błędnie podaje się, że jedynym). Sukcesem – choć może nie tak wielkim – zakończyły się również powstanie wielkopolskie w 1806 r., powstanie sejneńskie w 1919 r. i II Powstanie Śląskie w 1920 r.

Walki powstańcze w 1918 r. wybuchały w zasadzie oddolnie – w poszczególnych miejscowościach Wielkopolski przeciwko Niemcom występowały lokalne organizacje społeczne, patriotyczne, skupione np. wokół „Sokoła”, towarzystw gimnastycznych i skautingu. Początkowo niejednokrotnie chaotycznie, z czasem przyjmowało to formę zorganizowanych akcji, dowodzonych przez byłych wojskowych. Decyzja o podjęciu walki wynikała z przeświadczenia, że Wielkopolska jest pomijana w planach politycznych dotyczących powojennej Polski. O ile Niemcy były trawione przez rewolucję, o tyle na terenie Wielkopolski i Pomorza panował względny spokój, status wojsk niemieckich pozostawał w zasadzie bez zmian, wzbudzając niepokój i obawę lokalnych działaczy, że oto ten region pozostanie w powojennych granicach nowych Niemiec. Do 15 stycznia 1919 r. polskie oddziały wyzwoliły prawie całą Wielkopolskę, z wyjątkiem części obrzeży na północnym zachodzie i południu. Walki zostały zawieszono po zawarciu rozejmu w Trewirze 16 lutego 1919 r. Do dokumentu, podpisanego wówczas przez Niemcy i państwa ententy, dodano – pod wpływem wystąpień Romana Dmowskiego – punkt mówiący o zakończeniu walk z Polakami. Potyczki trwały jednak aż do czerwca 1919 r.,

kiedy to na mocy traktatu wersalskiego Wielkopolska została włączona do odradzającego się państwa polskiego. Oddziały powstańcze zostały w maju 1919 r. wcielone do Wojska Polskiego, brały udział w wojnach o granice w latach 1919–1921. Wielu powstańców zasiłowało fronty Powstań Śląskich.

Walki na prowincji – jak mówi się w Poznaniu o miejscach poza stolicą Wielkopolski – były na wielu odcinkach niezwykle zacięte i krwawe. Chmielniki, Grójec Wielki, Inowrocław, Kcynia, Kopanica, Łomnica, Nakło nad Notecią, Nowa Wieś Zbąska, Paterek, Rawicz, Sarnowa, Szamocin, Szczepice, Tarkowo, Zbąszyń – to miejsca na mapie Wielkopolski nasiąknięte powstańczą krwią. Miejsc takich są setki, gdyż potyczek, wymian ognia i krótkich starć było wiele. Czyn Wielkopolan jest szacowany na prawie 2,5 tys. poległych, zmarłych z ran czy chorób oraz 6 tys. rannych. Wynik najnowszych badań naukowych nad imienną listą strat Powstania Wielkopolskiego to 2261 ofiar śmiertelnych, w tym 136 określanych jako „NN”. Dla ponad 400 powstańców poległych w walkach nie ustalono nigdy miejsca pochówku, a o prawie 700 mogiłach brak jest jakichkolwiek danych.

Działo „Barbara” z baterii artylerii ciężkiej na stanowisku pod wsią Zatom Stary k. Międzychodu, luty 1919 r.
Fot. z albumu M. Olszewskiego, *Powstanie Wielkopolskie 1918–1919*, Koszalin 2008



Powstanie Wielkopolskie przyczyniło się do zmiany przebiegu zachodniej granicy. Gdyby nie wybuchło – status większości terenów Wielkopolski byłby zupełnie inny. Powstanie nie znalazło jednak należytego miejsca w literaturze, sztuce, muzyce czy filmie. Poezji Romana Wilkanowicza (1886–1933) nie omawia się w szkołach, nie ma też pieśni – symbolu Powstania Wielkopolskiego, a zbiór piosenek został wydany amatorsko w nakładzie rękopiśmiennym.

Znane są za to dość powszechnie obrazy Leona Wróblewskiego (1893–1975) i Leona Prauzińskiego (1895–1940, zamordowanego w Forcie VII w Poznaniu) o tematyce powstańczej. Ikonografia Powstania Wielkopolskiego jest dość uboga, a co do części istniejących fotografii – toczą się spory, czy nie zostały wykonane podczas walk z bolszewikami. Większość zdjęć jest statyczna. Wykonywano je już po bitwach. O filmografii Powstania Wielkopolskiego również niewiele można napisać. Zaliczyć tu należy film *Odrodzona Polska* (1924), klasyczny trzynastoodcinkowy serial *Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy* (1979–1981), traktujący jednak o niemal całym okresie zaborów, czy najnowsze produkcje: *Chwała zwyciężcom* z serii „Sensacje XX wieku” (2003) i *Hiszpanka* (2013).



Stanisław Taczak. Fot. NAC

Niedoceniane, bo mało romantyczne?

Nie jest to insurekcja romantyczna, zgodna z polską tradycją. Nie ma tu takich ikon, jak sanitariuszki czy dzieci – łącznicy z Powstania Warszawskiego, albo kobiety w czerni z Powstania Styczniowego. Stosunkowo niewielka jest też liczba ofiar, co jednak świadczy o perfekcyjnym przygotowaniu Powstania Wielkopolskiego. Nie ma ono bohatera, swojej „twarzy”, symbolicznych postaci,

które można znaleźć przy wielu wydarzeniach historycznych. Nawet dowódcy Powstania Wielkopolskiego – gen. bryg. Stanisław Taczak (1874–1960, podczas powstania w stopniu majora) i gen. broni Józef Dowbor-Muśnicki (1867–1937) nie przebili się w historii polskiej wojskowości (nazwisko tego ostatniego najczęściej jest pisane z błędem – „Dowbór”). W większości polskich miast próżno szukać ulic, którym by patronowali. W Poznaniu mają skromne ulice, mało reprezentacyjne, nazwane tak dopiero po 1989 r. Istnieją jednak w świadomości lokalnej miejscowi bohaterowie – tacy jak Paweł Cymś, Kazimierz Zenkteler, Stanisław Celichowski i wielu innych – którzy mają swoje pomniki, patrolują szkołom. Często są to tzw. pierwsi polegli z danego regionu, jak np. Jan Mertka z powiatu ostrowskiego.

Związki kombatanckie powstańców wielkopolskich były często skłócone, np. w Poznaniu, gdzie spór między weteranami rozgorzał na tle „pierwszeństwa śmierci” – Franciszek Ratajczak czy Antoni Andrzejewski. Konfliktowało to środowisko weteranów powstania, choć spór krył w istocie osobiste aspiracje kombatanów i wynikał w sumie z niedoceniań ich wysiłku przez II Rzeczpospolitą. W grudniu 1922 r. utworzyli oni Towarzystwo Powstańców Wielkopolskich im. Franciszka Ratajczaka, obejmujące poznańskie dzielnice Stare Miasto, Śródkę i Zawady. Z kolei dwa lata później dla poznańskiego Łazarza i Górczyna utworzono podobną organizację – ale im. Antoniego Andrzejewskiego. „Konkurencja” rozpuszczała wieści o przypadkowej śmierci Andrzejewskiego, trafionego ponoć zbłąkaną kulą w piwiarni lub w klubie bilardowym. W 1923 r. ul. Rycerską przemianowano na Franciszka Ratajczaka. Ciekawe źródło tego konfliktu stanowią tablice, które odsłonięto na ścianie budynku na południowo-wschodnim skrzyżowaniu ulic Rycerskiej i Berlińskiej (Franciszka Ratajczaka i 27 Grudnia), tam, gdzie dziś znajduje się tablica z brązu. Były tam napisy: „Na tem miejscu poległ za wolność Ojczyzny dnia 27 grudnia 1918 r. Antoni Andrzejewski” (tablica u góry) i „Franciszek Ratajczak” (tablica u dołu). W grudniu 1919 r. zawieszono dwie drewniane tablice, zamienione w 1928 r. na żeliwną, którą później zniszczyli Niemcy. W 1956 r. odsłonięto obecną tablicę (według projektu Edwarda Haupta) – tylko z nazwiskiem Ratajczaka.

Powstańcy wielkopolscy byli systematycznie poddawani represjom przez niemieckiego okupanta, wielu zostało zamordowanych. Ze względów bezpieczeństwa zniszczono sporo bezcennych archiwów i źródeł dotyczących Powstania Wiel-

kopolskiego, by nie wpadły w ręce Niemców. Najeźdźcy nie oszczędzali pomników i tablic pamiątkowych; nie-liczne ocalały, przechowywane przez Polaków pod groźbą aresztowania. W okresie stalinizmu bezpieka próbowała wikłać weteranów w sprawy dywersyjno-polityczne (m.in. w Bydgoskiem), ale spełzło to na niczym.



Józef Dowbor-Muśnicki Fot. NAC

Przywracanie pamięci

Właściwą rangę Powstanie Wielkopolskie uzyskało dopiero po 1956 r., po wielu latach marginalizacji w II Rzeczypospolitej i niszczeniu pamięci podczas okupacji hitlerowskiej. Po raz pierwszy zostało zaakcentowane w oficjalnym przemówieniu w grudniu 1956 r. Podczas akademii z okazji 38. rocznicy Powstania Wielkopolskiego, zorganizowanej w auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki powiedział, że zalicza się ono do chlubnych tradycji walk o narodowe wyzwolenie. Na podstawie dekretu Rady Państwa z 1 lutego 1957 r. o ustanowieniu „Wielkopolskiego Krzyża Powstańczego”, od 16 lutego tegoż roku nadawano to odznaczenie uczestnikom wielkopolskiej insurekcji. Wielkopolski Krzyż Powstańczy według projektu poznańskich artystów – plastyków Jerzego Drygasa i Eugeniusza Rosika – nadano ponad 22 tys. osób; przyznawanie Wielkopolskiego Krzyża Powstańczego uznano za zakończone z dniem 8 maja 1999 r.

Powstańców Wielkopolskich zaczęto też mianować na stopnie oficerskie, a w 1964 r. weterani otrzymali nowy krój mundurów kombatanckich. Pomijając liczne konferencje naukowe, które zaczęto organizować dzięki historykom z UAM, oraz wydawnictwa i opracowania, rozpoczęto też przygotowywanie wystaw okolicznościowych. Pierwsza duża wystawa pamiątek związanych z Powstaniem Wielkopolskim była prezentowana w Muzeum Narodowym w Poznaniu w 1958 r. Pięć lat później

Właściwą rangę Powstanie Wielkopolskie uzyskało dopiero po 1956 r., po wielu latach marginalizacji w II Rzeczypospolitej i niszczeniu pamięci podczas okupacji hitlerowskiej.

otwarto Wielkopolskie Muzeum Wojskowe w Poznaniu, w którym część ekspozycji poświęcono

Powstaniu Wielkopolskiemu. Stałe Muzeum Powstania Wielkopolskiego 1918–1919 powstało w 2001 r. w poznańskim Odwachu. W 2008 r. otwarto też Muzeum Pamięci Powstańców Wielkopolskich w Lusowie w gminie Tarnowo Podgórne.

Po II wojnie światowej powstańcy wielkopolscy zaczęli patronować szkołom, jednostkom wojskowym, zakładom pracy, organizacjom społecznym. W 1956 r. jako pierwszej nadano imię powstańców wielkopolskich Szkole Podstawowej w Zieleniu w gminie Trzemeszno. Dziś jest w Polsce ponad 140 szkół, których patronem są powstańcy wielkopolscy oraz konkretni bohaterowie walk powstańczych. W Wielkopolsce doliczono się 166 miejscowości, w których są ulice, place, osiedla, aleje, parki i wały noszące imię powstańców wielkopolskich. W 1968 r. Chorągiew Wielkopolska Związku Harcerstwa Polskiego w Poznaniu przyjęła jako patrona powstańców wielkopolskich; w tym samym roku podobnie uczyniły Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Ostrowie Wielkopolskim. Powstańcy wielkopolscy od 1958 r. do początku lat dziewięćdziesiątych XX w. byli patronem 62. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego Obrony Powietrznej Kraju, stacjonującego w poznańskich Krzesinach. Tradycje pułku przejęła 3. Eskadra Lotnictwa Taktycznego, która 1 kwietnia 2008 r. została połączona z 31. Bazą Lotniczą i 6. Eskadrą Lotnictwa Taktycznego w nową jednostkę – 31. Bazę Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach, mającą na wyposażeniu samoloty F-16. W Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego 26 czerwca 1974 r. zwodowano masowiec „Powstaniec Wielkopolski”. Matką chrzestną statku została Maria Olszewska (1900–1989), uczestniczka Powstania Wielkopolskiego. Jego weterani do końca swoich dni uczestniczyli w obchodach rocznicowych. Pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich w Poznaniu 27 grudnia 1996 r. stawili się jedni z ostatnich: dziewięćdziesięciopięcioletni Sylwester Grochowina (1901–2004) oraz niewiele młodszy Andrzej Mazurek (1902–2000) i Tadeusz Wesołowski (1903–2000). Ostatnimi żyjącymi powstańcami byli, oprócz Grochowiny, Czesław Klaczyński (1901–2004) i Jan Rzepa (1899–2005).

Zasób bibliograficzny na temat Powstania Wielkopolskiego jest potężny. Opracowania powstawały już od 1919 r., a takie nazwiska, jak chociażby Antoni Czubiński, Ludwik Gomolec, Zdzisław Grot, Tadeusz Grygier, Benon Miśkiewicz, Stanisław Nawrocki, Marian Olszewski, Bogusław Polak, Zygmunt Wieliczka i Zygmunt Wygocki, to klasycy już historycy wielkopolskiej insurekcji. Brakuje być może zbioru dokumentów i źródeł, nowych monografii i syntez, które zebrałyby materiały zgromadzone przez regionalistów, chociaż nie brak nowych wydawnictw, które uzupełniają zaniedbane pola badawcze – takie jak straty osobowe czy mogiły powstańców. Bardzo sprawnie działa powstałe w 1989 r. Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919, które organizuje obchody rocznicowe, wykłady, wydaje publikacje, ma oddziały terenowe. Organizowane są zloty szkół mających za patronów powstańców wielkopolskich lub osoby związane z tym zrywem.

Powstanie Wielkopolskie doskonale funkcjonuje w lokalnej pamięci historycznej. Wielkopolanie skarżą się jednak, że „ich” powstanie nie jest dobrze wypromowane. Z drugiej strony, czasem sami nie potrafimy o to zadbać... ■

BIBLIOGRAFIA

- Jastrząb Ł., Olszewski W., *Lista strat Powstania Wielkopolskiego od 27 grudnia 1918 roku do 8 marca 1920 roku. Ze słowem wstępnym Lecha Kaczyńskiego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej*, wyd. II, Koszalin 2009.
- Karwat J., *Powstanie Wielkopolskie 1918/1919 w historiografii i kulturze. Próba analizy i syntezy*, Poznań 2012.
- Wilkanowicz R., *Bezimienni Bohaterowie Powstania Wielkopolskiego. Szkic historyczno-literacki*, Poznań 1928.
- Wojtkowiak Z., *Napisy pamiątkowe miasta Poznania. Nowożytny tablice zewnętrzne: połowa XIX – początek XXI wieku*, Poznań 2004.



Łukasz Jastrząb (ur. 1977) – politolog, dr historii, prawnuk powstańca wielkopolskiego. Autor m.in.: „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”. *Poznański Czerwiec 1956 r. – straty osobowe i ich analiza* (2006); (z Wiesławem Olszewskim) *Lista strat Powstania Wielkopolskiego od 27 grudnia 1918 roku do 8 marca 1920 roku. Ze słowem wstępnym Lecha Kaczyńskiego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej* (wyd. II 2009); *Archidiecezja poznańska w latach okupacji hitlerowskiej 1939–1945* (2012).



Paweł Naleźniak

Obrona Lwowa w 1918 roku

Obrona Lwowa przed Ukraińcami w listopadzie 1918 r. jest jedną z najpiękniejszych kart w historii Polski. Postawa bohaterskiej ludności miasta, a zwłaszcza młodzieży, pozostaje do dziś niedoścignionym wzorem patriotyzmu, porównywalnego jedynie z poświęceniem i męstwem żołnierzy spod Monte Cassino lub powstańców warszawskich.

Gdy kończyła się I wojna światowa, zarówno Polacy, jak i Ukraińcy chcieli się wybić na niepodległość. Jedni i drudzy w przyszłych granicach swego państwa widzieli zróżnicowaną narodowościowo i wyznaniowo Galicję Wschodnią. Zdecydowaną większość ludności tych ziem stanowili Rusini, ale w stołecznym Lwowie i wielu innych miastach tego regionu dominowali Polacy i Żydzi. To głównie z tych dwóch nacji wywodziły się galicyjskie elity polityczne i gospodarcze. W październiku 1918 r. zaczęły powstawać kolejne – po warszawskiej Radzie Regencyjnej i poznańskiej Naczelnej Radzie Ludowej – ośrodki władzy na ziemiach polskich. Jednym z nich była Polska Komisja Likwidacyjna,

która 31 października 1918 r. objęła władzę w wyzwolonym od Austriaków Krakowie, a następnie zamierzała uczynić to również we Lwowie. Ukraińcom udało się jednak ubiec Polaków. Korzystali przy tym z cichego przyzwolenia austriackiego zaborcy, który celowo przerzucał w kierunku miasta formacje złożone z Ukraińców, a te o przewadze Polaków kierował na front włoski. Na terenie Lwowa 31 października przebywało 1,5 tys. żołnierzy ukraińskich, co znacznie ułatwiło im realizację zamierzonego celu. W tym samym czasie było tu zaledwie kilkuset polskich wojskowych, wywodzących się z szeregów Polskiej Organizacji Wojskowej, Polskiego Korpusu Posiłkowego i Polskich Kadr Wojskowych.

Trzeba przyznać, że Polacy zlekceważyli przeciwnika, i to mimo doniesień wywiadowczych oraz pogłosek szerzących się w mieście. Przedstawiciele wspomnianych organizacji nie potrafili się ze sobą porozumieć i wyłonić jednolitego dowództwa ani przeprowadzić akcji uprzedzającej. Zagrożenie zlekceważył też szef lwowskiej policji, Józef Reinlender, który na wiadomość, że Ukraińcy zajmują miejskie automobile, nie przerwał partii preferansa w miejskim kasynie.

W nocy z 31 października na 1 listopada Ukraińcy zajęli we Lwowie wszystkie ważne obiekty, z wyjątkiem lotniska na Lewandówce. Ranek Wszystkich Świętych zgotował Polakom przykrą niespodziankę. Z gmachów publicznych zwisały żółtoniebieskie flagi, ulice patrolowali uzbrojeni żołnierze, którzy nierzadko z użyciem broni rozpędzali gromadzących się przechodniów. Rozplakatowane odezwy głosiły, że na tym terenie ukonstytuowało się państwo ukraińskie. Zamachowcy nadspodziewanie łatwo opanowali miasto, ale jego utrzymanie – co miała pokazać przyszłość – okazało się zadaniem przekraczającym ich siły.

Lwowskie orlęta stają do walki

Pierwsza do walki stanęła młodzież skoszarowana w znajdującej się w południowej części Lwowa Szkole im. Henryka Sienkiewicza. Przebywało tam 34 obrońców uzbrojonych w kilka pistoletów i noży skautowskich. Mimo tak skromnego uzbrojenia podjęli szaleńczą wyprawę na pobliski posterunek policji, gdzie udało im się zdobyć dwadzieścia karabinów i sporą ilość amunicji. Zachęceni powodzeniem, podjęli kolejną wyprawę, tym razem na Dworzec Czerniowiecki, gdzie wywołując zamieszanie, zdobyli kilka skrzyń z amunicją i granatami ręcznymi. Zdobyta broń bardzo się przydała, bo już o 10.00 przyszło im odpierać atak ukraiński



Waleczni obrońcy trzeciego odcinka walk o Lwów

w piwnicach Politechniki Lwowskiej i zajęli remizę tramwajową, tworząc dwie kolejne placówki polskiego oporu. Wieść o ich powodzeniu szybko rozeszła się po mieście. Do polskich szeregów ściągali kolejni ochotnicy, wśród których przeważała młodzież. Już pierwszego dnia zaciągnęło się ponad tysiąc osób. Niektórzy przynieśli broń, wcześniej gdzieś ukrywaną, inni podjęli udane próby zdobycia jej na nieprzyjacielu. Mimo to sytuacja była niekorzystna – Ukraińcy kontrolowali większość miasta i oczekiwali na wzmocnienie swych sił.

Kolejne dni znów jednak przyniosły sukcesy Polakom. Po brawurowej akcji udało im się opanować Dworzec Główny, gdzie zdobyli aż 12 tys. austriackich manlicherów i ok. 2 mln sztuk amunicji. Zajęto też Szkołę Kadecką, budynek Dyrekcji Policji, Wzgórze św. Jura i rzeźnię miejską. Położenia przeciwnika nie poprawiło nawet przybycie do miasta trzech sotni Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych.

W celu koordynacji walk Polacy powołali Naczelną Komendę Obrony Lwowa, na czele której stanął kpt. Czesław Mączyński. W jej łonie z poświęceniem współpracowali ze sobą ludzie różnych orientacji politycznych. Powstały też dwa ciała cywilne: Polski Komitet Narodowy na czele z Tadeuszem Cieńskim oraz Komitet Bezpieczeństwa i Ocalenia Publicznego, którym kierował

na szkołę. W zwycięskim boju zdobyli samochód z karabinem maszynowym. Dowódca szkoły, kpt. Zdzisław Tatar-Trześniowski, już w pierwszym dniu uzbroił około stu kilkudziesięciu ludzi i wydatnie rozszerzył kontrolowany przez siebie obszar.

Inny polski punkt oporu powstał w II Domu Techników, również w południowej części miasta. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w tym właśnie czasie we Lwowie odbywał się zjazd polskich akademików. Zakwaterowani tam studenci przejęli uzbrojenie znajdujące się

prof. Marcelego Chlamtacza. Oba prowadziły rokowania z przeciwnikiem w sprawie przerwania walk. Apelowali o to także obaj metropolici – Józef Bilczewski i Andrzej Szeptycki. O trwałym zawieszeniu broni nie mogło jednak być mowy, ponieważ Ukraińcy żądali uznania swej suwerenności na spornym terytorium i rozbrojenia polskich oddziałów. Rozejmy – choć nie zawsze zawierane w korzystnym momencie – pozwoliły Polakom doczekać odsieczy i przystąpić do decydującego uderzenia.

Największe sukcesy Polacy odnieśli w pierwszym tygodniu walk. Swe talenty obok Tatara-Trześniowskiego ujawnili inni zdolni dowódcy: Roman Abraham, Mieczysław Boruta-Spiechowicz, Wilhelm Starck, Ludwik Kopeć i Wit Sulimirski. Do podległych im oddziałów chętnie ściągała młodzież, a nawet dziatwa, wśród której byli i tacy, którzy nie ukończyli dziesięciu lat. Wkrótce Polacy zaczęli docierać w pobliże centrum miasta, obsadzając kolejne pozycje wokół cytadeli, w rejonie Góry Stracenia, koszar Ferdynanda, w ogrodzie Jezuickim. Zdobyli też koszary wuleckie. Między walczącymi stronami wytworzyła się regularna linia frontu.

W warunkach zagrożenia Polacy ujawnili niezwykle zdolności organizacyjne. Teren walk podzielono na sześć odcinków. Powołano kompanie sztabową i szturmową, szwadron kawalerii, lotny konny oddział karabinów maszynowych, oddział techniczny i warsztaty z sekcjami: pirotechniczną, saperską, minerską, wiertniczą, reflektorów, graficzną i telegraficzną; skonstruowano samochód pancerny i pociąg pancerny. Działały żandarmeria polowa, milicja wojskowa, intendentura, punkty werbunkowe oraz służba zdrowia z siecią szpitali i punktów medycznych. Polakom udało się przejąć lotnisko na Lewandówce i – w przeciwieństwie do przeciwnika – dysponowali trzema samolotami. Dla potrzeb propagandowych wydawali pismo „Pobudka”, które kolportowano także w części miasta zajętej przez Ukraińców. Szeregi obrońców Lwowa 21 listopada liczyły, łącznie z siłami odsieczy, ponad 6,6 tys. osób.

W gronie tym było ponad 400 kobiet, z których kilkadziesiąt poległo. Pełniły one funkcje sanitariuszek, kurierek, wywiadowczyń, zbierały żywność, lekar-

» **W warunkach zagrożenia Polacy ujawnili niezwykle zdolności organizacyjne. Działały żandarmeria polowa, milicja wojskowa, intendentura, punkty werbunkowe oraz służba zdrowia z siecią szpitali i punktów medycznych.** »

stwa, organizowały punkty pomocy medycznej, przeprowadzały chętnych do walki na polską stronę, a nawet brały czynny udział w walkach z bronią w rękę. Nic dziwnego, że ukraińska działaczka Milena Rudnicka, krytykując apatię swoich rodaczek, pisała z żalem, że Lwów odebrały Ukraińcom kobiety i dzieci.

Walkę z zamachowcami podejmowali też na własną rękę zwykli mieszkańcy. Ostrzeliwali oni ukraińskie patrole z okien i bram, rozbrajali je, a nieznających miasta kierowali w stronę polskich pozycji. Po początkowym sukcesie Strzelcy Siczowi zaczęli czuć się we Lwowie coraz mniej pewnie. Nie mogąc dać sobie rady z narastającym oporem cywilów, ataman Dmytro Witowski 3 listopada ogłosił stan oblężenia, a nazajutrz wydał odezwę, w której zapowiedział dziesiątkowanie mieszkańców tych domów, z których padnie choćby jeden strzał w kierunku wojsk ukraińskich.

Zbrodnie i rycerstwo

W ciągu 22 dni walk Ukraińcy dopuścili się zbrodni na około stu osobach – zarówno żołnierzach Wojska Polskiego, jak i cywilach. Najbardziej krwawe akcje przeprowadzili na Zamarstynowie i Podzamczu, gdzie w ciągu kilku dni zamordowali kilkadziesiąt osób. Ze szczególną zaciekłością tropili polskich legionistów, których nierzadko przed śmiercią torturowali. Znane są też przypadki wymordowania całych rodzin.

Jednym z najbardziej drastycznych przykładów zbrodniczej samowoli ukraińskich żołnierzy było rozstrzelanie czternastoletniego Adama Michalewskiego – ucznia IV klasy gimnazjalnej, który z racji upośledzenia umysłowego zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co się dzieje. Adaś bawił się z kolegami starym, zardzewiałym rewolwerem, w którym nie było w ogóle naboju. Zadenuncjował go jeden z kolegów, Rusin Sandij, który osobiście przyprowadził wartę wojskową i cały czas asystował przy dokładnej rewizji. Na oczach matki żołnierze uderzyli Adasia dwa razy w twarz i aresztowali go, zapowiadając, że zostanie zaprowadzony przed sąd wojenny. Pani Michalewska błagała żołnierzy o zmiłowanie, lecz sześcioposobowy patrol nie dał się ubłagać i odprowadził chłopca w kierunku koszar przy ul. św. Piotra. Godzinę później Ukraińcy przyprowadzili go z powrotem, postawili pod ścianą kamienicy, w której mieszkał, i na oczach przechodniów – strzelili do niego. Adaś żył jeszcze dwadzieścia minut. Zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Matka, która w tym czasie starała się interweniować w Komitecie Obywatelskim Polek,

innych instytucjach oraz wśród ukraińskich osobistości, nie była świadkiem tej tragedii. Trudno jednak wyobrazić sobie jej ból, skoro kilka dni wcześniej pogrzebała męża, a teraz straciła jedyne dziecko.

Zbrodnie popełniane przez Ukraińców wywołały zrozumiałe oburzenie wśród polskich obrońców i doprowadziły do eskalacji konfliktu. W odwecie za krwawą pacyfikację Zamarstynowa i Podzamcza oddział „kmicicowych baranków” Wilhelma Starcka rozstrzelał grupę ukraińskich żołnierzy wziętych do niewoli. Obie strony brały jeńców zarówno spośród wojskowych, jak i cywilów i umieszczały ich w więzieniach lub obozach internowania. Wojna polsko-ukraińska o Lwów stawała się coraz bardziej brutalna, ale trudno też nie odnotować pewnych oznak rycerskości. Po przeciwnych stronach frontu walczyli przecież niejednokrotnie bliscy sąsiedzi i koledzy, uczniowie jednej szkoły, a nawet krewni. Padali zabici, wzrastał bilans ofiar i ciężar wzajemnych pretensji, a mimo to w czasie rozejmów wychodzono z okopów, fotografowano się, a nawet biesiadowano. Do takiej sytuacji doszło w czasie ostatniego zawieszenia broni na odcinku walk przy pl. Bema. Ukraińcy zaprosili Polaków na obiad, a ci przybyli do koszar Ferdynanda z wódką i akordeonem. Oficerowie obu armii spotkali się przy alkoholu w jednej z restauracji, gdzie wspólnie śpiewano. W tym samym czasie szeregowi żołnierze polscy i ukraińscy grzali się razem przy ogniskach rozpalonych wzdłuż ul. Gródeckiej. W czasie wspomnianych biesiad zdarzyło się nawet, że jeden z oficerów ukraińskich zasnął i nad ranem tuż przed wznowieniem walk Polacy zanieśli go na jego stanowisko bojowe.

Przypadki kurtuazji odnotowano nawet w czasie najbardziej zaciętych zmagañ. Józef Wittlin wspomina, że na jego prośbę chor. Zenon Rusin wstrzymał ogień, aby mógł on przejść przez ulicę do domu znajdującego się po stronie zajętej przez Ukraińców. Ostrzał przerywano również w celu umożliwienia pracy sanitariuszom. Godnie i rycersko zachowali się Polacy i Ukraińcy na Dworcu Głównym, gdzie obie strony zawarły rozejm w celu usunięcia z terenu walk wałęsających się i pijanych żołnierzy z różnych krajów monarchii. Strona polska zwolniła pojmany tam przez siebie oficerów ukraińskich na słowo honoru, że nie wezmą dalszego udziału w antypolskiej akcji. W szpitalu na Politechnice Lwowskiej udzielano pomocy zarówno Polakom, jak i Ukraińcom. Na wieść o braku lekarzy w „ukraińskiej” części miasta, do służby po tamtej stronie frontu zgłosiła się grupa polskich medyków, jednak oferta ta została odrzucona przez przeciwnika.

Można zaryzykować twierdzenie, że tragizm tej bratobójczej wojny odczuwano do samego jej końca. Wacław Lipiński, któremu w czasie ostatniego zawieszenia broni przypadło poinformować stacjonujących w cytadeli Ukraińców, że wojsko polskie będzie czciło salwami honorowymi swych poległych, tak opisał towarzyszące mu uczucia: „Gdym usłyszał ten dźwięczny, choć surowy język – w którym co drugie słowo zahaczało o polski źródłosłów – ścisnęło mi się serce o bratobójczość tej tragicznej walki z narodem, do którego nigdy nienawiści czy nawet niechęci się nie czuło”.

Trzeba powiedzieć też parę słów o postawie, jaką wobec konfliktu polsko-ukraińskiego zajęli mieszkający we Lwowie Żydzi. Utworzyli oni milicję, której zadaniem było pilnowanie porządku w zamieszkiwanych przez nich częściach miasta. Mimo deklarowanej neutralności wspierali Ukraińców, uczestnicząc w obławach na polskich ochotników, podejmując walkę z polskimi oddziałami, rozbijając je i ostrzeliwując. Mordowali też pojedynczych żołnierzy. Nie tłumaczy to pogromu, jakiego dopuścili się później Polacy we Lwowie, ale jest bezspornym faktem, że działania Żydów w tym czasie ukształtowały opinię o ich czynnym zaangażowaniu się po stronie Ukraińców.

W drugim tygodniu walk obie strony, polska i ukraińska, przeprowadziły akcje zaczepne, chcąc poprawić swój stan posiadania. Polacy uderzyli w kierunku gmachu sejmowego i koszar Ferdynanda, jednak bez powodzenia. Ciężkie walki toczono też o Szkołę im. Sienkiewicza, Szkołę Kadecką, stary cmentarz żydowski, cytadelę, Górę Stracenia oraz park Stryjski. Ostatecznie do 17 listopada Polacy utrzymali swój stan posiadania w zachodniej i południowej części miasta, w pobliżu centrum udało im się opanować Poczta Główną. Obie strony zdawały sobie jednak coraz bardziej sprawę z tego, że bez pomocy z zewnątrz zwycięstwo nie będzie możliwe.

Zwycięska odsiecz

Pomoc dla Lwowa organizowano w Warszawie i Krakowie. Już 9 listopada z Krakowa wyruszyła sześciusetosobowa odsiecz pod dowództwem mjr. Juliana Stachewicza. Dozbrajana po drodze, dotarła 11 listopada do Przemyśla, z którego po walce usunęła Ukraińców. Tu przygotowaniem odsieczy zajął się z rozkazu Józefa Piłsudskiego gen. Bolesław Roja. Od Lwowa dzieliło polskich żołnierzy już tylko niespełna 80 km, ale znajdowali się na terenie całkowicie opanowanym przez przeciwnika.



Baon sztabowy w Szkole Kadeckiej

Ukraińcy nie wykorzystali atutu, jakim była możliwość przerwania linii kolejowej i notorycznego atakowania lub nękania przeciwnika. Oddziałom odsiecz – liczącym już ponad 1350 osób, zaopatrzonym w armaty, karabiny maszynowe i dużą ilość amunicji – udało się po ponadtrzydziestogodzinnej ślimaczej, ale szczęśliwej podróży dotrzeć w sześciu pociągach transportowych do Lwowa, co wywołało entuzjazm zarówno wśród wyczerpanych obrońców, jak i ludności cywilnej. Dowodził nimi ppłk Michał Karaszewicz-Tokarzewski. Niezwłocznie przystąpiono do opracowania planu, który zakładał pozorowanie uderzenia w centrum oraz oskrzydlenie przeciwnika z północy i południa, tak aby uniemożliwić mu wycofanie się z miasta. Polacy 21 listopada o 6.00 rano przystąpili do decydującego ataku na pozycje ukraińskie.

Realizacja planu szybko natrafiła na przeszkody. Na kierunku północnym uwikłano się w ciężkie walki na Zamarstynowie i nie zdołano opanować ani Podzamcza, ani Wysokiego Zamku. W centrum Polacy nie potrafili z kolei opanować emocji – przystąpili do prawdziwego ataku i kolejny raz pod cytadelą ponieśli straty.

Sukcesy odniosło natomiast skrzydło południowe, które po bardzo forsownym marszu przez Żelazną Wodę, Snopków i Pohulanek znalazło się na cmentarzu Łyczakowskim i rozpoczęło ostrzeliwanie koszar św. Piotra. Części polskich oddziałów udało się dotrzeć jeszcze dalej, aż na Górny Łyczaków, pod dworzec kolejowy i koszary artylerii, co miało ogromny wpływ na morale Ukraińców, ponieważ odcinało im główną drogę odwrotu na wschód. Wraz z nastaniem zmroku walki ustały.

Polskie sukcesy na tym kierunku wywołały poważny niepokój dowództwa ukraińskiego, które w obawie przed osaczeniem zarządziło natychmiastową ewakuację swych sił ze Lwowa. Zamachowcy, wycofując się z niego pod osłoną nocy, podpalili w ostatniej chwili gmach sejmu oraz magazyny w cytadeli i na Podzamczu.

Polacy zbyt późno zorientowali się, że przeciwnik opuszcza miasto, ale i tak udało im się wziąć do niewoli sporo jeńców. W ręce obrońców wpadły też pozostawione przez Ukraińców duże zapasy broni, amunicji i żywności. Rankiem 22 listopada 1918 r. Lwów był wolny – na jego ratuszu zawisła znów polska flaga. Generał Abraham wspominał, że był to najpiękniejszy dzień w jego życiu. Te same uczucia towarzyszyły większości mieszkańców miasta, którzy w swym entuzjazmie całowali nie tylko żołnierzy, lecz także ich konie.

Czynnikiem decydującym o zwycięstwie okazała się – obok pomocy z głębi kraju – pełna patriotyzmu, poświęceń i wyrzeczeń postawa mieszkańców Lwowa. Inaczej było w szeregach armii ukraińskiej: część żołnierzy pochodzących z wiosek nie rozumiała sensu walki. Szeregi przeciwnika przerzedzały dezercje, co szybko zmieniło stosunek sił na korzyść Polaków. Mimo opanowania całej Galicji Wschodniej Ukraińcy zostali ostatecznie zmuszeni do ustąpienia ze Lwowa.

To pierwsze zwycięskie lwowskie powstanie nie przesądziło jeszcze o przynależności stolicy Małopolski Wschodniej do Rzeczypospolitej. W niedługim czasie Ukraińcy znowu uderzyli na Lwów i kolejne oblężenie trwało aż do kwietnia 1919 r. Rok później bohaterscy obrońcy grodu nad Pełtwią musieli stawić czoło nowej agresji, tym razem bolszewickiej, i kolejny raz nie zawiedli. Za swe bohaterstwo Lwów został odznaczony przez Naczelnika Państwa, jako pierwsze w Polsce miasto, krzyżem *Virtuti Militari*. Obronił swą przynależność do Rzeczypospolitej, ale, niestety, tylko na niespełna dwadzieścia lat. ■

W artykule wykorzystano zdjęcia z albumu *Semper Fidelis. Obrona Lwowa w obrazach współczesnych*, Lwów 1930.



Paweł Naleźniak (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie.

Wiesław Jan Wysocki

Powstanie sejneńskie 1919

Na tablicach warszawskiego
Grobu Nieznanego Żołnierza
upamiętniających chwałę
oręża polskiego i momenty
narodowych dramatów
znajduje się hasło:
„Sejny (2–10 i 22 IX 1920a)”.


Pchor. Wacław Zawadzki „Rózga”.
Muzeum Ziemi Sejneńskiej

Od letniej ofensywy 1915 r. w czasie Wielkiej Wojny aż do lata 1919 r. obszar guberni suwalskiej (utworzonej w 1867 r. w miejsce województwa augustowskiego) pozostawał pod okupacją niemiecką. Okupanci akceptowali samorząd polski w powiatach augustowskim, suwalskim i sejneńskim, gdzie dominował żywioł polski, oraz w powiatach mieszanych ludnościowo – kalwaryjskim, mariampolskim, władysławowskim i wiłkowyszkowskim – z przewagą ludności litewskiej. Po akcie cesarzy Niemiec i Austro-Węgier z 5 listopada 1916 r. samorząd ten wzmocnił się i rozbudował. Jednakże już od 1918 r. Niemcy faworyzowali tworzące się struktury władzy litewskiej.

Próżnia władzy

Ich stopniowe wycofywanie się – po zakończeniu I wojny światowej – z garnizonów niemieckiego Ober-Ostu sprawiało, że na zwolnione obszary polskie wchodziły i instalowały tam swoją władzę wrogie siły bolszewickie lub litewskie. Linia kolejowa Brześć – Białystok – Grajewo – Ełk, podobnie jak ta, która prowadziła z Wilna przez Kowno i Wierzbołowo do Ełku, za zgodą władz polskich miały czasowo pozostawać w ręku niemieckim do zakończenia ewakuacji oddziałów Ober-Ostu. Pierwsza trasa odcinała Suwalszczyznę od Polski, druga przecinała ten region. Rada Najwyższa ententy 26 lipca 1919 r. ustaliła na tym spornym obszarze tzw. linię Focha, by zapobiec konfliktom między Polakami a Litwinami. Linia ta przebiegała od miejscowości Wisztyniec przy granicy z Prusami Wschodnimi, na północ od Wiżajn, omijała Puńsk, pozostawiając go po stronie polskiej, prowadziła do północnego skraju jeziora Gładus i na wschód od Berżnik, dochodziła do rzeki Marychy i rzeką Igorką ciągnęła się do Niemna, Wilno pozostawiając polskim. Polacy mieli spore zastrzeżenia do tej delimitacji, po stronie litewskiej pozostały bowiem miejscowości zamieszkałe przez większość polską. Poza tym Litwini w wielu miejscach przekroczyli linię Focha na głębokość kilku lub nawet kilkunastu kilometrów. Dotyczyło to także Sejnu – ważnego ośrodka odrodzenia narodowego, symbolizowanego postacią pochowanego tu bp. Antoniego Baranowskiego (Baranauskasa).

„Myśl o tym, że Suwalszczyzna miała się stać – jak się wówczas mówiło – częścią kreowanego przez Niemców państwa litewskiego, zrewoltowała nastroje” – pisał Tadeusz Katelbach „Aleksandrowicz”, działacz i polityk niepodległościowy, jeden z organizatorów sejneńskiej Polskiej Organizacji Woj-



Komenda Okręgu Suwalskiej POW; siedzi por. Adam Rudnicki. Fot. Wikimedia Commons


skowej. – „Dopiero teraz zaczęły się prawdziwe kłopoty z wzywaniem do cierpliwości. Litwini tymczasem pakowali się wszędzie w miejsce wycofujących się wojsk niemieckich”¹.

Rzeczywiście, korzystając z osłony niemieckiej w powiatach augustowskim, sejneńskim i suwalskim, zamieszkanym niemal wyłącznie przez Polaków, powołano władze litewskie (administrację, sądownictwo, szkolnictwo, stowarzyszenia), przedstawicielstwa polskie zaś likwidowano lub marginalizowano przy wsparciu biskupa sejneńskiego Antoniego Karasia, a ściślej Antanasa Karosasa i kleru litewskiego, pragnących wcielić ten obszar do Litwy Kowieńskiej, a granicę polsko-litewską poprowadzić przynajmniej wzdłuż Biebrzy. Apetyty litewskie sięgały bowiem znacznie dalej i obejmowały Białystok i Podlasie (po rzekę Liw), wreszcie Grodzieńszczyznę i Nowogródzycznę, czyli historyczne Wielkie Księstwo Litewskie.

Od lutego do kwietnia 1919 r., po niemieckiej ewakuacji wojsk i administracji, oddziały Wojska Polskiego przejęły kontrolę nad Podlasiem od linii Brześć – Małkinia w kierunku północno-wschodnim, łącznie z Białymstokiem i Grodnem po Biebrzę. Ofensywa polska z połowy kwietnia 1919 r. osiągnęła Pińsk, Baranowicze, Lidę i Wilno. W zajmowaniu Lidy i Mińska uczestniczył dowodzony przez mjr. Mieczysława Mackiewicza suwalski pułk piechoty.

Litwini umocnili tymczasem swoje pozycje w Sejnach i okolicy, usta-

¹ T. Katelbach, *Spowiedź pokolenia*, Gdańsk 2001, s. 94.



nawiając dzięki przybyšom z Kowieńszczyzny władze miejskie, gminne i powiatowe, przejmując nadzór nad leśnictwem, hipoteką, policją i sądownictwem, likwidując polską prasę, a nawet zarządzając pobór do armii litewskiej. Mnożyły się incydenty, zdarzały się też pogromy ludności polskiej. Na początku maja do Suwałk i Sejn weszły oddziały litewskiego 2. pułku piechoty. Groziło to długotrwałą okupacją litewską, co musiało wywołać reakcję ludności polskiej, coraz bardziej zniecierpliwionej zaistniałą sytuacją. Przybyła do Warszawy delegacja przedstawiła sytuację premierowi Ignacemu Paderewskiemu i Józefowi Piłsudskiemu oraz delegatom na kongres w Wersalu.

Jednocześnie organizowano na Suwalszczyźnie konspiracyjne struktury Polskiej Organizacji Wojskowej, które skupiły ok. 1,5 tys. ochotników z różnych warstw społecznych, w tym niemało gimnazjalistów. Oddziały POW od czerwca 1919 r. podjęły akcje dywersyjne, m.in. uszkodzając tory kolejowe na szlakach ewakuacyjnych Niemców.

Augustów, opuszczony przez wojska niemieckiego korpusu ppłk. Karla von Diebitscha, 28 lipca 1919 r. zajął peowiacki III batalion suwalskiego pułku piechoty, rozlokowanego na linii demarkacyjnej na Biebrzy pod dowództwem kpt. Michała Zebrowskiego. Wymusiło to ograniczenie aspiracji Litwinów w powiecie augustowskim. Wycofali się oni tuż po Niemcach. Także Suwałki 7 sierpnia 1919 r. pozbyły się oddziałów litewskich (a wkrótce i niemieckich), które obsadziły linię od jeziora Wigry wzdłuż rzeki Czarna Hańcza, odcinając Sejneńszczyznę

od Suwalszczyzny. To miało być kresem litewskich ustępstw terytorialnych. Tym samym Litwini dali do zrozumienia, że odstępują powiat augustowski i znaczną część suwalskiego, ale Sejny pozostają w granicach państwa litewskiego, z zachowaniem pełnej litewskiej kontroli nad powiatem sejneńskim i przeważającą ludnością polską. Z Sejn 10 sierpnia 1919 r. wyszli Niemcy, którzy przekazali władzę Litwinom.

Już 12 sierpnia w Suwałkach z inicjatywy Towarzystwa Straży Kresowej i Dowództwa Obrony Kresów Ziemi Suwalskiej, czyli tamtejszej POW, odbył się zjazd przedstawicieli ludności polskiej z północnych powiatów dawnej guberni, w tym społeczności sejneńskiej. Obradowano przede wszystkim nad reakcją polską na posunięcia litewskie. Chciano wyrzucić nacisk na Litwinów i wymusić bardziej ugodową politykę wobec Polaków. „Delegaci w słowach przepojonych głębokim patriotyzmem i chęcią znalezienia się pod skrzydłami opiekuńczymi Rzeczypospolitej [...] mówili o agitacji bolszewickiej i bolszewicko-tarybiackiej, o nastrojach sąsiadów Litwinów [...] zaznaczając zgodnie, że wszyscy oczekują wojsk polskich”². Zjazd przybrał ewidentnie antylitewski charakter i żądał przyłączenia terenów okupowanych przez Litwinów do Polski. Stwierdzono, że zajęcie Litwy przez Wojsko Polskie doprowadzi do rozwiązania zawiłych spraw polsko-litewskich.

Suwalska komenda POW szykowała się do walki o Sejny. „[...] wyraźnym się stało, że nic nie zdoła powstrzymać zrozpaczonej ludności od wybuchu zbrojnego. [...] robiliśmy, co tylko można, by wybuch zahamować zgodnie z życzeniami Warszawy oraz wobec niedostatecznego jeszcze uzbrojenia” – wspominał po latach Adam Rudnicki „Szczerba”³. Tymczasowa Rada Obywatelska Powiatu Sejneńskiego i okolicznych wsi skierowała do Piłsudskiego protest przeciwko litewskiej okupacji i zapowiedziała walkę. Naczelnik Państwa nie mógł oficjalnie poprzeć ryzykownej akcji, dążył bowiem do bliskich relacji z Litwą w duchu swej deklaracji wielkanocnej z 1919 r., tym bardziej że niespokojne były również inne pogranicza. Zalecał cierpliwość, ale ostatecznie latem 1919 r., zaniepokojony skalą faktów dokonanych na spornych terytoriach oraz współdziałaniem niemiecko-litewskim w nieoficjalnej formie, dał przyzwolenie na działania militarne.

Litwini nie byli bezczynni; ich premier Mykolas Sleževičius w czasie sierp-

² „Ziemia Suwalska” 1919, nr 9, s. 7.

³ A. Rudnicki, *Okręg Suwalski Polskiej Organizacji Wojskowej, Praca i Walka (styczeń–październik 1919)*, „Strzelec”, 11 XI 1934 r., s. 62.

Powstańcy sejneńscy; pierwszy z prawej Feliks Kalwejt – dowódca oddziału szturmowego. Fot. Muzeum Ziemi Sejneńskiej

niowej wizyty w Sejnach wzywał rodaków, by „bronili swych osad do ostatka, jak kto może, stając z siekierami, widłami, kosami, żeby nikomu nie oddać kawałka ziemi od stuleci zamieszkaną przez przodków”⁴.

Decyzja o akcji zbrojnej zapadła 16 sierpnia w dowództwie suwalskiego Okręgu POW; podjęli ją por. Rudnicki „Szczerba” i jego zastępca, pchor. Wacław Zawadzki „Różga”, w przeszłości kapral I Brygady Legionów Polskich. Polska Organizacja Wojskowa na tamtym terenie – ale nie tylko tam – była „jedyną siłą, która w swych ramach mieści żywiołowy odruch ludności – powstanie”⁵. Organizację tworzyli na ogół młodzi ludzie ze wszystkich środowisk społecznych: ziemianie, inteligencja, rzemieślnicy, robotnicy i chłopcy.

Przeciwko Litwinom

Powstanie wybuchło się w nocy z 22 na 23 sierpnia 1919 r. Grupa Operacyjna „Sumowo” (działająca w sile batalionu) pchor. Zawadzkiego, który był faktycznym dowódcą powstania, mająca w swoim składzie trzy kompanie (łącznie około dziewięćset ludzi), z udanym skutkiem zaatakowała Sejny z rejonu przysiółka Orzechowo w pobliżu jeziora o tej samej nazwie. Zadbano przy tym o zabezpieczenie kierunków potencjalnego zagrożenia litewskiego.

Wcześniej samodzielna kompania pchor. Piotra Łankiewicza z zaskoczenia

⁴ S. Buchowski, *Powstanie Sejneńskie (23–28 sierpnia 1919 roku)*, „Przegląd Sejneński” 1999, nr 7–8, s. 3.

⁵ A. Rudnicki, *Okręg Suwalski...*, s. 62.



Powstańcy sejneńscy – wśród nich uczniowie. Muzeum Ziemi Sejneńskiej

zajęła Krasnopol, rozbijając oficera i czterdziestu żołnierzy litewskich i przejmując ich broń. Zostawiając dla osłony pluton, reszta podążyła w kierunku Suwałk, po drodze – w majątku Ryżówka – biorąc do niewoli kolejnego oficera i dwudziestu żołnierzy litewskich. W pobliskim Tartaku rozbrojono sześćdziesięciu żołnierzy strzegących posterunku między jeziorami. Pozostawiając w tym miejscu kolejny pluton, oddział Łankiewicza już na podwodach udanie kontynuował akcję rozbijania litewskich posterunków granicznych wzdłuż Czarnej Hańczy, aż dotarł do Sejna.

Analogiczne zadanie rozbijania posterunków litewskich w północnej części powiatu suwalskiego (przed linią Focha) miała kompania pchor. Siemaszki. Rozległy teren wymagał działania plutonami i drużynami; opanowano miasteczko Filipów na pograniczu z Prusami, Rutkę Tartak i Beceję na północ od Suwałk oraz Kaletnik przy linii kolejowej Suwałki – Szestoki (Šeštokai), skąd mogły nadsięgnąć litewskie posiłki (pododdziały Siemaszki rozkręciły szyny i zajęły pozycje osłonowe).

Z kolei kompania Tomasza Zana (prawnuka wileńskiego przyjaciela Adama

Mickiewicza) stanęła przed zadaniem opanowania północno-wschodnich terenów powiatu sejneńskiego, leżących już po drugiej stronie linii Focha. Przy pomocy lokalnego plutonu POW Kazimierza Rugienisa opanowano z zaskoczenia miejscowość Łoździeje, leżącą ok. 18 km na północny wschód od Sejń. W Łoździejach pozostały plutony dowodzone przez Jerzego Wojczulanisa i Rugienisa, a resztę kompanii skierowano do oswobodzonych od Litwinów Sejń. Skierowano ją następnie do Gib dla wsparcia kompanii „Wigrańce”. W południe 23 sierpnia Litwini uderzyli na Łoździeje dwiema kompaniami, które dotarły z Olity; po półtoragodzinnej walce powstańcy polscy wycofali się do Sejń, tracąc w walce Augustyna Balowicza i Kazimierza Walentukanisa. Odwrót osłaniał oddział kawalerii POW z Augustowa.

Opanowanie Gib, Posejnel, Berźnik i Zelwy przypadło kompanii POW „Wigrańce”, skoncentrowanej na starym cmentarzysku przy rozwidleniu dróg na Zelwę i Wigrańce pod komendą pchor. Rosińskiego. W nocy z 22 na 23 sierpnia pluton Dominika Miszkiela rozbroił w Berźnikach litewskich żandarmów, drugi pluton opanował zaś Zelwę, Posejnele i Giby, łącznie z linią wąskotorową z Zelwy do Płociczna. W Gibach dołączyła do pododdziału Rosińskiego część kompanii Zana; wspólna akcja dzięki zaskoczeniu zaowocowała – bez strat własnych – przejęciem ok. 100 jeńców, pewnej ilości broni i sprzętu wojskowego oraz oczyszczeniem gmin na wschód od szosy Sejny – Giby z posterunków litewskich.

Istotnana akcja powstania sejneńskiego w Puszczy Nadniemeńskiej miała miejsce w Kopciowie, wciśniętym między Marychę i Niemen. Kompania por. Adolfa Bóbki opanowała miasteczko, rozbroiła placówki litewskie w Wiejsiejach i Serejach; wzięła do niewoli ponad sześćdziesięciu jeńców litewskich i przejęła sporo broni, o czym wysłano meldunek do Sejń. W Kopciowie, Wiejsiejach i Serejach partyzanci, mając oparcie od południa o obszar opanowany przez Wojsko Polskie, kontrolowali teren poza linią Focha, uznaną 8 grudnia 1919 r. w tym miejscu za linię graniczną między Polską a Litwą. Oddział Bóbki na obszarze swego działania na parę miesięcy ustanowił „Republikę Kopciowską” i póki starczało własnych sił, póty istniała tam Polska⁶.

Wszystkie te działania miały charakter osłonowy dla głównej akcji, podjętej

⁶ Linia graniczna na tym odcinku nie uległa zmianie we wrześniu 1920 r., gdy siły 2. Armii Wojska Polskiego przeszły przez te miejscowości do manewru oskrzydającego bolszewików w batalii niemeńskiej.

przez grupę „Sumowo”, atakującą Sejny z trzech kierunków; zasadnicze uderzenie poprowadził sierż. Franciszek Ciborowski, za co otrzymał później Krzyż Walecznych. Powstańcy zajęli litewską komendę wojskową miasta, ulokowaną w dawnej rezydencji biskupiej, oraz miejski ratusz, gdzie miała siedzibę litewska żandarmeria. Rejonu katedry, nowego pałacu bp. Karasia (Karosasa) i seminarium duchownego w klasztorze poddominikańskim pilnowały patrole i warty powstańcze z poszanowaniem eksterytorialności kościelnej, chociaż kler tamtejszy był nastawiony prolitewsko.

Do Sejn 23 sierpnia dotarło dwudziestu kawalerzystów POW dowodzonych przez por. Adama Lipskiego. Ich pierwszym zadaniem była osłona wycofujących się powstańców z Łoździej. W grupie kawalerzystów przybył komendant POW na Suwalszczyźnie, por. Rudnicki, w którego ręce przeszło dowodzenie powstaniem sejneńskim.

W ataku na Sejny wyróżniło się kilku peowiaków: Feliks Kalwejt, Stanisław Kozakiewicz, Rapczyński, Tomasz Słonczewski, Piotr Szyryński, Sertel i Waluś; zginęło 2 żołnierzy, a 14 zostało rannych (niestety, dalsze walki przyniosły kolejne ofiary). Litwini mieli 9 poległych i 28 rannych, a ok. 400 żołnierzy dostało się do niewoli. Pozostali zdobili wycofać się na Kalwarię. Inne powstańcze pododdziały polskie zajmowały okoliczne miejscowości, folwarki i wsie. Plan przewidywał, że wydarty obszar – sięgający 30–40 km poza linię Focha, w tym cały powiat sejneński – miał zostać utrzymany tylko przez dobę i przekazany regularnym oddziałom wojskowym – suwalskiemu pułkowi piechoty. Tak się jednak nie stało, mimo słanych próśb.

Pułk ten 21 sierpnia został przewieziony do Augustowa, gdzie dołączył III baon z peowiackimi kompaniami rajgrodzką, sztabińską i augustowską. Trzy dni później pułk dotarł koleją do Suwałk, gdzie został uroczysto powitany przez miejscową ludność. Po krótkim, godzinnym odpoczynku I baon skierowano do obsadzenia od północny granic powiatu suwalskiego, II baon pod komendą kpt. Stanisława Juszcackiego skierowano zaś do Sejn dla wsparcia powstania sejneńskiego, ale zdołał on dotrzeć tylko do miejscowości Tartak na północnym skraju jeziora Wigry.

W odzyskanych Sejnach komendantem został ppor. Katelbach. Wspominał później entuzjasm w mieście: „Mieszkańcy Sejn ze swym seniorem, siwym starcem Wincentym Domosławskim na czele, witali nas ze łzami w oczach. Wchodząc na

» **Walki faktycznie przesądziły o przynależności Suwalszczyzny (i Sejneńszczyzny) do Polski oraz umocniły polskie pozycje na rubieżach północno-wschodnich.** »

rynek ze swą kompanią, nie mogłem opędzić się od błagań, by zaraz, na gorąco rozprawić się z Litwinami, którzy terroryzowali ludność i strzelali do nas”⁷. W chwili rozpoczęcia działań wojskowych w ogłoszonej

odezwie powstańcy uzasadnili podjęte kroki: „[...] rozpoczęliśmy walkę o ziemie polskie, które chciano przemocą oderwać od Ojczyzny naszej i oddać pod panowanie kowieńskiej Taryby. Samozwańczy rząd litewski ośmielił się nie uznać nakazów koalicji, odgrażając się, iż bronić będzie Sejneńskiego, a wkrótce odbierze i Suwałki. Zrozumieliśmy wówczas, że na siłę trzeba odpowiedzieć siłą, że czynem i krwią własną okupimy raz na zawsze nasze prawa do połączenia się z Ojczyzną. Nie pragnęliśmy tej walki, gdyż z ludem litewskim chcieliśmy i chcemy żyć w zgodzie”⁸. Cieszono się z uwolnienia polskich więźniów politycznych. Już następnego dnia odbyło się posiedzenie polskiej rady miasta. Dozbrojony (m.in. 2 karabinami maszynowymi i 250 karabinami) batalion powstańczy pchor. Zawadzkiego przygotowywał stanowiska obronne na podejściach do Sejn od północy i wschodu oraz patrolując brzegi opływającej miasta Marychy. Siły powstańcze 24 sierpnia oczyściły z wojsk litewskich placówki we Frąckach, w Okółku, Rygołu i Kaletach; oddziały litewskie wycofały się na Kalwarię i Łoździeje, skąd wyparły powstańców.

Wykorzystując brak w Sejnach regularnych formacji polskich, 25 sierpnia atak na miasto podjęły znacznie liczniejsze siły litewskie (1,2 tys. piechurów i 120 kawalerzystów dysponujących 18 cekaemami plus stojący w pobliżu litewski pułk piechoty wraz z artylerią), wsparte dobrze zorganizowanymi militarnie ochotniczymi grupami szaulisów i niemieckich osadników oraz dokładnym rozpoznaniem sytuacji przez jednego z litewskich księży, który przedarł się do swoich wojsk. Po dwugodzinnej walce Sejny zostały przez nie opanowane, gdyż powstańcy, nie dysponując większym zapasem amunicji, musieli się wycofać. Zginął wówczas pchor. Zawadzki, awansowany pośmiertnie do stopnia podporucznika. Kilka godzin później zreorganizowane i wzmocnione powstańcze oddziały

⁷ T. Katelbach, *Powstanie Sejneńskie (wspomnienia uczestnika)*, „Nowy Świat”, 6 IX 1969 r.

⁸ „Ziemia Suwalska” 1919, nr 9, s. 7.

polskie pod dowództwem por. Rudnickiego rozpoczęły kontratak. Kawaleria ppor. Antoniego Lipskiego w sile plutonu uskrzydliła miasto od strony południowo-wschodniej i uderzyła na tyły sił litewskich. Równoczesna dywersyjna akcja dość słabego oddziału powstańczych kawalerzystów wywołała ogromne wrażenie i miała silny wpływ na ostateczny efekt działań; Litwini uznali, że był to rajd regularnej jazdy polskiej (ppor. Lipski nosił mundur macierzystego 1. Pułku Ułanów Krechowieckich), który może zagrozić im odcięciem drogi odwrotu, i wycofali się przez Borki i Maciejowiznę na Łódździe. Walki o miasto miały jednak zaciekły charakter. Ponownie akcja powstańcza była prowadzona z trzech kierunków; ostatecznie Sejny po dwugodzinnych bojach znalazły się w ręku polskim, choć sukces został okupiony szesnastu poległymi i trzydziestoma rannymi powstańcami. Liczbę ofiar powiększyły jeszcze okrucieństwa Litwinów, których dopuścili się na mieszkańcach miasta i rannych powstańcach. Wśród ofiar znalazł się aptekarz Wincenty Domosławski, przewodniczący polskiej Rady Obywatelskiej w Sejnach, zastrzelony podczas pomocy udzielanej rannym. Domy polskie były płańdrowane i grabione, a część mieszkańców aresztowano i wywieziono do Łódździe, gdzie byli katowani. Wielu zostało trwale okaleczonych, dopuszczano się licznych gwałtów i morderstw. Litwini grozili wręcz dokonaniem rzezi wśród Polaków.

Dzień po odbiciu Sejn trzynastu poległych odesłano na wozach do Suwałk, bo stamtąd pochodzili. Do szpitala suwalskiego trafili ranni powstańcy i żołnierze litewscy. Na sejneńskim cmentarzu 27 sierpnia uroczystie pochowano zarówno poległych powstańców pochodzących z Sejn, w tym ppor. Zawadzkiego, jak też Litwinów. Pogrzeb przerodził się w patriotyczną manifestację mieszkańców, deklarujących swoją przynależność do Macierzy.

Po ponownym wyzwoleniu Sejn do miasta został ściągnięty II batalion suwalskiego pułku piechoty. Dotarł tam 25 sierpnia wieczorem, a wkrótce następne pododdziały Wojska Polskiego. Siły polskie wzmocnił pięćsetosobowy batalion Rudnickiego z dwoma cekaemami. Całością dowodził kpt. Stanisław Juszcacki. Litwini nie zrezygnowali jednak ze swoich planów opanowania miasta i gromadzili siły; 28 sierpnia uderzyli znowu, kierując do boju dwa bataliony 1. pułku piechoty z dwunastoma cekaemami i baterią armat oraz oddziały szaulisów i ochotników niemieckich. Straty obrońców Sejn wyniosły kilku poległych i rannych; ranny został m.in. por. Rudnicki. Dopiero po całym dniu walk Litwini uświadomili



Bazylika Nawiedzenia NMP w Sejnach, w latach 1818–1925 katedra diecezji augustowskiej. Fot. NAC

sobie daremność podejmowanych wysiłków i ostatecznie zdecydowali wycofać swoje siły na linię Focha.

Nastąpił czas odbudowy administracji polskiej. Powrócił do miasta starosta Horbaczewski, usunięty przez Litwinów, i podjął się organizowania urzędu powiatowego, sądownictwa i policji. Wkrótce przeprowadzono wybory do Rady Miejskiej, które postawiły na jej czele Leona Kułwajcia, a burmistrzem Sejn został Jan Mittag.

Wojska polskie 9 września 1919 r. obsadziły linię Focha. Wcześniej, 1 września, wydano rozkaz wcielający wszystkie formacje powstańców do III batalionu 41. pułku piechoty. Rozkaz zakończył ostatecznie działania powstańcze. Odtąd linię frontu „niewypowiedzianej wojny polsko-litewskiej” obsadzali nie powstańcy ochotnicy, lecz regularni żołnierze Wojska Polskiego. Faktyczna likwidacja Suwalskiego Okręgu POW nastąpiła 15 października 1919 r. Jednakże po drugiej stronie linii demarkacyjnej działały formacje POW na terenie powiatu sejneńskiego, pozostającego wciąż pod administracją litewską; był wśród nich oddział Bóbki w „Republice Kopciowskiej”.

Owocna ofiara

„Krwią swoich najlepszych synów polskość tej ziemi potwierdzono”, jak później napisał uczestnik i kronikarz tych zmaganiań Rudnicki. Walki – nazwane powstaniem sejneńskim – faktycznie przesądziły o przynależności Suwalszczyzny

(i Sejneńszczyzny) do Polski oraz umocniły polskie pozycje na rubieżach północno-wschodnich. Sukces był tym większy, że za linią Focha Niemcy, współpracując z Litwinami, formowali pod dowództwem Pawła Bermoda-Awałowa oddziały rosyjskie, złożone z jeńców armii niemieckiej. To pokazuje, z jaką koalicją faktycznie zmagą się odradzająca się Rzeczpospolita. Po I wojnie światowej Litwini dokonali wyboru. Za wroga największego uznali Polskę i Polaków, dlatego byli gotowi sprzymierzyć się przeciwko Polsce z Niemcami i Rosjanami.

Warto też pamiętać, że wielu powstańców sejneńskich miało żywe rodzinne tradycje walk niepodległościowych z okresu powstania 1863 r. W powstaniu sejneńskim poległo łącznie prawie pięćdziesięciu powstańców i żołnierzy WP, a około siedemdziesięciu odniosło rany.

Władze centralne w Warszawie chciały możliwie najdłużej nie angażować w konflikt sejneński regularnego wojska. Decydowano się na ograniczony zasięg walk powstańczych i prowadzenie ich lokalnymi ochotniczymi siłami, gdyż wprowadzenie regularnych jednostek Wojska Polskiego mogło doprowadzić do wojny polsko-litewskiej na szerszym obszarze i groźnych skutków politycznych. Na to odradzające się państwo polskie nie mogło sobie pozwolić. Ostatecznie więc „Powstanie sejneńskie było spontanicznym zrywem miejscowej ludności, która straciła cierpliwość wobec nowego okupanta, czyli Litwinów”⁹. Taka sytuacja

⁹ R. Mackiewicz, *Powstanie Sejneńskie*, „Myśl Polska o Kresach” 1999, nr 8, s. 6.

Sejneńskie dzieci witają Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Fot. NAC



Józef Piłsudski
w Sejnach 13.11.19

była wygodniejsza, ale nie umniejsza to sukcesu powstania. Nawet jeśli można się zastanawiać, czy powstanie sejneńskie nie zwiększyło czujności Litwinów i nie udaremniło przewrotu zbrojnego przygotowywanego przez POW w Kownie, by zainstalować tam propolskie władze.


Ofiara powstańców sejneńskich zaowocowała ponownie w 1920 r., gdy Litwini z bolszewikami dalej zmagali się przeciwko nam i od lipca do września okupowali ponownie powiaty augustowski, suwalski i sejneński. Szczęśliwie, na krótko. Uderzenie polskie w tym rejonie otworzyło drogę do zwycięstwa w batalii niemeńskiej 1920 r. – być może ważniejszej niż słynna Bitwa Warszawska. ■

BIBLIOGRAFIA

- Buchowski S., *Konflikt polsko-litewski o Ziemię Sejneńsko-Suwalską w latach 1918–1920*, Sejny 2009.
- Buchowski S., *Powstanie Sejneńskie (23–28 sierpnia 1919 roku)*, „Przegląd Sejneński” 1999, nr 7–8.
- Buchowski S., *Ziemia Sejneńsko-Suwalska 1918–1920*, Sejny 2004.
- Katelbach T., *Powstanie Sejneńskie (wspomnienia uczestnika)*, „Nowy Świat”, 6 IX 1969 r.
- Katelbach T., *Spowiedź pokolenia*, Gdańsk 2001.
- Kłodowski K., *Strzelcy suwalscy: grudzień 1918 – kwiecień 1920*, „Jaćwicz” 1995, nr 5, s. 10–14.
- Łossowski P., *Kwestia przynależności państwowej Sejneńszczyzny w latach 1918–1920*, [w:] *Materiały do dziejów Ziemi Sejneńskiej*, Białystok 1963, s. 353–380.
- Łossowski P., *Po tej i tamtej stronie Niemna. Stosunki polsko-litewskie 1883–1939*, Warszawa 1985.
- Mackiewicz R., *Powstanie Sejneńskie*, „Myśl Polska o Kresach”, 1999, nr 8.
- Nowik G., *Powstanie Sejneńskie 23–28 VIII 1919 r.*, [w:] *85. rocznica Powstania Sejneńskiego. 80. rocznica Korpusu Ochrony Pogranicza*; dodatek specjalny do pisma „Sejneńszczyzna” 2004, nr 4, s. V.
- Szczerba [Rudnicki] A., *Szarża kawalerii POW pod Sejnami*, „Peowiak” 1931, nr 2.



Wiesław Jan Wysocki (ur. 1950) – historyk, prof. dr hab., kierownik Katedry Historii XIX i XX w. Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor książek: *Osaczenie Prymasa. Kardynał Stefan Wyszyński jako „podopieczny” aparatu bezpieczeństwa w latach 1953–1956* (2002); (z M.W. Wysocką) *Marszałek Edward Śmigły-Rydz. Portret Naczelnego Wodza* (2009); *Rotmistrz Witold Pilecki 1901–1948* (2012); *Polonia Christiana. Szkice z dziejów Polski Chrześcijańskiej* (2014) i in.



III Powstanie Śląskie – powstańcy ciężki karabin maszynowy Maxim wz. 1908 w walkach nad Odrą. Fot. NAC

Sebastian Rosenbaum

Mirosław Węcki

Powstania Śląskie

Powstania Śląskie z lat 1919–1921 zajmują w dziejach polskich insurekcji miejsce osobne. Bo i osobne jest usytuowanie Górnego Śląska w polskiej historii.

To kraina przez sześć wieków niezwiązana z ziemią Rzeczypospolitej, niedzielą z Polską jej historycznych losów. Demokracja szlachecka i sarmatyzm, wojny XVIII w. i Konfederacja Barska, rozbiory i powstania XIX stulecia wraz z mitem romantycznym – wszystko to nie mieści się w horyzoncie doświadczeń Górnoszlązaków. To pojęcia, o których czytali oni w prasie polskiej, lecz nie przeżycia, które byłyby zapisane w pamięci społecznej.

Od ruchu narodowego do ofensywy dyplomatycznej

Dopiero pod koniec XIX w. w regionie górnośląskim pojawiły się pierwsze struktury polskiego ruchu narodowego, przyniesione przede wszystkim przez migrantów z Wielkopolski. Powstały polskie banki, spółdzielnie i gazety, towarzystwa kulturalne i sportowe. Początkowo apolityczne, z czasem coraz bardziej się upolityczniały.

» I wojna światowa przygasiła polskie nastroje na Górnym Śląsku, ale odżyły one w obliczu klęski Niemiec. Domagano się przyłączenia tych terenów do odradzającej się Rzeczypospolitej. »

W 1903 r. działacz endecki z Siemianowic, rodowity Górnoszlązak, Wojciech Korfanty, zdecydowanie wystąpił przeciwko katolickiej, niemieckiej Partii Centrum, która dotąd

po części reprezentowała interesy ludności polskojęzycznej. Został wybrany na posła do Reichstagu, gdzie wstąpił do Koła Polskiego, stając się wyrazistym przedstawicielem polskiego ruchu narodowego z Górnego Śląska. Było to polityczne trzęsienie ziemi: oto bowiem ruch polski w rejencji opolskiej z fazy społecznej pracy u podstaw przeszedł na szczebel zdecydowanej akcji politycznej. Hasła niepodległościowych – oderwania Górnego Śląska od Niemiec – nie formułowano, poprzestając na podkreślaniu odwiecznych związków regionu z resztą ziem polskich.

Polskie nastroje na Górnym Śląsku przygasiła I wojna światowa, ale odżyły one w obliczu klęski Niemiec, rewolucji, która obaliła monarchię, oraz odrodzenia polskiej państwowości. Teraz już na porządku dziennym było pytanie o przynależność państwową rejencji opolskiej. Korfanty 25 października 1918 r. wygłosił w Reichstagu przemówienie, w którym domagał się przyłączenia Górnego Śląska do przyszłego państwa polskiego. W Poznaniu powstała Naczelna Rada Ludowa, a Korfanty został członkiem jej władz, odpowiedzialnym za sprawy górnośląskie. Ekspozyturę Rady otwarto w Bytomiu. Działania te niejako formalizowały polskie roszczenia do Górnego Śląska, ale forum, na którym te żądania wybrzmiały z ogromnym rezonansem, stała się konferencja pokojowa w Paryżu, rozpoczęta w styczniu 1919 r. Strona polska *expressis verbis* postawiła kwestię przyszłej przynależności Górnego Śląska – domagano się przyłączenia go do odradzającej się Rzeczypospolitej. Dla Niemców był to wstrząs. Dopóki polskie pretensje do Górnego Śląska wypowiadali lokalni działacze o niewielkich wpływach, problem był ograniczony. Skończyły się żarty, gdy kwestię podniesiono na arenie międzynarodowej. Władze niemieckie, mimo ogromnej słabości kraju dotkniętego klęską w wojnie i zmianą ustrojową, przystąpiły do kontrakcji. Na mocy traktatu wersalskiego, podpisanego 28 czerwca 1919 r., o losach Górnego Śląska miał rozstrzygnąć plebiscyt. Dla Niemców decyzja o plebiscycie stanowiła maksimum możliwe wówczas dla osiągnięcia, jednak Polaków absolutnie nie satysfakcjonowała.

Powstańcze wrzenie

U schyłku wojny i w pierwszych miesiącach pokoju, w okresie rewolucji w Niemczech (a więc i na Górnym Śląsku), w atmosferze walk prawicowych i lewicowych bojówek, działalności rad żołnierskich i robotniczych, wrzenia i niepokojów, rodziła się polska, górnośląska konspiracja. Jej bazą było Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, nominalnie sportowe, w istocie paramilitarne i mocno upolitycznione. W 1919 r. górnośląski „Sokół” liczył 59 gniazd, skupiających tysiące górnośląskich robotników, rzemieślników i chłopów. To z nich przede wszystkim rekrutowała się później powstańcza armia. Aby jednak „Sokoły” mogły stać się siłą zbrojną, trzeba było nadać im zmilitaryzowaną strukturę. Pierwsze próby podjęto już jesienią 1918 r.

W październiku tegoż roku Józef Dreyza – naczelnik górnośląskiego „Sokoła” – powołał do życia konspiracyjną Straż Obywatelską dla Górnego Śląska. W jej szeregach znaleźli się przede wszystkim członkowie „Sokoła”, w tym liczni zdemobilizowani żołnierze armii niemieckiej. Jej zadaniem była ochrona ludności polskiej, ale Niemcy szybko dostrzegli w niej groźną bojówkę i zdelegalizowali ją w listopadzie 1918 r. Od grudnia władze „Sokoła” próbowały budować polską konspirację wojskową w ramach tzw. związków wojskowych (weteranów). I te struktury szybko wygasły: związki rozwiązano już w lutym 1919 r. Dostarczyły one jednak kadr dla utworzonej w styczniu 1919 r. Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska – właściwego rozsadnika akcji powstańczej.

Proces tworzenia POW G.Śl. był skomplikowany, istniało kilka konkurencyjnych ośrodków decyzyjnych mających ambicje kierownicze. Ale organizacja rozwijała się dynamicznie: w kwietniu 1919 r. liczyła ponad 10 tys. zaprzysiężonych członków. Do momentu wybuchu I Powstania Śląskiego w sierpniu 1919 r. było ich już ponad 23 tys.

Przypadkowa eksplozja: I Powstanie Śląskie (1919)

Część środowisk polskich negowała potrzebę plebiscytu, dążąc – wzorem Wielkopolski – do przyłączenia Górnego Śląska do Polski w drodze zrywu zbrojnego. Szczególnie do powstania parli członkowie POW, ale politycy „cywilni”, jak Korfanty, uważali je za nonsens, stojąc na gruncie decyzji dyplomatycznych. Na brak jednolitego stanowiska w obozie polskim nałożył się chaos organizacyjny i decyzyjny w samej POW G.Śl. Doszło do dekonspiracji i aresztowań licznych działaczy.

Latem 1919 r. Górny Śląsk był beczką prochu. Fatalne były nastroje społeczne, zaostrome przez powojenny kryzys gospodarczy, który znacząco odbił się na sytuacji materialnej ludności. Niemiecka administracja i policja, wzburzone polskimi roszczeniami terytorialnymi, zaczęły represjonować polskich działaczy. Przez region przetoczyła się fala strajków. W kopalni „Mysłowice” 15 sierpnia odbyła się manifestacja, której uczestnicy zażądali wypłacenia zaległych poborów. Gdy wzburzony tłum wtargnął na teren kopalni, chroniący ją żołnierze niemieccy otworzyli ogień. Zginęło siedmiu górników, dwie kobiety i trzynastoletni chłopiec.

Była to iskra, która doprowadziła do wybuchu. Część oddziałów peowiackich 17 sierpnia przystąpiła do działań zbrojnych, nad którymi ostatecznie dowództwo objął komendant POW G.Śl. w latach 1919–1920, Alfons Zgrzebniok. Peowiacy, byli może i liczni, ale kiepsko uzbrojeni, działali też dość bezładnie i przypadkowo. Zderzyli się z oporem silnych jednostek niemieckich: w tym czasie na Górnym Śląsku stacjonowało aż 70–80 tys. niemieckich żołnierzy. Wobec takiej przewagi przeciwnika powstańcy byli skazani na niepowodzenie. Doszło do potyczek w powiatach katowickim, pszczyńskim i rybnickim, ale – mimo lokalnych zwycięstw powstańców – zakończyły się one niepowodzeniem strony polskiej. Walki wygasły po dziesięciu dniach. Ponad 9 tys. peowiaków zbiegło do Polski. Część z nich wstąpiła do Wojska Polskiego, większość jednak wróciła na Górny Śląsk po podpisaniu polsko-niemieckiej umowy amnestyjnej z 1 października 1919 r. Na jej mocy Niemcy uwolnili z więzień powstańców schwytanych latem.

Amnestia i pomyślnie dla strony polskiej wyniki wyborów komunalnych z listopada 1919 r. pozwoliły POW G.Śl., formalnie rozwiązanej, przełamać kryzys wywołany porażką I Powstania Śląskiego. Weszła ona w kontakt z Polskim Komisarjatem Plebiscytowym, którego działania ochraniała. W kwietniu 1920 r. organizacja liczyła 7815 zaprzysiężonych członków i ok. 20 tys. wtajemniczonych. Jej szeregi wzmocniali liczni ochotnicy przybyli z Polski. Wielu z nich zostało oddelegowanych, jako instruktorzy, przez Wojsko Polskie.

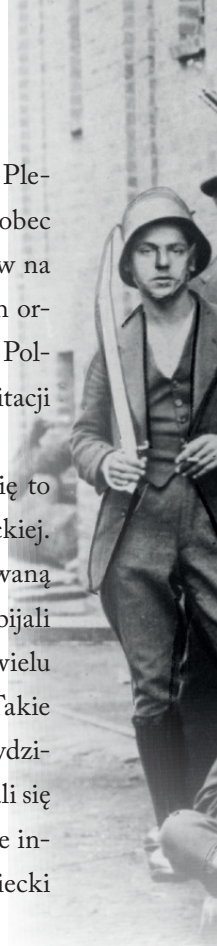
II Powstanie Śląskie (1920)

W lutym 1920 r. oddziały alianckie (francuskie, brytyjskie i włoskie) przybyły na górnośląski obszar plebiscytowy, który wcześniej opuściły niemieckie jednostki

zbrojne. Władzę w regionie przejęła Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa z gen. Henrim Le Rondem na czele, nastawionym życzliwie wobec sprawy polskiej. Jako wyraziciel polityki Paryża miał on wzmocnić Polaków na Górnym Śląsku i rzeczywiście – w nowych warunkach działalność polskich organizacji mogła nabrać wiatru w żagle. Na pierwsze miejsce wysforował się Polski Komisariat Plebiscytowy, kierowany przez Korfantego, jako centrala agitacji plebiscytowej na rzecz Polski.

Wiosną 1920 r. walka plebiscytowa uległa dynamizacji. Przełożyło się to na liczne, żywiołowe wystąpienia zarówno po stronie polskiej, jak i niemieckiej. Niemcy stworzyli liczne bojówki wspierane przez policję bezpieczeństwa, zwaną potocznie Sipo albo „zicherką” (od niem. Sicherheitspolizei). Bojówkarze rozbijali polskie zebrania i atakowali siedziby polskich organizacji. Od kwietnia w wielu miastach regionu dochodziło do zamieszek wzniesianych przez Niemców. Takie rozruchy wybuchły 17 sierpnia 1920 r. także w Katowicach. Na skutek nieprawdziwej informacji o zajęciu Warszawy przez wojska bolszewickie, Niemcy domagali się odwołania plebiscytu na Górnym Śląsku. Doszło do starć, wojska francuskie interweniowały z użyciem broni palnej, były ofiary, w tym zabity przez niemiecki tłum lekarz, dr Andrzej Mielęcki.

Korfanty zdecydował o rozpoczęciu kolejnego powstania. Jako jego cel ogłosił likwidację stronnicej Sipo i utworzenie w jej miejsce policji parytetowej. Tym razem POW G.Śl. była dużo lepiej przygotowana do walki niż w roku poprzednim. Działaniami oddziałów polskich ponownie dowodził Zgrzebniok. Od 18 sierpnia w ciągu kilku dni powstańcy opanowali większość górnośląskiego obszaru przemysłowego. Nie udało się to tylko w większych miastach, gdzie stacjonowały oddziały alianckie lub silne oddziały Sipo. Powstańcy przystąpili do blokady (tzw. cernowania) tych miejscowości. Działania zbrojne zakończyły się 28 sierpnia 1921 r., gdy alianci zdecydowali się na rozwiązanie Sipo i utworzenie Policji Plebiscytowej, złożonej z funkcjonariuszy polskich i niemieckich. Postulat strony polskiej został więc spełniony, zatem tym razem trzeba mówić o umiarkowanym sukcesie powstańczym. Umiarkowanym, gdyż precyzyjnie wyznaczone, a zarazem skromne, były cele tego zrywu. A jednak zwycięstwo powstania miało dalekosiężne skutki: wytrącono z ręki Niemcom ich wtedy bodaj najsilniejszą broń, jaką była Sipo.





Grupa powstańców uzbrojonych w karabiny i szable oraz pistolety Parabellum P-08. Fot. NAC

Plebiscyt i przemiany polskiej konspiracji

Po zażartej walce propagandowej, w niedzielę, 20 marca 1921 r. odbył się wreszcie plebiscyt. Wzięło w nim udział prawie 1,2 mln osób. Przyniósł zwycięstwo Niemcom, za którymi głosowało 59,4 proc. osób. Za przynależnością Górnego Śląska do Polski opowiedziało się 40,3 proc. głosujących. Strona polska uważała swój wynik za na tyle korzystny, że za konieczność uznano podział regionu. Korfanty zaproponował wytyczenie linii granicznej od północy przez Olesno, do Opola, następnie na południe do Raciborza (tzw. linia Korfantego). Rokowania z aliantami trwały przez cały kwiecień 1921 r. Francuzi przychylali się do maksymalistycznych żądań polskich, ale zdanie Wielkiej Brytanii i Włoch było odmienne: zamierzały one przyznać Polsce zaledwie skrawki obszaru plebiscytowego (powiaty pszczyński i rybnicki oraz kilka miejscowości powiatu katowickiego). Dla strony polskiej byłoby to kompletnie niesatysfakcjonujące.

Po zakończeniu II Powstania Śląskiego, we wrześniu 1920 r., na polecenie Oddziału II Sztabu Ministerstwa Spraw Wojskowych w miejsce POW G.Śl. powołano Centralę Wychowania Fizycznego. Wiele stanowisk dowódczych obsadzili fachowcy oddelegowani przez Wojsko Polskie. Wśród nich znalazł się późniejszy wojewoda



Maciej Mielżyński. Fot. NAC

Hallerczyków i Związek Przyjaciół Górnego Śląska (instytucję stworzoną przez polski wywiad w celu wsparcia szkoleniowego i materiałowego powstańców śląskich). Pierwszym dowódcą był płk Paweł Chrobok, zastąpiony na początku kwietnia 1921 r. przez ppłk. Macieja Mielżyńskiego „Nowinę-Doliwę” z Wielkopolski.

Mała wojna polsko-niemiecka: III Powstanie Śląskie

Brak decyzji o podziale regionu zmusił stronę polską do działania. Trzecie już powstanie miało być swoistą manifestacją woli polskich Górnoszlązaków, a zarazem tworzeniem polityki faktów dokonanych. Korfanty, bezdyskusyjny lider w miejscowym obozie polskim, do idei powstania nie był przekonany. Zgodził się na jego wybuch pod wpływem obaw, że faktycznie region zostanie podzielony wedle planów włosko-brytyjskich. Cel strategiczny zrywu określił jako demonstrację zbrojną, polegającą na zajęciu części Górnego Śląska aż po linię Korfante (linię Odry), czyli optimum polskich aspiracji terytorialnych. Po wybuchu powstania Korfanty stanął, jako dyktator, na czele powstańczych władz cywilnych – Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku. Dowódcą wojsk powstańczych został ppłk Mielżyński, później zastąpiony przez ppłk. Kazimierza Zentkellera, również Wielkopolanina.

W przeddzień wybuchu III Powstania Śląskiego, 1 maja 1921 r., Dowództwo Ochrony Plebiscytu przemianowano na Naczelną Komendę Wojsk Powstań-

śląski Michał Grażyński. Dzięki działalności centrali polska konspiracja wojskowa została przekształcona na wzór regularnej armii (przedtem miała raczej charakter partyzancki). Za tym szło też coraz lepsze wykształcenie i wyposażenie jej członków.

W grudniu 1920 r. doszło do kolejnej zmiany. Zadania CWF przejęło, również konspiracyjne, Dowództwo Ochrony Plebiscytu. Podporządkowało ono sobie inne polskie organizacje wojskowe na obszarze plebiscytowym: Związek

czych, podporządkowaną cywilnej Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku. Wojska powstańcze zostały podzielone na trzy grupy operacyjne („Północ”, „Wschód”, „Południe”), w których skład wchodziły oddziały zorganizowane na wzór armii regularnej, liczące łącznie ponad 35 tys. ludzi. W ramach wojsk powstańczych został też utworzony oddział specjalnego przeznaczenia – Grupa Destrukcyjna Wawelberga, której zadaniem było zablokowanie niemieckich arterii komunikacyjnych poprzez wysadzenie mostów z torami kolejowymi łączącymi teren działań powstańczych z pozostałymi obszarami Niemiec. Na ziemiach zajętych przez powstańców wprowadzono pobór; w efekcie siły powstańcze rozrosły się do 60 tys. zbrojnych. Pośród nich było co najmniej 9 tys. ochotników z Polski; większość kadry oficerskiej stanowili oficerowie Wojska Polskiego, głównie z Wielkopolski.

Głównym przeciwnikiem powstańców była Samoobrona Górnego Śląska (Selbstschutz Oberschlesiens). W jej skład weszli niemieccy bojówkarze górnośląscy, ochotnicy z obszaru plebiscytowego nieobjętego działaniami wojsk powstańczych oraz posiłki z głębi Niemiec. Działali oni w tzw. Freikorpsach. 20 maja 1921 r. dowództwo nad całością oddziałów Selbstschutzu przejął gen. Karl Hofer z Pszczyny. Pod koniec maja miał pod swoimi rozkazami ponad 30 tys. żołnierzy.

Działania bojowe III Powstania Śląskiego rozpoczęły się 3 maja 1921 r. Powstańcom udało się zaskoczyć Niemców, co pozwoliło na rychłe osiągnięcie linii Korfantego. Na skutek interwencji aliantów powstańcy musieli jednak opuścić większe miasta (m.in. Katowice), ograniczając się znów do ich „cernowania”. Powstańcy 8 maja zajęli Górę św. Anny. Zarazem w dniach 6–10 maja miała miejsce największa polska operacja ofensywna podczas III Powstania Śląskiego: opanowanie rejonu Kędzierzyna (ważnego węzła kolejowego) i wyparcie wojsk niemieckich za Odrę.

W momencie szczytowych sukcesów militarnych strony polskiej Korfanty zaczęły zmierzać do zakończenia powstania, w przekonaniu, że powstańcy nie byłiby w stanie powstrzymać niemieckiego kontruderzenia. 9 maja 1921 r. nastąpiło zawieszenie broni. Polacy przystąpili do umacniania się na zajętych pozycjach. 21 maja Niemcy ruszyli z kontrofensywą w kierunku Góry św. Anny, którą wkrótce zajęli. Była to największa bitwa III Powstania Śląskiego – bitwa, którą strona polska przegrała. W rezultacie powstała groźba przełamania powstańczej linii obrony, co z kolei zagroziłoby całości frontu. Polskie kontrataki nie przyniosły sukcesów: mimo krwawych



Sztab Grupy Operacyjnej „Północ” w III Powstaniu Śląskim, 1921 r. Fot. NAC

walk powstańcom nie udało się odzyskać Góry św. Anny, która do końca powstania pozostała w rękach niemieckich. Zacięte zmagania toczyły się też na innych odcinkach frontu – z większym sukcesem wojsk powstańczych. 4 czerwca Niemcy wznowili natarcie i wkrótce zbliżyli się do Kędzierzyna, który po zaciętych starciach zajęli.

W tej sytuacji Korfanty ze zdwojoną siłą począł zabiegać o dyplomatyczne rozwiązanie konfliktu. Dyktator spotkał się jednak z opozycją części podwładnych. Doszło do buntu oficerów ze sztabu powstańczej Grupy Operacyjnej „Wschód” (m.in. Grażyńskiego), którzy opowiadali się za kontynuacją działań militarnych. Korfanty uciekł się do aresztowania puczystów. Pod koniec maja wznowiono negocjacje, nie bez oporów ze strony Niemców, mających dobrą passę. 5 lipca 1921 r. podpisano rozejm, który faktycznie zakończył III Powstanie Śląskie.

W przeciwieństwie do dwóch poprzednich, krótkotrwałych rewolt, ten zryw miał rozmach, intensywność, cechował się długotrwałymi operacjami taktycznymi, niczym na regularnej wojnie, wreszcie, *last but not least*, przyniósł też wiele ofiar. Po stronie polskiej poległo ok. 1,5 tys. ludzi.

» Pod względem politycznym
 III Powstanie Śląskie okazało się
 wielkim sukcesem strony polskiej.
 Alianci podjęli decyzję o przyznaniu
 Polsce większej części Górnego Śląska,
 niż pierwotnie zamierzali. »

Chociaż pod koniec działań zbrojnych powstańcy znaleźli się w defensywie, nie wolno zapominać, jak wielkim politycznym sukcesem strony polskiej okazał się ten zryw. To pod jego wpływem alianci podjęli decyzję o przyznaniu Polsce większej części Górnego Śląska, niż pierwotnie zamierzali. Rzeczpospolita otrzymała więc około jednej trzeciej terytorium plebiscytowego. Na tym terenie znajdowało się większość górnośląskich kopalń i hut. Województwo śląskie, powstałe faktycznie latem 1922 r., okazało się jednym z najbardziej zindustrializowanych i zurbanizowanych centrów II RP. Same powstania zaś, a szczególnie trzecie, stały się odtąd politycznym mitem, na którym zbudowano polską tożsamość Górnego Śląska. ■

BIBLIOGRAFIA

Encyklopedia powstań śląskich, Opole 1982.

Grześkowiak G., Mikitin J., *Powstania śląskie 1919 – 1920 – 1921*, Warszawa 2013.

Lis M., *Powstania śląskie i plebiscyt ze współczesnej perspektywy*, Opole 2015.

Powstania śląskie i plebiscyt w dokumentach i pamiętnikach, red. F. Hawranek, Opole 1980.

Powstania śląskie i plebiscyt w procesie zrastania się Górnego Śląska z macierzą. Materiały z sesji naukowej historyków powstań śląskich i plebiscytu, red. A. Brożek, Bytom 1993.

Ryżewski W., *Trzecie powstanie śląskie 1921. Geneza i przebieg działań bojowych*, Warszawa 1977.

Wrzosek M., *Powstania śląskie. 1919–1921. Zarys działań bojowych*, Warszawa 1971.



Sebastian Rosenbaum (ur. 1974) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach, autor i redaktor wielu publikacji poświęconych dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej historii Górnego Śląska. Ostatnio opublikował (z Adamem Dziurokiem i Piotrem Madajczykiem) tom *Władze komunistyczne wobec ludności niemieckiej w Polsce w latach 1945–1989* (2016).



Mirosław Węcki (ur. 1978) – historyk, dr, pracownik Uniwersytetu Śląskiego i Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: (z Sebastianem Rosenbaumem) *Nadzorować, internować, karać. Nazistowski obóz władzy wobec Kościoła katolickiego w Zabrze 1934–1944* (2010); *Fritz Bracht (1899–1945). Nazistowski zarządca Górnego Śląska w latach II wojny światowej* (2014) i in.

Anna Zechenter

Powstanie w Czortkowie

Większość aresztowanych przyznawała się do winy – w potężnych trybach NKWD młodzi ludzie, dzieci bez matki, wychowani w wolnej Polsce, niezahartowani jeszcze więziennymi doświadczeniami, nieprzywykli do sowieckiego barbarzyństwa, widzieli tylko to jedno wyjście. Ale ujęty przez krasnoarmiejców i katowany godzinami Edward Chorzępa, syn żołnierza KOP-u, poprzysiągł sobie, że nie będzie zeznawał. Upierał się w czortkowskiej siedzibie NKWD, że nic nie wie; powtarzał to samo – bity do nieprzytomności w Tarnopolu. I jako jedyny z 27 oskarżonych został uniewinniony. Pozostali usłyszeli wyrok: *rasstrielat'!*



Matka Boża Czortkowska (obecnie w kościele Dominikanów w Warszawie). Fot. Wikimedia Commons

To było pierwsze polskie powstanie czasów II wojny światowej – pierwsze i zapomniane. Nocą z 21 na 22 stycznia 1940 r., w rocznicę Powstania Styczniowego 1863 r., garstka młodych ludzi z Czortkowa rzuciła wyzwanie imperium. Zryw miał uratować ich przed branką do Armii Czerwonej i aresztowaniami, a przede wszystkim otworzyć mężczyznom zdolnym nosić broń drogę przez granicę do polskiego wojska we Francji.

Powstanie zostało rozbite, ledwie się zaczęło – młodzi ludzie poszli w ciągu dwóch godzin w rozsypkę, bo i broni mieli jak na lekarstwo, i zuchwały plan przerastał ich możliwości, i organizacja szwankowała. Na miejsce zjechali natychmiast szef ukraińskiego NKWD Iwan Sierow oraz Wsiewołod Mierkułow, pierwszy zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS Ławrientija Berii, a do domów zaczęła się dobijać policja polityczna. Na nogi postawiono potężny sowiecki aparat bezpieczeństwa, żeby przykładowo ukarać Polaków, zastraszyć społeczeństwo i raz na zawsze zdławić buntownicze nastroje.

Poszli chłopcy w bój bez broni

Jest wieczór 21 stycznia 1940 r. Kilkunastu młodych ludzi brnie przez zaśnieżone uliczki kresowego miasteczka. Ich celem jest szpital, z którego zamierzają odbić chorych aresztowanych na granicy przy próbie ucieczki. Chociaż tylko dwie osoby mają broń, grupa zaskakuje wartowników i zajmuje budynek. W tym samym czasie na garnizon Armii Czerwonej w południowo-zachodniej części miasta, tzw. koszary górne, idzie drugi oddział członków podziemnej organizacji, żeby opanować budynek i uwolnić więźniów NKWD. Trzecia grupa rusza na tzw. koszary dolne, czwarta zaś – na węzłowe punkty w mieście: więzienie NKWD – by uwolnić więźniów, pocztę – by zablokować łączność, dworzec – by zerwać część trakcji, zdobyć pociąg i dostać się nim przez Zaleszczyki do Rumunii, a stamtąd do Francji. Tak wybucha kresowy zryw. I szybko gaśnie.

Z mozaiki wspomnień, dostępnych archiwaliów sowieckich oraz dokumentów władz polskich na wygnaniu niepodobna odtworzyć pełnego obrazu czortkowskiego podziemia ani przedstawić spójnego przebiegu wydarzeń owej styczniowej nocy – większość młodych ludzi miała przecież fragmentaryczną orientację, niektórzy dołączyli w ostatniej chwili, innych po latach zawodziła pamięć.

Czortków popadł w złe ręce

Czortków – miasteczko garnizonowe położone malowniczo w dolinie Seretu na Podolu, niespełna 40 km od granicy rumuńskiej, z klasztorem Dominikanów i cudownym obrazem Matki Boskiej Czortkowskiej wywiezionym przed bolszewikami dopiero pod koniec wojny – doświadczył piekła, które rozpętało się po 17 września 1939 r. na ziemiach II Rzeczypospolitej pod sowiecką okupa-

cją. Terror, noce dławiącego lęku przed łomotem enkawudzistów do drzwi, dni przepełnione strachem przed wyjściem na ulicę, głód, zimno i upokorzenie. Jesienią 1939 r. zaczęły się aresztowania inteligencji, nauczycieli, lekarzy, ziemian, urzędników państwowych, a także rodzin polskich wojskowych, których tysiące znajdowały się już wówczas w obozach – kozielskim, starobielskim, ostaszewskim i w różnych więzieniach.

„Od pierwszej chwili widać było ciągłą pracę nowych rządów, zdążającą do całkowitego zniszczenia religii i polskości – zapisał dominikanin Urban Szeremet w *Kronice o.o. dominikanów w Czortkowie*. – Parcelowano i rozdawano majątki kościelne i prywatne. Na mityngach wszczepiano nowe zasady i głoszono nowy porządek [...]. Ze szkół wyrzucono krzyże oraz naukę religii, a także zabroniono się modlić. Roztoczono osławiony system szpiegowski, tak że nie można było się ruszyć bez opiekunów. Młodzież zrzeszano w komsomole i pionierach, urządzano zabawy i najrozmaitsze zawody, byle nie pozostawić chwili wolnej dla



Józef Opacki. Fot. AIPN

swobodnej myśli. [...] Czortków popadł w złe ręce. Z dala od większych centrów, zażydzony ponad wszelką miarę, ciężiej odczuł ten okres niż inne miejscowości”.

Przysięgli w kościele

Mieszkańcy odpowiedzieli na przemoc, tworząc podziemie – niewielkie, słabo uzbrojone, ale zdeterminowane. Wciąż na jego mapie widnieje wiele białych plam. Wiadomo, że od października 1939 r. hm. Józef Opacki, do 17 września komendant czortkowskiego Hufca Harcerzy Kresowych, budował – prawdopodobnie, jak podaje Piotr Młotecki¹, w porozumieniu z „lwowskim centrum dla ziem południowo-wschodnich” – Polską Organizację Walki z Wrogiem, znaną też jako Polska Organizacja Wojskowa. W zbadanych przez Rafała Wnuka aktach NKWD żadnej wzmianki o Opac-

¹ P. Młotecki, *Powstanie w Czortkowie*, „Karta” 1991, nr 5.

kim nie ma – może dlatego, że jego grupa do powstania nie stanęła, a on sam usiłował je powstrzymać².

W tym samym czasie ppor. rez. Heweliusz Malawski, znany jako Gizek, miejscowy technik dentystyczny, zgromadził wokół siebie razem z uczniami starszych klas gimnazjum, Tadeuszem Bańkowskim i Henrykiem Kamińskim, młodzież przeważnie w wieku szkolnym. W dokumentach NKWD jest mowa o grupie „Orzeł Biały” lub Polskiej Organizacji Walki o Wolność. Pod koniec 1939 r. pchor. Jerzy Koleuszek z Białej pod Czortkowem powołał do życia Młodą Polskę, zbierając kadry Stronnictwa Narodowego.

Ludzie ogłuszeni niespodziewanym ciosem i zderzeniem z ludobójczym systemem zaczęli się z wolna dźwigać. Cel wszystkich działań był ten sam: zbrojne opanowanie miasteczka, uwolnienie więźniów i ewakuacja mężczyzn zdolnych do noszenia broni zdobyczym pociągami do Rumunii, a potem dalej – do Francji.

„W Czortkowie coś się tworzyło – pisał Klotyld Atamaniuk w relacji cytowanej przez Piotra Młoteckiego. – Gdzieś w okolicach Bożego Narodzenia albo na początku stycznia 1940 r. w kościele Ojców Dominikanów, na chórze, odbyło się ślubowanie; wzięli w nim udział Aleksander Czajkowski i Adam Zgoda” (obaj straceni w 1940 r.).

Uciec przed branką

Spiskowcy nie poszli na Sowieców w szaleńczym porywie młodości – do czynu pchnęła ich konieczność ratowania się przed planowaną mobilizacją do Armii Czerwonej. Władze RP we Francji zajęły w tej kwestii stanowisko jednoznaczne. W instrukcji skierowanej z Paryża 29 listopada 1939 r. przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego do gen. Mariana Żegoty-Januszajtisa czytamy: „Dochodzą nas wieści o zamierzonym poborze do wojska sowieckiego. [...] W wypadku, gdyby doszło do poboru, postępujcie według następujących dyrektyw: a) wysyłajcie za granicę przede wszystkim specjalistów łączności, artylerii, ludzi nadających się do jednostek zmotoryzowanych, następnie oficerów i podoficerów, wreszcie młodzież od lat 18 [...]. Młodzież tę należy kierować do armii polskiej we Francji drogą przez Rumunię”.

² R. Wnuk, *Powstanie czortkowskie 21 I 1940*, „Zeszyty Historyczne” 2004, nr 149.

Na początku grudnia Sowieci ogłosili zarządzenie o obowiązku rejestracji – do początku stycznia 1940 r. – mężczyzn z roczników 1890–1921 oraz „przeszkolonych sanitarnie” kobiet. Większość mieszkańców, zwłaszcza Ukraińcy, posłuchała – nie zgłosili się ci, którym kontakt z sowieckimi władzami i identyfikacja groziły aresztowaniem: przedwojenni działacze polityczni i społeczni, a także, jak napisano w protokole z posiedzenia Rady Ministrów w Paryżu z 2 stycznia 1940 r., „grupy jednostek elementu najbardziej gorącego”. Przeglądu poborowych Polacy spodziewali się zaraz po zakończeniu rejestracji, a samego poboru – pod koniec zimy i wiosną. Napięcie narastało, a równocześnie na tereny nadgraniczne napływali uciekinierzy, często uzbrojeni, szukający możliwości przekroczenia granicy z Rumunią.

Rząd RP 2 stycznia 1940 r. oświadczył ponownie: „Zarządzenie o poborze do wojska ZSRS obywateli Rzeczypospolitej nie może obowiązywać i od wykonania jego uchylać się winni”. Dokument ten trafił do Lwowa wraz z zaleceniem szybkiej ewakuacji grup ludzi wspomnianych w poprzednim oświadczeniu oraz uwagą: „[Należy] zabezpieczyć u władz węgierskich i rumuńskich zwiększone przyjmowanie uchodźców, organizując dla nich linie etapowe, pomieszczenia”. W tamtym czasie aresztowania i wywózki więźniów do łagrów nabrały charakteru masowego, po – jak pisał gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski do gen. Sosnkowskiego 9 stycznia 1940 r. – „wykryciu sztabu organizacji niepodległościowej gen. Januszajtisa i straceniu generała”. Januszajtis, jeden z inspiratorów i uczestników obrony Lwowa przed Niemcami, aresztowany w październiku 1939 r., żył wprawdzie, ale przeświadczenie o jego śmierci z rąk NKWD musiało potęgować przekonanie, że bronić się należy bez zwłoki i wszelkimi środkami.

Więści o planach ewakuacji na Zachód przekazywali spiskowcom ich przywódcy. W protokole przesłuchania przez NKWD Tadeusza Schodnickiego z 23 stycznia 1940 r. zapisano, że Jerzy Koleuszek informował kolegów o ukonstytuowaniu się we Francji nowego polskiego rządu i przekonywał, że po przekroczeniu granicy trzeba tam jechać, a Aleksander Czajkowski zeznał 24 stycznia 1940 r., że zamiarem konspiratorów „była organizacja młodzieży od 16 do 20 lat, w celu przerzutów przez rumuńską granicę, potem do Francji, gdzie formowane są polskie legiony”. Podobne plany mieli instruktor z Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu, por. Janusz Kowalski, oraz ppor. Woszczyński z Żółkwi, którzy zjawili się w Czortkowie na początku stycznia.

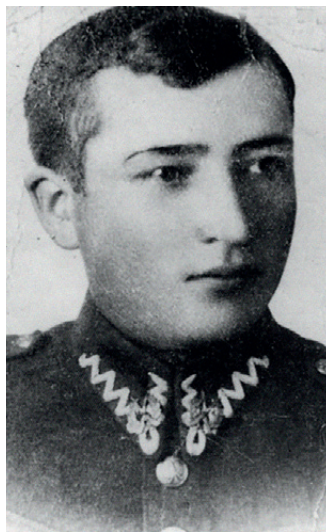
Przebojem dostać się do Rumunii

Wieczorem 9 stycznia 1940 r. w mieszkaniu Aleksandry Wasilewskiej, w którym wynajmował pokój Malawski i zatrzymali się przybysze, spotkali się przywódcy czortkowskiego podziemia. Wśród zebranych byli m.in. Henryk Kamiński (skazany na osiem lat łągrów), Tadeusz Bańkowski, Tadeusz Hankiewicz, Bolesław Kunik (wszyscy trzech skazani na dziesięć lat łągrów), Tadeusz Nowicki, Kazimierz Wasilewski (osiem lat łągrów) oraz Jerzy Koleuszek. Wtedy właśnie Malawski oświadczył, że trzeba opanować Czortków, a jeśli to się powiedzie, do powstania przystąpią Stanisławów i Lwów. „Przebojem dostać się do Rumunii” – tak krótko ujął zamiary zebranych Tadeusz Bańkowski w relacji, którą przytacza Piotr Młotecki. „Jeśli operacja w Czortkowie zakończy się sukcesem, to organizacja będzie prowadziła dalej działania dwiema grupami. Jedna pójdzie na Jagodnicę, Zaleszczyki, Borszczów, druga pójdzie na Buczacz i Monasterzyska. Następnie powinna wkroczyć polska armia z Rumunii” – miał dodać Malawski, jak podaje Wnuk na podstawie protokołów zeznań Kamińskiego.

Właściwy moment nadszedł, zdaniem spiskowców, nocą z 21 na 22 stycznia, kiedy ogołoco z wojsk garnizony sowieckie w Małopolsce Wschodniej, wysyłając żołnierzy na front fiński, gdzie Armia Czerwona wykrwawiała się w walkach ze snajperami-narciarzami. Merbunek prowadzony między 9 a 21 styczniem 1940 r. ściągnął do podziemia od 120 do 150 osób. Dołączyć mieli lepiej uzbrojeni chłopcy z podczortkowskich wsi oraz z Borszczowa – nie dotarli jednak na czas, bo ich marsz spowolniła śnieżycyca, a gdy doszli do miasta przed północą, zawrócili, napotkawszy wycofujących się kolegów.

Po lodzie przez Seret

Powstańcy 21 stycznia 1940 r. zebrali się w kościele Dominikanów, gdzie Kowalski z Malawskim rozdzielili zadania. Wieczorna odprawa na kościelnym chórze zgromadziła kilkadziesiąt osób i zakończyła się wymarszem kolejnych grup.



Stanisław Muszyński. Fot. AIPN

Powiodła się, choć nie wiadomo, czy w pełni, akcja w szpitalu. Broń palną mieli Malawski i nieznan z nazwiska konspirator z Borszczowa – niektórzy przynieśli noże. „Podeszliśmy pod drzwi szpitala, gdzie miał nas oczekiwać sanitariusz, były plutonowy KOP – taką relację Stanisława Muszyńskiego zamieszcza Piotr Młotecki. – Na wszelki wypadek miałem »zakrwawioną« rękę. Po wymienianiu hasła (»Z Krzyżem«) i odzewu (»Kopyczyńce«) poinformował mnie, że wejdzie najpierw do gabinetu dyrektora, bo musi tam coś »załatwić«. Kiedy krzyknie »zwiezda!«, ja z częścią ludzi wtargnę do dyżurki, gdzie znajduje się pięciu strażników. Po ich sterroryzowaniu przejdziemy do dalszej akcji”.

I tu pojawia się niejasność: Muszyński w swojej relacji przedstawia siebie jako dowódcę grupy, tymczasem, według Wnuka, „wszyscy przesłuchiwani w tej sprawie twierdzą, że dowódcą był ppor. Malawski, a nazwisko Muszyński nie pada ani razu. Nie można wykluczyć, że Malawski i Muszyński to ta sama osoba, równie prawdopodobne jest to, że Muszyński poznał przebieg akcji z przekazów jej uczestników, a następnie sporządził relację, już ze sobą w roli dowodzącego”. Niech ten szczegół posłuży jako jeden z wielu przykładów zamętu w relacjach i trudności w rekonstrukcji przebiegu wydarzeń.

Niebawem Muszyński miał usłyszeć *zwiezda!* Wpadł do dyżurki, gdzie czterech ludzi spało na pryczy, a jeden czuwał przy stoliku: „Najpierw przewróciłem pryczę ze śpiącymi i krzyknąłem: »Ręce do góry«. Czuwający strażnik rzucił się na mnie, jednak chłopcy szybko obezwładnili wszystkich strażników, po czym zabraliśmy karabiny i zapasową amunicję. W tym czasie siostry zaczęły wydawać oficerom ubrania, szykując ich do przejścia na dworzec. Na schodach pojawił się oficer NKWD, z odbezpieczonym naganem w rękę. Jeden z chłopców, chyba Starczewski, błyskawicznie strzelił do niego. Enkawudzista zwałił się na podłogę”.

Ludzie z ubezpieczenia wszczęli alarm na widok zbliżającej się do szpitala sowieckiej milicji. „Wydałem rozkaz wycofania się z budynku za mur pobliskiego cmentarza żydowskiego. [...] postanowiliśmy się wycofać za Seret. Po lodzie przedostaliśmy się na drugi brzeg. Od wycofującego się powstańca walczącego w rejonie więzienia dowiedzieliśmy się, że cała akcja się załamała” – tyle Muszyński.

Uczestnicy akcji dostali polecenie, aby każdy z nich uciekał na własną rękę. Nie wiadomo, co stało się z ludźmi, których mieli uwolnić.



Stanisław Skowronek. Fot. AIPN

Bagnetami i nożami

Przeszło czterdziestoosobowa grupa por. Janusza Kowalskiego z kilkoma pistoletami, bagnietami oraz nożami atakowała w tym czasie koszary górne. Pododdziałami dowodzili komendant strażnicy KOP plut. Stanisław Skowronek (stracony w grudniu 1940 r.) i pchor. Jerzy Koleuszek.

Uderzenie na garnizon skończyło się klęską. Jeden ze strażników dostrzegł powstańców, ci zakłuli go nożami i weszli do koszar. „Na korytarzu zauważyłem przez drzwi, że w kuchni siedzą [...] komendant i dwóch krasnoarmiejców – kucharzy – zeznawał zatrzymany później Skowronek. – Nakazałem komendantowi podnieść ręce do góry, a moi powstańcy [...] rzucili się na kucharzy. Co z nimi zrobili – nie wiem”. Siedzący w kuchni komendant przewrócił Skowronka na ziemię. Na pomoc skoczyło dwóch powstańców. „Komendanta zaczęliśmy kłuć bagnietami i nożami w nogi, ale kiedy on zaczął strzelać, musieliśmy uciekać. [...] W drodze do domu zostałem zatrzymany przez krasnoarmiejców i aresztowany” – mówił Skowronek.

Grupę Koleuszka dostrzegł strażnik, którego strzały zaalarmowały stacjonujących w koszarach żołnierzy sowieckich. Powstańcy musieli wycofać się.

Newralgicznym punktem był dworzec – miał być wszak bramą ku wolności. Pracujący na kolei Bolesław Kratus, cytowany przez Młoteckiego, relacjonował: „Kolejarze przygotowali na ten dzień wagony i parowozy z dostateczną ilością węgla i wody”. Jemu i Kazimierzowi Noworolskiemu (wyrok – osiem lat łagrów) udało się wziąć tej nocy dyżur. Pilnowali zwrotnic i oczyszczali je nieustannie z sypiącego śniegu. „Okolo 3 nad ranem zaczęła się wokół stacji strzelanina, po pół godzinie ucichła” – wspominał. Kiedy wyszli z budki zwrotnicowych, zobaczyli żony Rosjan biegające boso po śniegu w koszulach nocnych. Dopiero później Kratus usłyszał, że powstańcy nie przerwali łączności z Kopyczyńcami, bo nie mogli się wspiąć na oblodzone słupy.

Do akcji nie weszły w ogóle grupy mające opanować m.in. koszary dolne, siedzibę NKWD, posterunek policji, budynek sądu.

Sprawa specjalnego znaczenia

Powstanie w Czortkowie wywołało panikę władz sowieckich. Nad ranem ściągnięto pociąg pancerny z krasnoarmiejcami, którzy zaczęli przeczesywać miasto, chociaż większość podejrzanych NKWD zatrzymało jeszcze w nocy. Wciąż poszukiwano organizatorów. Wśród uwięzionych większość stanowili ludzie w wieku od 16 do 22 lat.

Moskwa bardzo poważnie potraktowała sprawę Czortkowa – bo jak inaczej rozumieć to, że na miejsce zjechali natychmiast dygnitarze, w tym Mierkułow i Sierow.

Ten pierwszy dowodził jedną z grup operacyjno-czekistowskich powołanych przez Berię jeszcze 8 września 1939 r. przy ugrupowaniach armijnych. To on wydał 5 listopada rozkaz „oczyszczania z wrogich elementów Zachodniej Ukrainy”, a później sprawował kontrolę nad obozami w Kozielsku, Ostaszkuwie i Starobielsku; jego nazwisko wymieniono w osławionej decyzji katyńskiej z 5 marca 1940 r. jako jednego z wykonawców zaplanowanej masakry; on też odpowiadał w kwietniu i maju 1940 r. za sprawną operację „rozładowania” obozów jenieckich i więzień, uruchamiając maszynę śmierci; to jemu, wreszcie, wyrwało się w rozmowie z Zygmuntem Berlingiem w październiku 1940 r. słynne zdanie o „zaginionych” polskich jeńcach: „*My s nimi sdietałi bolszuju oszybku*” (Popełniliśmy z nimi wielką pomyłkę).

Sierow, który później, od 1944 r., dowodził likwidacją podziemia niepodległościowego i zbudował szkielet bezpieczeństwa w komunistycznej Polsce, traktował w latach 1939–1940 województwa południowo-wschodnie II RP jako pierwszy poligon masowych zbrodni: kierował wcielaniem tych terenów do ZSRS, wprowadzając terror i eksterminując mieszkańców. Osobiście organizował trzy wielkie fale deportacji ludności polskiej w głąb ZSRS w 1940 r. Na podległej mu sowieckiej Ukrainie rozstrzelano w ramach Zbrodni Katyńskiej ponad 7 tys. ofiar – po wojnie wściekał się na czekistów ze Smoleńszczyzny za to, że Niemcy w 1943 r. odkryli tam doły śmierci. „Ja miałem rozstrzelanych Polaków na Ukrainie o wiele więcej, a wszystko było zrobione tak, że mucha nie siada – irytował się. – Nikt nie natrafił na żaden ślad”.

Raporty czytał Stalin

Władze sowieckie przywiązywały wielką wagę do incydentalnego, zdawać by się mogło, wydarzenia na obrzeżach imperium. Ślady działań NKWD zapisały się w meldunkach słanych pospiesznie do Berii przez Sierowa i Mierkułowa. Po pierwszym znanym raporcie Berii do Józefa Stalina, Wiaczesława Mołotowa i Klimienta Woroszyłowa z 23 stycznia 1940 r.³ posypały się kolejne.

Obaj enkawudziści 25 stycznia informowali Berię i Stalina, że aresztowano „przeważnie młodzież, że bandyci zabili trzech żołnierzy, ranili trzech i zabrali sześć karabinów”, że aresztowano 98 osób (m.in. Stanisława Skowronka i Ludwika Czosika, którzy dostali później wyroki śmierci, oraz Aleksandrę Wasilewską, skazaną na początku 1941 r. na osiem lat łagrów), że 27 zatrzymanych przyznało się już do winy⁴. Odpowiedzialnością za wykiełkowanie podziemnych organizacji i wybuch powstania obarczyli nie dość czujnych strażników: „Powyższe nastąpiło wyłącznie wskutek wyjątkowego niedbalstwa w pełnieniu służby wartowniczej i jej zupełnego osłabienia. Działalność agenturalną oddziału powiatowego NKWD

³ *Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939–1941*, (prac. zbior.), Warszawa 2001, s. 257.

⁴ Meldunek specjalny z 25 stycznia 1940 r. Iwana Sierowa i Wsiewołoda Mierkułowa dla Ławrientija Berii dotyczący wyników śledztwa w Czortkowie; jako pierwszy opublikował go Jędrzej Tucholski, [w:] *Powstanie w Czortkowie – wersja NKWD*, „Karta” 2000, nr 31; następnie znalazł się on w zbiorze dokumentów *Polskie podziemie 1939–1941 od Wołynia do Pokucia*, Warszawa – Kijów 2004, red. W. Chudzik i in., s. 1119.



Tadeusz Bańkowski. Fot. AIPN

zorganizowano w sposób niezadowolający, siatka informatorów jest niewielka, z większością utracono kontakt” – pisali.

Za mózg całego przedsięwzięcia Sowieci uznali „byłego generała armii polskiej Tokarzewskiego, mieszkającego we Lwowie”. Pomylili się, ponieważ generał był wówczas w Warszawie, a aresztowany został przy próbie przedostania się pod okupację sowiecką 7 marca 1940 r.

Kolejny meldunek Sierowa do Berii z lutego 1940 r.⁵ przyniósł informację o następnych aresztowanych i identyfikacji jednego z przywódców, niejakiego Wołczyńskiego. Jan Wyszynski, bo tak nazywał się „Wołczyński”, wpadł w ręce NKWD 31 marca 1940 r. i został – nierozpoznany jako czortkowski powstaniec – 25 grudnia 1940 r. rozstrzelany za członkostwo w stanisławowskiej organizacji dywersyjnej.

⁵ Meldunek specjalny z lutego 1940 r. Iwana Sierowa dla Ławrientija Berii dotyczący wyników śledztwa w sprawie zbrojnego wystąpienia w Czortkowie, [w:] *Polskie podziemie 1939–1941. Od Wołynia...*, s. 1165. Według J. Tucholskiego, meldunek pochodzi z 12 kwietnia 1940 r. (*Powstanie w Czortkowie – wersja NKWD...*).

W informacji Sierowa dla Berii jest mowa o aresztowaniu 128 osób, m.in. Tadeusza Bańkowskiego, Tadeusza Hankiewicza, Henryka Kamińskiego, Tadeusza Nowickiego, Zygmunta Topolskiego, Kazimierza Wasilewskiego i poszukiwaniach kolejnych powstańców. „Po aresztowaniu uczestników skonfiskowano podczas rewizji trzy czarne berety z symbolem trupiej czaszki. Przyszywała je Aleksandra Wasilewska, która twierdzi, że powiedziano jej, iż to dla teatru” – tak broniła się podczas przesłuchań.

Do obwodu tarnopolskiego rzucono dodatkowe siły – „doświadczonych pracowników operacyjnych”; oberwało się naczelnikom wydziałów powiatowych, którym nakazano „podjęcie energicznych działań”. Ilu ludzi aresztowano w związku z powstaniem w Czortkowie? Według dokumentów ze zbiorów Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku – sześciuset. Liczby tej zweryfikować się nie da, choć różni się ona znacznie od informacji Sierowa.

Śledztwo prowadzono w Czortkowie, a od końca marca 1940 r. w Tarnopolu, dokąd przewieziono część więźniów. Według danych NKWD, jesienią 1940 r. skazano na karę śmierci i rozstrzelano co najmniej 24 powstańców (m.in. Aleksandra Czajkowskiego, Tadeusza Nowickiego, Tadeusza Schodnickiego), a 55 wysłano do łagrów. Ci, którzy przeżyli, zostali zwolnieni po podpisaniu układu Sikorski–Majski w 1941 r. Przywódców: Kowalskiego, Woszczyńskiego oraz Malawskiego nie schwytano, a ich późniejsze losy pozostają wciąż nieznanne.

Zemsta na zakonnikach

Kiedy po półtora roku od tamtych dramatycznych wydarzeń zaczął się odwrót Armii Czerwonej, „każdy niemal człowiek, gdy zdawał sobie sprawę z tego, że odchodzi od nas zmora dwuletnia, oddychał lżejszą pierśią i śledził z radością każdy ruch ucieczki wroga” – napisała Augustyna Moroz we wspomnieniach zachowanych w *Kronikach o.o. dominikanów w Czortkowie*. I właśnie wtedy, 2 lipca 1941 r., na miasteczko spadł niespodziewany cios. Być może Sowieci zapamiętali dominikanom ich wsparcie dla spiskowców, a może żywili zwykłą u bolszewików nienawiść do księży – dość, że w ostatnich godzinach swoich rządów wymordowali zakonników.

Augustyna i jej matka dowiedziały się od ludzi, że na brzegu rzeki leżą zwłoki duchownych. „Ojciec Jacek leżał mniej więcej cztery kroki od rzeki.

» **Na nogi postawiono potężny sowiecki aparat bezpieczeństwa, żeby przykładowo ukarać Polaków, zastraszyć społeczeństwo i raz na zawsze zdławić buntownicze nastroje.** »

Leżał na prawym boku skulony, z otwartymi oczyma i twarzą w kałuży krwi. Powyżej głowy leżał kaszkiet i okulary. Ubrany był w cywilne ubranie, na nogach miał buty. Strzelany był od tyłu, gdyż w karku miał dwie rany od kul, jedna nad drugą. Kilka kroków powyżej o. Jacka leżeli: pierwszy ojciec Justyn, obok ojciec Anatol i brat Andrzej. Wszyscy leżeli na wznak. Ojciec Justyn z zamkniętymi oczyma [...]. Obok ręki leżała chustka do nosa, wilgotna od potu, koło głowy okulary, splamione krwią i złamane. Ojciec Anatol leżał obok w habicie [...] na głowie kaszkiet wewnątrz skrwawiony, na nogach buciki. Strzelany był od tyłu. We krwi Męczenników maczali ludzie chustki, zbierali ją do naczyń, również ziemię z krwią zabrali jako relikwie” – zapisała Augustyna Moroz.

Enkawudziści kazali zakopać zwłoki „na miejscu stracenia”, więc ludzie poznosili z obejść deski, mężczyźni zbili trumny – zwykle skrzynie. Kobiety pobiegły po habity, które były przechowywane potajemnie w jednym z domów. Dzieci kopały grób dla swoich księży. Wreszcie „ciała wszystkich pokropiono wodą święconą, pod głowy dano święconego ziela, następnie przykryto ciała ozdobnymi firankami. Mężczyźni zabili wieka i dźwignięto drogie ciężary do mogiły. Trumny złożono jedna obok drugiej”.

Słowo „powstanie” bywa w przypadku tego czortkowskiego pisane przez historyków w cudzysłowie; traktuje się je czasem jako odruch młodzieży wychowanej na romantycznych wzorcach lub pozbawione szans powodzenia szaleństwo oficerów Wojska Polskiego, którzy narazili młodzież na represje. W swoim czasie poważnie traktowana była teza, że powstanie było prowokacją zorganizowaną przez Sowietów – teza, którą podważają ujawnione raporty NKWD.

Wyjaśnieniu wątpliwości nie sprzyjają ani to, że lwia część informacji – zwłaszcza tych ukazujących organizatorów jako tajemniczych „wysłanników lwowskiego podziemia” – została wydartą z aresztowanych torturami, ani blokada dostępu do kompletnej sowieckiej dokumentacji, ani, wreszcie, upływ czasu, który raz na zawsze zamknął przed badaczami możliwość zweryfikowania wspomnień uczestników. Czy powstanie w Czortkowie w 1940 r. było szaleństwem?

Może nie należy szukać sensu, lecz pytać, czy ludzie skazywani przez system na zagładę w łagrach, kopalniach i więzieniach mieli inne sensowne wyjście.

Pochodzące z archiwum IPN zdjęcia uczestników powstania zostały wykorzystane do wystawy „Powstańczy zryw w Czortkowie w 1940 roku”, autorstwa Stanisława M. Jankowskiego, zorganizowanej w 2005 r. przez krakowski oddział IPN. ■

BIBLIOGRAFIA

- Armia Krajowa w dokumentach 1938–1935*, t. 1, cz. 1: *Wrzesień 1939 – czerwiec 1941*, Warszawa 2015.
- Janusz T.A., *Powstanie czortkowskie 1940 r. Sprawiedliwość po sowiecku*, „Niedziela Ogólnopolska” 2005, nr 7.
- Krzysztofiński M., *Męczeństwo dominikanów w Czortkowie w lipcu 1941 roku*, „Studia Rzeszowskie” 10 (2003), s. 191–202.
- Mazur Z., *Prawda o zbrodni w Czortkowie*, „W Drodze” 1989, nr 11–12, s. 52–59.
- Miławicki M., *Być prorokiem – męczennicy dominikańscy z Czortkowa*, [w:] *Prorocy Europy Środkowo-Wschodniej XX wieku. Materiały III i IV Forum Teologów Europy Środkowo-Wschodniej*, red. S.C. Napiórkowski, Lublin 2009, s. 901–934.
- Młotecki P., *Powstanie w Czortkowie*, „Karta” 1991, nr 5, s. 28–42.
- Polskie podziemie 1939–1941. Od Wołynia do Pokucia*, red. W. Chudzik i in., Warszawa – Kijów 2004 (*Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku*, t. 3, cz. 2).
- „Powstańczy zryw w Czortkowie w 1940 roku”, wystawa IPN, scenariusz Stanisław M. Jankowski, https://ipn.gov.pl/strony-zewnetrzne/wystawy/powstanczy_zryw_w_czortkowie [dostęp: 25 IX 2017 r.].
- Szymański K., *Powstanie czortkowskie*, „Kurier Galicyjski” 2012, nr 5.
- Tucholski J., *Powstanie w Czortkowie – wersja NKWD*, „Karta” 2000, nr 31, s. 92–110.
- Wnuk R., *Powstanie czortkowskie 21 I 1940*, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 149, s. 23–43.



Anna Zechenter (ur. 1959) – pracownik Oddziału IPN w Krakowie. W latach osiemdziesiątych działaczka antysystemowej opozycji. W 1994 r. opublikowała na łamach „Czasu Krakowskiego” i „Życia Warszawy” raporty agentów Stasi. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komanięcką, K. Samsonowską i M. Szytymą) *Zbrodnia katyńska. Materiały edukacyjne* (2014) i in.



Żołnierze 5. Wileńskiej Brygady AK, sierpień 1946 r. Fot. AIPN

Tomasz Łabuszewski

Polskie powstanie antykomunistyczne

Powstanie to – jak głosi słownik PWN – „zbrojne wystąpienie narodu lub jakiejś grupy w obronie swojej wolności”. Nie wymaga ono jednolitego dowództwa, ogólnokrajowego zasięgu, masowego charakteru, regularnych formacji wojskowych i długotrwałego oporu. Nie wymaga też reprezentatywności etnicznej, politycznej, społecznej i religijnej. Jego wartości nie mierzy się szansami zwycięstwa. Decydująca jest potrzeba wolności, o którą zdecydowano się walczyć, gdy zagrożone były niepodległość państwa i podstawowe prawa obywatelskie.

To właśnie tak rozumiana definicja powstania pozwala uznać za nie wystąpienie zbrojne społeczności żydowskiej w getcie warszawskim w 1943 r., Powstanie Warszawskie '44, kilkudniową akcję podziemia antyniemieckiego w Paryżu w sierpniu 1944 r. czy nawet rozruchy w Pradze w początkach maja 1945 r.

O wolność i niepodległość

Jak na tym tle przedstawia się historia zmagania niepodległościowego, antykomunistycznego podziemia? Czy można w niej wskazać cokolwiek, co nie pozwalałoby na umieszczenie walk z lat 1944–1947 w długim szeregu zmagania narodowyzwoleńczego narodu polskiego?

Polskie antykomunistyczne podziemie niepodległościowe rzeczywiście nie miało jednolitego dowództwa. Po 19 stycznia 1945 r. padło ofiarą niezamierzonej dekompozycji, w której wyniku ukształtowały się trzy główne nurty: poakowski – reprezentowany przez DSZ/WiN, narodowy – tworzony przez NSZ i NZW, oraz nurt organizacji lokalnych, z reguły korzystających z aktywów terenowych AK. Zwornikiem wszystkich wspomnianych wyżej inicjatyw niepodległościowych był jednak Rząd RP na Uchodźstwie. Czy się to komuś podoba, czy nie, aż do lipca 1945 r. (a więc aż do swoistego apogeum rozwoju oporu zbrojnego w kraju) był uznawany przez wspólnotę międzynarodową – poza Rosją sowiecką. To prawda, że nie nawoływał on do kontynuowania walki zbrojnej; wprost przeciwnie – zalecał bierny opór. Warto jednak pamiętać, z jakiego powodu to czynił. Bynajmniej nie z uwagi na akceptację komunistycznego zamachu stanu i okupację sowiecką całej Polski, lecz z poczucia odpowiedzialności za przyszłość społeczeństwa polskiego, któremu w czasie II wojny światowej przyszło zapłacić najwyższą w tysiącletniej historii cenę za niepodległość. Kontynuowanie działań zbrojnych mogło przyczynić się tylko do powiększenia strat osobowych, na co nikt odpowiedzialny – jak się okazało, poza komunistami – nie chciał i nie mógł sobie pozwolić. Rząd w Londynie – pozostający jedynym prawnym reprezentantem RP – samym swoim trwaniem na straży legalizmu stanowił jednak wystarczającą inspirację do kontynuowania oporu.

Dla znaczącej grupy konspiratorów, a także przedstawicieli społeczeństwa niezorganizowanego był świadectwem braku zgody niepodległej Polski na agresję „sojusznika naszych sojuszników” oraz na milczenie zachodniego świata wobec tego gwałtu. W jego gestii znajdowały się też Polskie Siły Zbrojne, liczące 200 tys. żołnierzy, będące również przez samo swoje istnienie wystarczającą zachętą do dalszej walki. Był wreszcie Naczelny Wódz nominalnym zwierzchnikiem wszystkich oddziałów odwołujących się do tradycji Polski niepodległej. Bez względu na stanowisko zajmowane przez wymienione gremia w sprawie zbrojnego oporu, reprezentowały one ten sam niepodzielny majestat Rzeczypospolitej, w imieniu

której decydowali się walczyć konspiratorzy w kraju. Co więcej, w okresie największego nasilenia walk, wiosną i latem 1945 r., funkcjonowały w Polsce – obok wspomnianych trzech nurtów konspiracji wojskowej – pozostałości struktur cywilnych Polskiego Państwa Podziemnego oraz reprezentacji politycznej z Radą Jedności Narodowej na czele (do lipca 1945 r.). Wszystkie te agendy były wyraźnym dowodem na istnienie w konspiracji państwa równoległego wobec komunistycznego aparatu władzy funkcjonującego już od lata 1944 r.

Nawet jeśli nie uznamy roli wszystkich wspomnianych wyżej czynników politycznych za element łączący i inspirujący konspirację w kraju do dalszego oporu, pozostawało spajające wszystkich prawo do walki o wolność osobistą (będące immanentnym prawem obywatelskim), zagrożoną w wyniku represji komunistycznego aparatu bezpieczeństwa oraz wspólny dla wszystkich cel, jakim była niepodległość Polski.

Polskie powstanie antykomunistyczne, aby być powstaniem, nie musiało mieć zasięgu ogólnopolskiego, ale miało – ze szczególnym nasileniem na Białostoczczyźnie, Lubelszczyźnie, Podkarpaciu, Podlasiu, Mazowszu, ziemi łódzkiej, Kielecczyźnie, Podhalu, Śląsku, w Wielkopolsce. Z uwagi na zróżnicowanie organizacyjne rzeczywiście możemy mówić na tych obszarach o wielu nieskoordynowanych wystąpieniach. Chociaż nie miały wspólnego dowództwa, to jednak dochodziło do nich z podobnym nasileniem, w tym samym czasie, i były kierowane podobną motywacją. Jest to widoczne nawet na ziemiach zabranych – Nowogródzczyźnie, Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie – toczących osamotnioną walkę w obronie polskości tych terenów.

Polskie powstanie antykomunistyczne, aby zostać uznane za powstanie, nie musiało być wystąpieniem o charakterze masowym, a jednak trudno nie dostrzec, że aż do utworzenia NSZZ „Solidarność” nie było w historii polskiego oporu wobec komunistycznej dyktatury zjawiska bardziej masowego. Spośród 380 tys. żołnierzy Armii Krajowej zaangażowanych w działania przeciwko niemieckiemu okupantowi, w konspiracji antykomunistycznej pozostało ok. 200 tys. (w 1945 r.), w tym ok. 20 tys. w oddziałach leśnych. Odpowiadało to średniej liczebności oddziałów powstańczych z 1863 r. To prawda, że Sowietom, a następnie polskiemu komunistycznemu aparatowi bezpieczeństwa udało się dzięki masowym represjom oraz akcjom „amnestyjnym” (obliczonym na rozbięcie zwartych, jak dotąd,



Żołnierze Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Fot. AIPN

szeregów konspiracji niepodległościowej) dość szybko rozmontować wiele struktur i organizacji. Warto jednak pamiętać, że do początku 1947 r. było to w dalszym ciągu kilkadziesiąt tysięcy ludzi (tylko w ramach „amnestii” lutowo-kwietniowej ujawniło się 56 tys.) gotowych kontynuować walkę. Warto pamiętać, że przez szeregi konspiracji antykomunistycznej przewinęło się w ciągu lat wielu konspiratorów, których liczby do dzisiaj nie znamy. Warto wreszcie pamiętać, że trwanie konspiracji antykomunistycznej nie byłoby możliwe bez przychylnego nastawienia znacznej części społeczeństwa, które mimo zmęczenia latami 1939–1945 i nacisku komunistycznego aparatu represji było gotowe udzielać poparcia konspiracji.

Nie jest dziełem przypadku, że najdłużej opór przeciwko sowieckiemu okupantowi i jego komunistycznym poplecznikom trwał na Podlasiu, Mazowszu, Kurpiach, Białostoczczyźnie, Lubelszczyźnie, Grodzieńszczyźnie i Nowogródzczyźnie. To właśnie mieszkańcy tych terenów, złożonych zarówno z drobnoszlacheckich zaścianków, jak i chłopskich wiosek, wypełniali bowiem masowo kilka pokoleń wcześniej szeregi powstańczych partii w powstaniu 1863 r. Nieprzypadkowo właśnie członkowie konspiracji stali się też prawdziwym kołem zamachowym wojskowego modelu kontynuowania konspiracji antykomunistycznej – „eksportując” go na inne tereny (w postaci Związku Zbrojnej Konspiracji na Kielecczyźnie, eksterytorialnego Obwodu „Maria” w Wielkopolsce czy też struktur WiN-owskich na obszarze byłych Prus Wschodnich).

To prawda, że w odniesieniu do polskiego powstania antykomunistycznego możemy mówić jedynie o ochotniczych oddziałach partyzanckich, a nie o regularnych formacjach wojskowych. Nie jest to jednak warunek *sine qua non* powstania.



Żołnierze NZW. Fot. AIPN

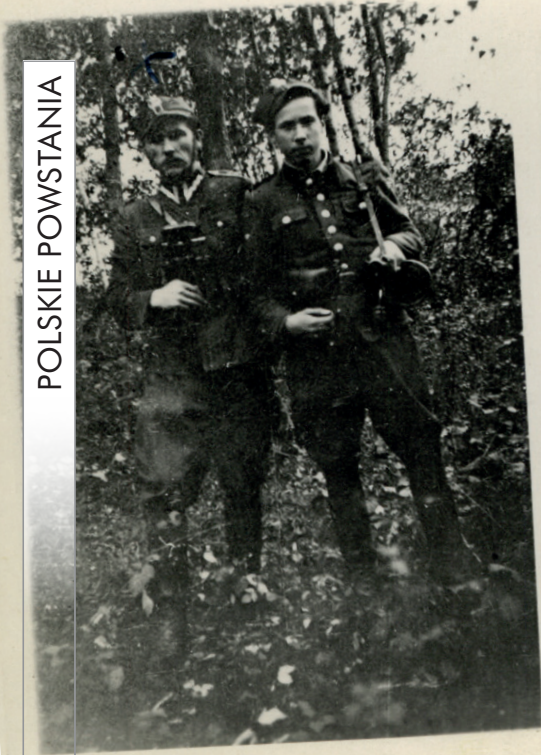
Takich oddziałów nie było ani w Powstaniu Styczniowym, ani w Powstaniu Warszawskim. Trzeba także pamiętać, że kresowe oddziały AK, walczące z Sowietami od miesięcy, od końca sierpnia 1944 r. do 19 stycznia 1945 r. miały jednak formalnie status Wojska Polskiego (będącego częścią sił sprzymierzonych) w konspiracji, co gwarantowali zachodni alianci. Nie można zapominać, że większość partyzantów należących później do kolejnych sukcesorów Armii Krajowej – DSZ, WiN czy wielu organizacji o charakterze lokalnym – w dalszym ciągu uznawała się za żołnierzy AK, nie przyjmując do wiadomości pomysłów swoich dowódców, zmierzających do przekształcania apolitycznego wojska w quasi-partię polityczną w konspiracji. Dla większości z nich standardy służby ugruntowane w Polskim Państwie Podziemnym obowiązywały do samego końca walki.

W polskim powstaniu antykomunistycznym nie było na ogół miejsca na regularne bitwy czy też frontowe zmagania. Były to lokalne wystąpienia zbrojne,

których wspólną cechą stanowiła potrzeba samoobrony (obrony wolności osobistej) przed akcjami represyjnymi nowego okupanta i jego polskich, komunistycznych pomocników. Trzeba tu wymienić zarówno najbardziej spektakularne akcje rozbicia więzień (w Kielcach, Radomiu, Pułtusku), jak i akcje likwidacyjne wobec agentury resortu bezpieczeństwa, stanowiącej najpoważniejsze zagrożenie dla konspiratorów i ich rodzin. Polskie powstanie antykomunistyczne to także działalność wielu konspiratorów na innych płaszczyznach niż tylko zbrojna. To niezwykle mocno akcentowana przez Zrzeszenie WiN działalność informacyjno-propagandowa oraz wywiadowcza – zapewniająca dostęp społeczeństwu do prawdziwych wiadomości dotyczących sytuacji w kraju. To także podziemna działalność polityczna socjalistów, piłsudczyków i narodowców, skupionych w Komitecie Porozumiewawczym Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej.

Polskie powstanie antykomunistyczne nie było i nie jest do dzisiaj wydarzeniem łatwym do osadzenia w ramach chronologicznych. Wyrasta ono bowiem wprost z podziemia niepodległościowego, którego głównym przeciwnikiem był okupant niemiecki. Pierwsze jego symptomy pojawiają się na ziemiach wschodnich II RP już w połowie 1943 r. – tuż po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Rządem RP na Uchodźstwie przez Rosję sowiecką (25 kwietnia 1943 r.). To wówczas władze „sojusznika naszych sojuszników” podejmują decyzję o rozpoczęciu ofensywy przeciwko agendum Polskiego Państwa Podziemnego, a tak naprawdę – przeciwko całej społeczności polskiej zamieszkującej Kresy. W krótkim czasie doprowadza to do prawdziwej sowiecko-polskiej wojny partyzanckiej z okupacją niemiecką w tle. Dzieje się to w czasie, kiedy w Polsce centralnej nikt nie myśli jeszcze na poważnie o walce z Sowietami. W miarę przesuwania się linii frontu (4 stycznia 1944 r. Armia Czerwona przekroczyła granicę II RP) do akcji przeciwko Polskim strukturom konspiracyjnym włączają się oddziały regularne sowieckiego wojska, NKWD, NKGB, Smierszu.

Latem 1944 r. zderzają się one z kilkudziesięciotysięcznymi siłami AK, zmobilizowanymi w ramach antyniemieckiego powstania strefowego, znanego jako akcja „Burza”. Starcia, do których wówczas dochodzi, to także część powstania antykomunistycznego. W sposób naturalny następuje wówczas zamiana jednej okupacji na drugą, jednego wroga niepodległości Polski na kolejnego. To, co stało się udziałem członków polskiej konspiracji niepodległościowej w drugiej połowie 1944 r.



Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój” (z lewej). Fot. AIPN

kim Lesie, w Miodusach Pokrzywnych, to oblawa oddziałów 3. Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej w Puszczy Augustowskiej.

Ten efekt kuli śniegowej – rozwoju konspiracji i powstawania dziesiątków, setek grup zbrojnych – został wyhamowany późną wiosną 1945 r. rozkazami dowództwa DSZ, utworzeniem w końcu czerwca Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z udziałem byłego premiera Rządu RP na Uchodźstwie Stanisława Mikołajczyka, a przede wszystkim pierwszą ogólnopolską „amnestią” – wzmocnioną licznymi inicjatywami ujawnieniowymi lokalnych dowódców – np. Jana Mazurkiewicza „Radosława” czy Franciszka Faixa „Bystrzańskiego”. Trudno jednak postrzegać ów moment jako koniec zbrojnego powstania. Władzom komunistycznym odzyskanie kontroli nad całym regionami Polski zajęło blisko dwa lata. Dopiero sfałszowanie zagwarantowanych w Jałcie wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r. spowodowało załamanie postaw oporu. Czy wygasło je do końca? Zdecydowanie nie. To powstanie – tak jak i styczniowe – ma swoich ostatnich bojowników,

(masowe represje), w innych częściach kraju ma miejsce dopiero w 1945 r., wywołując powszechny odruch oporu. Wiosna i lato 1945 r. to z pewnością apogeum owego powstania, do którego szeregów garną się konspiratorzy ścigani przez sowiecki i komunistyczny aparat bezpieczeństwa, członkowie różnych formacji niepodległościowych wierzący w rychły konflikt aliancko-sowiecki, ludzie nieuznający komunistycznego systemu politycznego – wierni idei Polski niepodległej. To także apogeum militarnego zaangażowania sowieckiego w zaprowadzanie u nas nowego ładu politycznego, będącego widomym znakiem trwającej okupacji. To będące ich konsekwencją walki z NKWD pod Kuryłówką, w Stoc-

k którzy walczyli jeszcze na początku lat pięćdziesiątych. To ludzie zdecydowanie walczący do końca o wolność swoją i innych. Ich wyborami nie rządziła wiara w zwycięstwo, lecz kształtowała je wartość sprawy, o którą walczyli.

Pospolite ruszenie

Polskie powstanie antykomunistyczne nie było odruchem oporu określonej grupy etnicznej, politycznej, społecznej czy religijnej. To prawdziwe polskie pospolite ruszenie – tak charakterystyczne dla Powstania Styczniowego, tym razem jednak ze znaczącą nadreprezentacją polskich chłopów. Powstanie, w którego szeregach znalazło się miejsce i dla Lidii Lwow (pochodzącej z rodziny białych Rosjan),

i dla Waleriana Józefa Tumanowicza (Ormianina), i dla Kazimierza Pużaka (Ukraińca), Antoniego Olechnowicza (Tatara) i Stanisława Ostwinda-Zuzgi (Żyda). To prawdziwe pospolite ruszenie wszystkich grup politycznych działających przed wojną i w jej trakcie na terytorium Polski – od lewicowych demokratów i socjalistów po radykalną prawicę – złączonych, co warto

jeszcze raz podkreślić, wspólną ideą walki o Polskę niepodległą. Dlaczego więc, mimo wszystkich przytoczonych wyżej argumentów, temu właśnie odruchowi oporu społeczeństwa polskiego odmawia się rangi powstania? Czy nie stoi za tym potrzeba obrony innych, konformistycznych wyborów, wikłających kolejne grupy w relacje z komunistycznym reżimem? Dlaczego nie jest on takim samym powodem do dumy, jak Poznański Czerwiec, Grudzień '70 czy Sierpień '80? Na te pytania powinniśmy odpowiedzieć sobie sami. ■

» **Polskie powstanie antykomunistyczne nie było odruchem oporu określonej grupy etnicznej, politycznej, społecznej czy religijnej. To prawdziwe polskie pospolite ruszenie ludzi złączonych wspólną ideą walki o Polskę niepodległą.** »



Tomasz Łabuszewski (ur. 1966) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Autor książek: (z K. Krajewskim) „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); (z K. Krajewskim i P. Niwińskim) *Brygady „Łupaszki”. 5 i 6 Wileńska Brygada AK w fotografii 1943–1952* (2010); *Rzeczpospolita utracona / A Republic Lost* (2011); *Śladami zbrodni. Przewodnik po miesiącach represji komunistycznych lat 1944–1956* (red. naukowa, 2012).

CENTRALNY
PROJEKT
BADAWCZY
IPN

WŁADZE KOMUNISTYCZNE
W OŚRODKU KOSCIÓŁÓW
I ZWIĄZKÓW
WYZNANIOWYCH
W POLSCE 1944-1989

Konrad Białecki, Rafał Łatka

Arcybiskup Antoni Baraniak

„Kościół nigdy księdzu arcybiskupowi nie zapomni, że go bronił w najtrudniejszych czasach” – powiedział kard. Karol Wojtyła w czasie odwiedzin chorego abp. Antoniego Baraniaka w 1977 r., niedługo przed jego śmiercią.

Mszy św. przewodniczy abp Antoni Baraniak; w głębi abp Karol Wojtyła i kard. Stefan Wyszyński, Jasna Góra, 3 maja 1967 r. Fot. AIPN

Antoni Baraniak urodził się 1 stycznia 1904 r. w wielkopolskim Sebastianowie jako szóste z jedenaściorga dzieci Franciszki (z d. Wolskiej) i Franciszka Baraniaków. Dziewięć dni później sakramentu chrztu św. udzielił mu w kościele parafialnym w Mchach miejscowy proboszcz, ks. Antoni Wiśniewski.

Antoni był wychowywany, podobnie jak rodzeństwo, w duchu głębokiej religijności i patriotyzmu. W latach 1911–1917 uczęszczał do szkoły podstawowej w Mchach. Gdy ją ukończył, rodzice postanowili wysłać go do gimnazjum salezjańskiego w Oświęcimiu, gdzie pobierał naukę do 1920 r.

Wtedy też podjął decyzję o podążaniu drogą św. Jana Bosko. Kolejne etapy formacji zakonnej odbywał w Kleczy Dolnej k. Wadowic, Krakowie, Czerwińsku i Warszawie. W drugiej połowie października 1927 r. rozpoczął studia teologiczne na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Na trzecim roku studiów, 20 lipca 1930 r., przyjął święcenia diakonatu, a następnie, zaopatrzony w odpowiednie dokumenty, wyjechał do Polski. Po przyjeździe do kraju, 3 sierpnia tegoż roku, otrzymał święcenia kapłańskie z rąk abp. Adama Sapiehy.

Ponownie wyjechał do Rzymu i ukończył tam studia teologiczne, wienąc je doktoratem. Później, na polecenie kard. Augusta Hlonda, podjął w Instytucie św. Apolinarego studia doktoranckie z prawa kanonicznego, z którego wcześniej zdobył bakalaureat. Wysiłki te zakończyły się sukcesem już w 1933 r., co stanowiło duży wyczyn, gdyż jednocześnie młody ksiądz pracował w Rocie Rzymskiej. Obowiązki związane ze stanowiskiem sekretarza prymasa młody salezjanin miał podjąć dopiero po ukończeniu studiów. Stało się to 1 września 1933 r.

Sekretarz prymasa Hlonda

Wojenne losy ks. Baraniaka były ściśle związane z aktywnością jego zwierzchnika, kard. Hlonda. Śledząc zatem historię prymasa Polski, możemy z powodzeniem ustalić miejsce pobytu jego osobistego sekretarza. Na prośbę rządu prymas 4 września 1939 r. opuścił Poznań i udał się do Warszawy, gdzie dzień później odprawił w katedrze św. Jana Mszę św. o pomyślność Rzeczypospolitej. Po rozmowie z nuncjuszem apostolskim Filippem Cortesim i wobec informacji o odcięciu przez Niemców Poznania od reszty kraju zdecydował się kontynuować drogę na wschód, by dotrzeć do Rumunii, a następnie przez Triest do Rzymu. Przybył tam 19 września wieczorem, uroczystie witany przez przedstawicieli polskiego



Abp Antoni Baraniak, zdjęcie z akt SB.
Fot. AIPN

korpusu dyplomatycznego oraz reprezentantów Stolicy Apostolskiej, a także ambasadora Francji. Prymas, ks. Baraniak i ks. Bolesław Filipiak zamieszkali w domu salezjańskim Sacro Cuore przy Via Marsala 42. Był to ich stały adres aż do czerwca 1940 r.

W Rzymie ks. Baraniak m.in. gromadził informacje dotyczące sytuacji w okupowanym kraju, pochodzące zarówno z prasy, jak i od rodaków, którzy zdołali opuścić Polskę. Na ich podstawie kard. Hlond przygotował kilka memoriałów, które następnie były przepisywane i przekazywane do druku przez jego sekretarza. Przepisywał on też listy prymasa i zajmował się całokształtem zagadnień związanych z utrzymywaniem kontaktów ze światem zewnętrznym.

W czerwcu 1940 r., wobec powtarzających się pogłosek o możliwości przystąpienia Włoch do wojny, kard. Hlond, częściowo za radą polskiej ambasady w Rzymie, postanowił wraz ze swoimi najbliższymi współpracownikami opuścić Wieczne Miasto. Za wiedzą i zgodą Piusa XII udali się do francuskiego Lourdes. Do słynnego miejsca objawień przybyli wieczorem 11 czerwca 1940 r. i przebywali tam do czerwca 1943 r., kiedy to musieli się przenieść do klasztoru benedyktyńskiego w Hautecombe w Sabaudii. Stamtąd 3 lutego 1944 r. gestapo zabrało ich do Paryża. Po dwóch miesiącach pobytu w areszcie zostali internowani w Bar-le-Duc, gdzie przebywali do 30 sierpnia 1944 r. Następnie trafili do Wiedenbrück w Westfalii, gdzie pozostali aż do uwolnienia przez armię amerykańską, czyli do 1 kwietnia 1945 r.

Zanim doszło do zatrzymania kard. Hlonda, ks. Baraniak z pełnym poświęceniem prowadził, niekiedy z pomocą ks. kapelana Filipiaka, kancelarię prymasa. Koordynował też program spotkań kardynała z przedstawicielami rządów różnych państw oraz reprezentantami Polonii. Przygotowywał zestawienia informacji z mediów, pomagał formułować raporty o sytuacji w okupowanej Polsce. Według relacji samego Baraniaka, korespondencja oficjalna i poufna rozrosła się w tamtym czasie do ok. 10 tys. listów z całego świata!

Po zakończeniu wojny ks. Baraniak opuścił Francję i udał się do Rzymu, gdzie przebywał już kard. Hlond. W lipcu 1945 r. prymas oraz ks. Baraniak i ks. Filipiak wrócili do Poznania.

Ksiądz Baraniak utworzył w Poznaniu sekretariat prymasowski, który wkrótce musiał też przejąć najważniejsze zadania sekretariatu nuncjusza, zlikwidowanego 12 września 1945 r. z powodu jednostronnego zerwania przez komunistów konkordatu ze Stolicą Apostolską. Baraniak przygotowywał korespondencję, a także organizował spotkania z przedstawicielami władz państwowych, osobistościami życia społecznego i dyplomatami. Oprócz funkcji sekretarza pełnił obowiązki kapelana prymasa. Uczestniczył w wielu ważnych wydarzeniach: m.in. brał udział w pierwszej po wojnie Konferencji Episkopatu Polski, w organizowaniu struktur Kościoła na Ziemiach Odzyskanych i w wizytacji parafii na tym terenie. Od kard. Hlonda, który zmarł 22 października 1948 r., ks. Baraniak otrzymał zadanie przekazania papieżowi sugestii, aby nowym arcybiskupem metropolitą warszawskim i gnieźnieńskim, a więc i prymasem Polski, został ordynariusz lubelski, bp Stefan Wyszyński.

U boku abp. Wyszyńskiego

Ksiądz Baraniak pozostał na swym stanowisku i kierował kancelarią prymasowską jako dyrektor sekretariatu. Załatwiał wiele spraw wymagających szczególnej dyskrecji. Pośredniczył między urzędnikami ambasady włoskiej a abp. Wyszyńskim i sekretarzem generalnym Konferencji Episkopatu Polski, bp. Zygmuntem Choromańskim, w przekazaniu poufnego pisma do Stolicy Apostolskiej tuż przed zawarciem porozumienia między państwem a Kościołem w kwietniu 1950 r.

Pewną formą docenienia zasług ks. Baraniaka dla Kościoła była jego nominacja na sufragana archidiecezji gnieźnieńskiej, ogłoszona 30 kwietnia 1950 r. przez papieża Piusa XI. Święceń biskupich udzielił 8 lipca 1951 r. abp Wyszyński. Po otrzymaniu nominacji biskupiej Baraniak pozostał dyrektorem Sekretariatu Prymasa Polski i jednym z jego najbardziej zaufanych współpracowników.

W przekonaniu Urzędu ds. Wyznań bp Baraniak należał w tym czasie do współtwórców i realizatorów polityki Episkopatu Polski wobec władz państwowych. W ocenie donosicieli Urzędu Bezpieczeństwa był „idealnym konspiratorem”, który potrafił dochować tajemnicy. Zdaniem funkcjonariuszy bezpieki bp Baraniak miał „ustawiać” prymasa przeciwko Polsce „ludowej” oraz – jako osoba ciesząca się

» **Ksiądz Antoni Baraniak tak wspominał moment aresztowania w 1953 r.: „Wczesnym rankiem [...] zaprowadzili mnie do mojego pokoju na pierwszym piętrze. [...] Kazali się ubrać. Na pytanie, jak mam się ubrać, jeden z nich odrzekł: »Raczej ciepło«”.** »

jego pełnym zaufaniem i mająca szerokie kontakty w Watykanie – prowadzić tajną korespondencję ze Stolicą Apostolską.

Dramatycznym zakończeniem narastających

od wielu lat działań mających na celu pełne podporządkowanie Kościoła w Polsce władzom komunistycznym było zatrzymanie w nocy z 25 na 26 września 1953 r. kard. Wyszyńskiego i jego internowanie. Następnego dnia aresztowano bp. Baraniaka. Sekretarz prymasa tak wspominał ten moment: „Wczesnym rankiem [...] zaprowadzili mnie do mojego pokoju na pierwszym piętrze. Najpierw pogrzebali w różnych rzeczach i papierach, potem odczytał jeden z ubowców postanowienie Prokuratury Wojskowej, że jestem aresztowany, ale papierka mi nie dali. Kazali się ubrać. Na pytanie, jak mam się ubrać, jeden z nich odrzekł: »Raczej ciepło«”.

Był to początek katongi, jaką komuniści przygotowali dla bp. Baraniaka. Przewidzieli oni dla niego rolę dostarczyciela informacji mogących skompromitować zarówno poprzedniego, jak i obecnego prymasa Polski, by tym łatwiej oskarżyć ich, najprawdopodobniej w procesie pokazowym, w którym wziąłby udział jedynie kard. Wyszyński, o prowadzenie działalności politycznej wroziej wobec PRL. W dłuższej perspektywie miało to doprowadzić do rozbicia Kościoła i przejęcia pełnej kontroli nad tą niezależną dotychczas instytucją przy pomocy „patriotycznej” części duchowieństwa, jak to uczyniono w innych krajach „demokracji ludowej”.

Z dostępnych materiałów archiwalnych wyłania się obraz heroizmu bp. Baraniaka. Od 26 września 1953 do 14 września 1955 r. był on przesłuchiwany 145 razy. Wielogodzinne przesłuchania miały na celu takie oddziaływanie psychiczne i fizyczne na więźnia, by doprowadzić do jego załamania i wymuszenia zeznań zgodnych z oczekiwaniami przesłuchujących i ich mocodawców. Jak strasznie musiał być bp Baraniak wyniszczony trwającym śledztwem, najlepiej świadczy decyzja o umieszczeniu go 12 sierpnia 1954 r. w szpitalu więziennym, w którym przebywał do 6 maja 1955 r. Decyzja ta nie była oczywiście podyktowana troską o zdrowie biskupa, lecz obawą, że umrze w trakcie śledztwa, co w sytuacji postępującej nieśmiało „odwilży” mogłoby być dla ówczesnej ekipy rządzącej mocno kłopotliwe.

W areszcie śledczym bp Baraniak przebywał do 28 grudnia 1955 r., a następnie został przeniesiony do domu salezjanów w Marszałkach. W końcu marca 1956 r. biskupom udało się uzyskać od władz państwowych zgodę na leczenie schorowanego biskupa w Krynicy w domu sióstr elżbietanek.

Biskup Baraniak 1 listopada 1956 r. ponownie objął stanowisko kierownika Sekretariatu Prymasa Polski. Dwa tygodnie później, kiedy wraz z oswobodzonym z trzyletniego internowania prymasem przybyli do sanktuarium św. Wojciecha w Gnieźnie, pierwszy raz po wyjściu na wolność wystąpił publicznie.

Metropolita poznański

Zasłużony metropolita poznański abp Walenty Dymek zmarł 22 października 1956 r. Jego następcą został bp Baraniak, który 30 maja 1957 r. otrzymał od papieża Piusa XII nominację na arcybiskupa archidiecezji poznańskiej. Władze zgodziły się na tę nominację, licząc, że schorowany i udręczony więzieniem nowy metropolita poznański krótko będzie się cieszył tym urzędem. Wcześniej radzono się w tej sprawie lekarzy, którzy nie dawali nadziei na jego powrót do zdrowia.

Całościowy program swego posługiwania – oparty na Dekalogu, a przede wszystkim na najważniejszym przykazaniu: „Będziesz miłował Boga twego ponad wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego” – abp Baraniak przedstawił wiernym podczas kazania w dniu ingresu. Był to program umacniania wiary w narodzie doświadczonym przeżyciami z okresu II wojny światowej i trwającego komunizmu. Nawiązywał też do zbliżającego się Millennium Chrztu Polski.

Wbrew nieprzychylniej polityce władz abp Baraniak prowadził przygotowania do uroczystości milenijnych. Ze względu na historyczne uwarunkowania, sięgające czasów przyjęcia chrztu przez Mieszka I w 966 r., Gniezno i Poznań stały się – wraz z Jasną Górą – miejscami głównych uroczystości. Arcybiskup angażował się w te obchody w trakcie całego roku jubileuszowego, odwiedzając parafie, uczestnicząc m.in. w przygotowywanych przez dzieci i młodzież przedstawieniach nawiązujących do chrztu Mieszka I i tysiąclecia dziejów Polski. Dwa lata później archidiecezja poznańska obchodziła tysiąclecie swego istnienia. Z tej okazji abp Baraniak przeprowadził – po 230 latach przerwy – synod archidiecezji poznańskiej.

Dla abp. Baraniaka jedną z najważniejszych spraw była budowa kościołów. Zachęcał księży do odważnej i zdeterminowanej postawy w dążeniu do uzyskania



Prymas Stefan Wyszyński z abp. Antonim Baraniakiem w drodze do poznańskiej fary, 17 kwietnia 1966 r. Fot. NAC

od władz stosowych pozwoleń i podejmowaniu inicjatyw budowy nowych świątyń. W tej sprawie sam pisał i do władz Poznania, i do prominentów w Warszawie. Niestety, komuniści skutecznie blokowali inicjatywy zakładania nowych parafii i sprawy dotyczące budownictwa kościołów, kaplic, plebanii.

Wyjątkowa uwaga, jaką abp Baraniak poświęcał dzieciom i młodzieży, zaowocowała licznymi powołaniami kapłańskimi i zakonnymi. W czasie pełnienia posługi biskupiej wyświęcił on 519 kapłanów diecezjalnych i ok. 200 kapłanów zakonnych, udzielił sakry biskupiej ks. Jerzemu Strobie, jak się miało później okazać – swojemu następcy, a także księżom: Tadeuszowi Etterowi, Adamowi Sawickiemu i Marianowi Przykuckiemu.

Arcybiskup Baraniak brał udział w obradach Soboru Watykańskiego II (1962–1965). Był nie tylko bardzo aktywnym ich uczestnikiem, lecz również przewodniczył Komisji Soborowej Episkopatu Polski. Organ ten na bieżąco monitorował prace komisji przygotowawczych hierarchów obradujących w Rzymie oraz koordynował krajowe przygotowania polskich biskupów do soboru. Niezwykle ważne było soborowe wystąpienie abp. Baraniaka z 5 października 1965 r., dotyczące przygotowanej konstytucji *O Kościele w świecie współczesnym*. Odnotował je w swoich zapiskach kard. Wyszyński: „Przemawiał abp A. Baraniak; poruszył zagadnienie współpracy katolików z rządami ateistycznymi i totalistycznymi, które też się powołują na to, że *omnis potestas a Deo*, zaś władzy swej i owoców współpracy używają do ateizacji społeczeństwa”. Słowa abp. Baraniaka wywołały niezadowolenie władz komunistycznych, nie tylko zresztą w Polsce.

Metropolita poznański cieszył się zarówno osobistą sympatią, jak i wielkim zaufaniem prymasa, który konsultował z nim kandydatów na biskupów oraz powierzał mu prowadzenie znacznej części korespondencji ze Stolicą Apostolską. W imieniu Episkopatu Polski Baraniak odpowiadał na część listów przesyłanych przez watykańskich hierarchów. Pomagały mu w tym jego znajomość sytuacji w Stolicy Apostolskiej oraz szerokie kontakty w Rzymie, nawiązane w czasie studiów i wyjazdów do Watykanu. Nawet SB w swojej dokumentacji odnotowała, że w episkopacie metropolita poznański „uchodzi za znawcę stosunków watykańskich”.

Jednym z ostatnich ważnych zadań, jakie przyszło pełnić metropolicie poznańskiemu, była funkcja przewodniczącego Krajowego Komitetu Roku Świętego, który przypadał w 1975 r. Arcybiskup Baraniak koordynował przygotowania duszpasterskie prowadzone w latach 1973–1975 oraz odpowiadał za bieżący kontakt z Komitetem Generalnym przygotowującym obchody Roku Świętego w Rzymie.

Przez cały okres pełnienia funkcji metropolity poznańskiego Baraniak znajdował się pod czujną obserwacją komunistów. Działania podejmowane wobec arcybiskupa w latach 1957–1977 przez różne organy władzy można podzielić na trzy grupy. Do pierwszej należałoby zaliczyć oficjalne próby wpłynięcia na metropolitę przez rozmowy i pisma kierowane do niego przez przedstawicieli władz państwowych, takich jak Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej czy Urząd ds. Wyznań i jego lokalne przedstawicielstwo. Druga kategoria działań to permanentna obserwacja połączona z analizą postępowania i osobowości arcybiskupa, trzecia zaś to aktywność różnych komórek SB mająca na celu zdestabilizowanie posługi duszpasterskiej Baraniaka.

Oprócz prowadzenia systematycznej inwigilacji metropolity poznańskiego funkcjonariusze SB planowali też podjęcie działań mających na celu skłócenie abp. Baraniaka z osobami z bliższego i dalszego otoczenia. Próbowano wykorzystać domniemane napięcia między metropolitą a bp. Franciszkiem Jedwabskim, powstałe, jak błędnie przypuszczano, na tle zawiedzionych nadziei Jedwabskiego na objęcie funkcji metropolity poznańskiego po śmierci abp. Dymka. Jak wielkim fiaskiem zakończyły się te starania, najlepiej świadczy treść donosu TW „Jańczaka” z 1968 r.: „Zdaje mi się, że bp Jedwabski nie ma własnego, oryginalnego rozeznania, myśli kategoriami ks. arcybiskupa, posłusznie i pokornie wykonuje jego rozkazy, nie wchodząc w ich ocenę, bezkrytycznie przyjmuje zalecenia

» **Arcybiskup Baraniak pozostawał pod obserwacją SB aż do śmierci. W teczce z jego rozpracowania informacje na temat jego choroby, śmierci i pogrzebu zajmują 34 strony.** »

skierowanych przeciwko niemu działań przypadło na lata sześćdziesiąte. Miało to bez wątpienia związek z ogólnym wzrostem napięcia na linii: państwo – Kościół w tamtym okresie, naznaczonym Wielką Nowenną, listem biskupów polskich do biskupów niemieckich oraz obchodami milenijnymi. Arcybiskup Baraniak pozostawał pod obserwacją SB aż do śmierci. W teczce z jego rozpracowania informacje na temat jego choroby, śmierci i pogrzebu zajmują 34 strony.

Arcybiskup Antoni Baraniak zmarł 13 sierpnia 1977 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 17 i 18 sierpnia na Ostrowie Tumskim w Poznaniu, gromadząc rzesze wiernych oraz kapłanów Kościoła poznańskiego i najwyższych dostojników Kościoła w Polsce z prymasem kard. Stefanem Wyszyńskim na czele.

Arcybiskup Baraniak niezwykle zasłużył się dla polskiego Kościoła działającego w realiach komunistycznych. Najlepiej świadczą o tym słowa Jana Pawła II, który w czasie swojej drugiej pielgrzymki do Polski powiedział podczas nabożeństwa w Poznaniu 20 czerwca 1983 r.: „Przybywałem tutaj po wielokroć, zwłaszcza w okresie pasterzowania metropolity poznańskiego śp. Antoniego Baraniaka, którego pasterskie męstwo, wielką pokorę i Bogu znane zasługi otaczamy zawsze głęboką czcią”. ■



Konrad Białecki (ur. 1970) – historyk, dr hab., profesor w Zakładzie Najnowszej Historii Polski Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Autor wielu publikacji dotyczących m.in. relacji międzywyznaniowych w Polsce i we Francji oraz prac z zakresu oporu społecznego w Polsce po II wojnie światowej. W latach 2009–2016 koordynator Centralnego Projektu Badawczego IPN „Władze komunistyczne wobec Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce 1944–1989”.



Rafał Łatka (ur. 1985) – historyk i politolog, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN, koordynator Centralnego Projektu Badawczego IPN „Władze komunistyczne wobec Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce 1944–1989”. Autor książek: *Komuniści i Kościół w Polsce „ludowej” w perspektywie centralnej i krakowskiej* (2016); *Polityka władz PRL wobec Kościoła katolickiego w województwie krakowskim w latach 1980–1989* (2016) i in.

i myśli przełożonego i bezkrytycznie podpisuje to, co kuria i arcybiskup wypracowują”.

Analizując posunięcia władz wobec abp. Baraniaka, należy zauważyć, że szczególne nasilenie

Adam Chmielowski,
apostoł Podola.

Fot. z Archiwum Sióstr
Albertynek w Krakowie

Siostra Krzysztofa Babraj

Święty Brat Albert

Powstaniec, artysta,
zakonnik, opiekun ubogich

Adam Hilary Bernard Chmielowski herbu Jastrzębiec, pierworodny syn Wojciecha i Józefy z Borzysławskich, przyszedł na świat w Igołomi k. Krakowa 20 sierpnia 1845 r. Z powodu problemów z przybyciem rodziców chrzestnych został ochrzczony „z wody”. Do ceremonii dopełnienia chrztu św. doszło w Warszawie 17 czerwca 1847 r.¹

Przez rok, w 1855 r., Chmielowski przebywał w Petersburgu i pobierał nauki w gimnazjum, w którym – oprócz zwykłych lekcji – uczniowie mieli zajęcia z przysposobienia wojskowego.

Od 1856 r. uczył się w Gimnazjum Realnym im. Pankiewicza w Warszawie, a potem w Instytucie Politechnicznym i Rolniczo-Leśnym w Puławach, jedynej w Królestwie szkole zawodowej o charakterze uczelni wyższej². Studenci z własnej inicjatywy, aby być na wszystko przygotowanym, odbywali tam ćwiczenia wojskowe. Jesienią 1862 r. w instytucie powstała tajna organizacja polskiej młodzieży.

Patriota – powstaniec

Ksiądz Czesław Lewandowski, który spisał żywot Brata Alberta, usłyszał od niego, że młodzież gimnazjum „ożywia wielki patriotyzm, który się ustawicznie podsycał rozgrywającymi się wówczas wypadkami w stolicy Królestwa i w całym kraju”³. Bezpośrednią przyczyną wybuchu Powstania Styczniowego była branka do wojska. W nocy z 14 na 15 stycznia 1863 r. wcielono do armii rosyjskiej ponad półtora tysiąca młodych mężczyzn z Warszawy i okolic. W tej sytuacji Komitet Centralny Narodowy podjął decyzję o przyspieszeniu wolnościowego zrywu. Na zebraniu w nocy z 16 na 17 stycznia w domu parafialnym kościoła św. Aleksandra termin rozpoczęcia walk powstańczych wyznaczono na noc z 22 na 23 stycznia, a komitet ogłosił się Tymczasowym Rządem Narodowym i wydał manifest wzywający naród do walki⁴.

Pod Puławami oczekiwał na kolegów z instytutu dziewiętnastoletni Leon Frankowski, który mimo młodego wieku był już komisarzem Centralnego

¹ Por. A. Różycki, *Święty Brat Albert*, Kraków 2003, s. 17–22.

² M. Strzemski, *Studenci zapisani do Instytutu Politechnicznego i Rolniczo Leśnego w r. 1862/63*, Puławy 1980, s. 314.

³ C. Lewandowski, *Żywot Brata Alberta*, mps, Archiwum Sióstr Albertynek w Krakowie, s. 22.

⁴ Por. A. Luft, *Zarys dziejów parafii i kościoła św. Aleksandra w Warszawie*, s. 18.

Komitetu Narodowego na województwo lubelskie. Ponieważ Frankowski nie był w stanie dostarczyć wystarczającej ilości broni palnej (miał ze sobą wyłącznie trochę strzelb myśliwskich), około stu osób powróciło do Puław. Chmielowski pozostał. Frankowski, po dotarciu do Kazimierza n. Wisłą, rozłożył obóz i zarządził szkolenie oddziału „Puławiaków”, powierzając je Adamowi Zdanowiczowi, zdymisjonowanemu porucznikowi wojsk rosyjskich. Być może pomagał mu w tym Chmielowski, który wyniósł pewne wiadomości ze szkoły w Petersburgu.

O świcie 8 lutego młodzi powstańcy zostali niespodziewanie zaatakowani przez oddział kozacki Georgija Miednikowa. Zaskoczenie było tak wielkie, że już na początku bitwy Zdanowicz uciekł, zostawiając oddział bez dowództwa. Powstańcy podjęli walkę, ale z braku doświadczenia wielu z nich poległo. Oddział został doszczętnie rozбит, rannych wzięto do niewoli, między innymi ciężko rannego Frankowskiego. Wyrok śmierci przez powieszenie wykonano na nim na lubelskim zamku 16 kwietnia 1863 r.

Zdziesiątkowani „Puławiacy” dołączyli do oddziału Jana Rayskiego i razem dotarli do stacjonującego w Górach Świętokrzyskich ugrupowania płk. Mariana Langiewicza. Chmielowski ze swym przyjacielem Franciszkiem Piotrowskim zostali przydzieleni do zwiadu konnego rtm. Jana Prendowskiego. Na przełomie lutego i marca przebyli trasę od Łagowa, przez Raków, Staszów, Morawicę, Małogoszcz, Nagłowice, Nową Słupię, Pieskową Skałę i Ojców, do Goszczy, gdzie 11 marca płk Langiewicz ogłosił się dyktatorem powstania. Ostatnia bitwa, niezwykle krwawa, w której brał udział Chmielowski, miała miejsce 18 marca 1863 r. w okolicy wsi Grochowska. Mimo że Langiewicz odparł ataki Rosjan, poniesione straty w ludziach, brak amunicji i żywności zadecydowały o zaprzestaniu walk. Część powstańców skierowała się na południe, z zamiarem przedostania się do Galicji. Grupa z Chmielowskim i Piotrowskim przekroczyła Wisłę na wysokości Ujścia Jezuickiego, oddając się w ręce huzarów węgierskich⁵.

Brat Albert opowiadał, że Austriacy zabrali ich na granicy, „pognali do Krakowa i przetrzymywali w ujeżdżalni pod Kapucynami [...]. Potem z konwojem posłali do Ołomuńca. Na milę przed miastem zaszliśmy do gospody na posiłek i na nocleg. A tu akurat stały węgierskie huzary. Jak się ich oficerowie

⁵ Por. S. Latosiński, *Adam Chmielowski – Brat Albert. Powstaniec*, Kraków – Miechów 2013.

dowiedzieli, że do twierdzy gnają polskich szlachciców, zaraz [z] hurmem zlecieli się do gospody. Wszystko to były chłopcy jak dęby, a mundury na nich cudowne. Kiedyśmy ich ujrzeni, to nas aż zemdliło z zachwytu. Wszystko to były Madziary czarne na gębach, a jeden był tylko między nimi Słowak, rozumiejący po polsku. Jak zobaczyli, że i my nie ułomki, tylko gwardyjskie chłopcy, zaczęli nas zaraz namawiać do siebie, do huzarskiego regimentu [...]. Ponieważ oficerowie huzarscy byli dobrymi, honorowymi żołnierzami, racje nasze zrozumieli i dali nam spokój. Kazali za to przynieść dużo wina i sprowadzili cygańską kapelę. I tak my wtedy, huzary i nasza eskorta razem, urznięliśmy się, żeśmy spali tam, gdzie kto spadł ze stołka. Piliśmy zdrowie Polski i Węgier. Były wspominki o serdecznych stosunkach polsko-węgierskich, no i naturalnie o koniach i o panienkach. Na drugi dzień wytrzeźwiona eskorta zaprowadziła nas do Ołomuńca”⁶.

Krakowski „Czas” o ucieczce Polaków z Ołomuńca pisał 20 maja. Z relacji ks. Lewandowskiego wynika, że Chmielowski uciekał razem z Piotrowskim. Obaj obmyślili plan ucieczki. Przy udziale pewnego oficera austriackiego udało im się nabyć płaszcze i czapki żołnierzy austriackich, a potem zapasowym wejściem opuścić teren internowania. „Wsiadłszy do karetki konnej, kazali się wieźć poza miasto, do sąsiedniej parafii. Dotychczas wszystko im się udawało, lecz gdy wyjeżdżali z miasta, pełniący straż żandarmi austriaccy kazali im przystanąć i zażądali legitymacji. W odpowiedzi na to [Adam] kazał woźnicy dalej jechać, co sił starczy, i aby zmylić pogoń, jechali bocznymi uliczkami, a potem na przełaj polnymi drogami uciekali w stronę sąsiedniej wioski [...]. Tymczasem żandarmi zorganizowali pogoń za uciekającymi [...]. W krytycznej chwili przez otwartą bramę wjechali na podwórko plebańskie i księdza proboszcza tam obecnego [...] o ratunek proszą. Zacny kapłan w lot zrozumiał ich położenie, kazał w tej chwili bramę zatrzasnąć, karete z końmi gdzieś w wozowni zamknąć, a naszym powstańcom przy zastawionym stole usiąść wraz z innymi gośćmi, i jakby nic nie zaszło, rozmawiać z nimi począł. Niedługo potem przelecieli tędy jak wicher żandarmi, a nie widząc nigdzie karetki z uciekającymi powstańcami, zawrócili na probostwo, aby dokonać [...] poszukiwań. Tutaj jednak spotkali się z wielkim oburzeniem księdza proboszcza, że śmieją jego dom nachodzić, że ma ważne sprawy z zacny-

⁶ A. Piotrowski, *Wspominki o Bracie Albercie*, „Tęcza”, czerwiec 1937, nr 6.

mi gośćmi do załatwienia. Żandarmi, widząc przy zastawionym stole tylu gości, do reszty głowy potracili [...], opuścili plebanię i po daremnych poszukiwaniach z niczym do Ołomuńca powrócili⁷.

Później już bez trudu obaj przedostali się do Królestwa, by wrócić w szeregi powstańcze, tym razem pod rozkazy Zygmunta Chmielińskiego. Chmielowski – jak podaje Henryk Rola⁸ – w końcu czerwca zgłosił się do oddziału, który stacjonował w powiecie włoszczowskim. Jak widać, ani gorycz porażek, ani trudy i niebezpieczeństwa powstańczego życia nie osłabiły patriotycznego zapału obu osiemnastolatków gotowych do całkowitego oddania się ojczyźnie. Chmielowski został przydzielony do drugiego plutonu kawalerii jako podoficer. Jego bezpośrednimi zwierzchnikami byli rtm. Jan Mazaraki oraz rtm. Ignacy Rzepecki⁹. Jednak pod Melchovem, w bodajże największej swojej bitwie, Chmielowski zakończył swój udział w powstaniu i to nader nieszczęśliwie, wręcz tragicznie.

Bitwa zaczęła się o świcie 30 września. Rosjanie zaatakowali z dwóch stron oddział Chmielińskiego, który liczył 400 powstańców, w tym 320 piechurów

i ok. 80 jeźdźców – wśród nich był Chmielowski¹⁰. Rosjan było znacznie więcej. „Miało się wrażenie – opowiadał Brat Albert – jakby to była ze strony Moskali obława na garstkę powstańców. Widać Chmieliński, którego Moskale nazywali najstraszniejszym naczelnikiem band powstańczych, musiał porządnie dać się

**[...] wreszcie otrzymał rozkaz.
Pędził na dół. Wtem jak piorun
z jasnego nieba pada pod konia [...] granat rosyjski, pękając ze strasliwym łomotem, rozszarpuje konia, a potężny odłam granatu z całą siłą uderza o obcas buta i wyrzuca Adama [...] z siodła na ziemię.**

im we znaki, skoro wystawiono przeciw niemu tak wielkie siły”. Uczestnicy tej bitwy: Jan Mazaraki i Napoleon Rzewuski w swych wspomnieniach podają, że ich jazda stała w rezerwie. Kiedy pociski artylerii moskiewskiej zaczęły padać

⁷ C. Lewandowski, *Żywot...*, s. 32–33.

⁸ H. Rola, *Powstańcze perypetie Brata Alberta*, „Katolik” 1989, nr 5.

⁹ N.Z. Rzewuski, *Wspomnienia obozowe*, Lwów 1883, s. 54.

¹⁰ W. Caban, *Z dziejów Powstania Styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich*, Warszawa – Kraków 1989, s. 134.



Adam Chmielowski (z lewej) z siostrą i braćmi. Fot. z Archiwum Sióstr Albertynek w Krakowie

w sam środek zgrupowania kawalerii, Ignacy Rzepecki cofnął ją z zajmowanego stanowiska i zaczął posyłać swych podkomendnych do Chmielowskiego z zapytaniem, co robić dalej. Gdy jednak żaden z nich nie wrócił, wyznaczył na posłańca Chmielowskiego¹¹. Ksiądz Lewandowski podaje relację przekazaną przez Brata Alberta: „W czasie tej bitwy wódz Zygmunt Chmielowski stał na pagórku konno, badając przy pomocy lornetki przebieg walki. Poza nim był [...] wąwóz, a dalej 200 do 300 kroków w krzakach w tyralierkę rozrzucony był strzelcy fiński. Adam „podjechał na pagórek do swego wodza i stanawszy [...] obok niego, zawołał: »Czekam na rozkazy«. Chmielowski, patrząc na przebieg bitwy, odpowiedział krótko: »Czekaj«. Strzelcy byli tak blisko, że widział ich twarze wyraźnie i każdy ich ruch. Co jakiś czas nabijali broń i na komendę »ognia« ostrzeliwali pagórek. Na szczęście [strzały] były niecelne i dziurawiły im tylko ubrania

¹¹ J. Mazaraki, *Wspomnienia powstańcze*, „Nowa Reforma”, nr 28, 28 I 1916; W. Modrzewski, *Pamiętniki powstańca z 1863 i 1864 r.*, Lwów 1881.

i nakrycia głów. Po kilkakrotnym powtarzaniu »czekaj« i odpowiedzi »czekam«, wreszcie otrzymał rozkaz. Pędził na dół. Wtem jak piorun z jasnego nieba pada pod konia [...] granat rosyjski, pękając ze straszliwym łomotem, rozszarpuje konia, a potężny odłam granatu z całą siłą uderza o obcas buta i wyrzuca Adama [...] z siodła na ziemię¹².

„Naraz czuję jakby silne uderzenie kijem w nogę, nawet niezbyt bolesne, ale mnie od razu powaliło na ziemię. Leżę więc na piasku [...] bez bólu, bez władzy i możliwości ruchu. Strzały nie ustają, widocznie sobie upodobały to miejsce. Kule gęsto padają, każda wbija się w piasek i podnosi małą fontannę. Bawię się tym widokiem, jak dzieciak, rzucający kamieniem na wodę. Tu bęc, tam bęc, i piasek odskakuje. Nie myślę o niczym, ani się modłę, ani nawet przypuszczam, że mnie któraś trafić może. Tylko wypatruję nowych wytrysków piasku; pewnie tu, pewnie tam! W jakiej powieści rozpisalby się poeta na paru kartkach o uczuciach odwagi czy rozpaczy takiego młodego bohatera, narażonego na śmierć, ale w rzeczywistości to nic podobnego. Nie odczuwam osamotnienia, nie zdaję sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Jak to długo trwało? Nie wiem. Sprzykrzyło się Moskałom i strzelac przestali. Zacząłem się nudzić i rozmyślać, czy przyjdzie kto po mnie? I kiedy? Dopiero jak nadeszli koledzy i zabrali się do dźwigania mnie, poczułem tak silny ból, że się szablą broniłem przed ich ratunkiem. Zanieśli mnie na płaszczach do chaty w lesie. Opatrunek [...] był również bolesny. Mała niska chata, baba przerażona najściem niebezpiecznych gości nie wzbraniała jednak umieszczenia rannego na jedynym barłogu. Bardzo to wszystko stylowo było dobrane. Koledzy dbali o mnie, wszystko było pięknie, tylko noga, zamiast się goić, rwała coraz bardziej, przyszła silna gorączka. Mroczna chata z małym oknem, cienie kolegów w kurtkach powstańczych, obraz święty na okopconej ścianie, ognisko, kłęby dymu, wszystko to układało się w mojej głowie jak charakterystyczne zwidzenia. Jaki też Bóg cierpliwy na głupotę ludzką! Przypuszczałem, że umrę, ale ciągle jedynie snułem piękne obrazy, nie myśląc nic o wieczności, ani o duszy, tylko o stronie poetycznej i bohaterskiej. Moi koledzy podobnie – troszczyli się o mnie, ratowali jak mogli, lecz prócz nieumiejętnego leczenia ciała, nic więcej nie obmyślili. Jedynie ta prosta zastrachana baba, istotną wartość rzeczy umiała ocenić; ona jedna spośród nas

¹² C. Lewandowski, *Żywot...*, s. 37-38.

pomyślała o ratunku duszy. Może księdza sprowadzić? – zapytała, widząc mnie coraz słabszego. Bardzo mi się ta myśl spodobała. Zaraz sobie wyobraziłem, jak to ładnie będzie: ten umierający powstaniec wśród lasów na chłopskim barłogu i staruszek kapucyn z długą, siwą brodą, przedziera się po kryjomu, by go zaopatrzyć. Na palenisku przygasa ogień, okienko rozbłyśnie światłem, zapalą gromnicę, dzwonek zadźwięczy, koledzy w wojskowym rynsztunku pokłękają, bagnety zamigocą, a w niskich drzwiach zjawi się sędziwy mnich. Tak mi się to wspaniale

Operacja odbyła się nocą, przy świecach, bez żadnych środków znieczulających, a jedyną »narkozą« było przypalone cygaro, które operowany miał z bólu połknąć.

układało! Z radością przystałem na sprowadzenie księdza. Nazajutrz wszedł otyły człowiek, miał szyję owiniętą w wełniany czerwony szalik, skrzyżowany jeszcze przez piersi; zdawał się dusić w tej chustce, miał twarz nabrzmiałą i czerwoną.

To był ksiądz z najbliższej parafii. Ten jaskrawy szalik, ta postać ciężka i nie uduchowiona, tak nie pasowały do mojego obrazu, że nie chciałem wcale ani się spowiadać, ani nawet mówić z księdzem¹³.

Oddział strzelców finlandzkich, wcielonych do carskiego wojska, zabrał go do połowego ambulatorium. Po zbadaniu przez wojskowego konsyliarza okazało się, że stan chorego był bardzo zły: śródstopie lewej nogi miało od wybuchu granatu strzaskane kości, a zgorzel nogi i związana z tym wysoka gorączka groziły ogólną infekcją i rychłym zgonem. Kiedy mu powiedziano: „trzeba nogę koniecznie amputować, aż za kolano” (czyli powyżej stawu kolanowego), ranny zapytał, kiedy ma nastąpić operacja. Usłyszał: „Zaraz”. „A więc zaczynajcie” – rzekł i poprosił o cygaro. Według relacji s. Heleny Wilkołek, albertynki, która tę informację uzyskała od samego Brata Alberta, operacja odbyła się nocą, przy świecach, bez żadnych środków znieczulających, a jedyną „narkozą” było przypalone cygaro, które operowany miał z bólu połknąć¹⁴.

Można przypuszczać, że w dzisiejszych warunkach obeszloby się bez amputacji nogi, ale wówczas nie robiono sobie wielkich skrupułów. Rosjanie przewieźli

¹³ C. Bzowska, *Ze wspomnień o Bracie Albercie*, „Caritas”, czerwiec 1957 r.

¹⁴ M. Kaczmarzyk, *Trudne drogi miłości*, Warszawa 1986, s. 23.

Chmielowskiego do oddalonego o kilka kilometrów niewielkiego szpitala w Koniopolu n. Pilicą¹⁵. Ksiądz Lewandowski pisał, że Brat Albert ciężko i długo chorował. Miał jeszcze jedną lub dwie operacje, które wykonywał dr Władysław Florkiewicz.

Tymczasem Rada Opiekuńcza, w tym Jan Kłodnicki, znający rosyjskie prawo (był prawnikiem), czynili starania o zwolnienie rannego ze szpitala wojskowego. Rosjanie wszędzie mieli swoich kapusiów i wiedzieli, że Chmielowski należał do spiskowców w puławskiej uczelni. Dłuższe pozostawanie w szpitalu było zatem ryzykowne. Rodzina wiedziała, co spotkało Frankowskiego i płk. Chmielińskiego, który, ranny pod Bodzechowem, został wzięty do niewoli i był leczony w szpitalu, a następnie został stracony przez powieszenie.

Po kilku miesiącach leczenia i niepewności co do dalszych losów Chmielowski wyszedł ze szpitala w połowie maja 1864 r. Jak do tego doszło? Ksiądz Lewandowski podawał, że „dzięki wstawiennictwu przyjaciół u gubernatora rosyjskiego, odesłano rannego do krewnych, którzy [następnie] wysłali go potajemnie do Paryża”¹⁶. Wersję tę – najbardziej prawdopodobną – uściśliła s. Magdalena Kaczmarzyk, pisząc, że Brat Albert opuszczenie szpitala zawdzięczał staraniom rodziny i przyjaciół, którzy mieli dotrzeć do gen. Onufrego Czengeryego, dowódcy wojsk rosyjskich stacjonujących w Kielcach, który zwykł „pobłażliwie patrzeć na patriotyczne zrywy młodzieży”. Postąpiono słusznie, bo już w lutym i marcu w Warszawie wznowiono liczne aresztowania¹⁷.

Artysta malarz

Po amnestii Chmielowski powrócił do kraju. Uczęszczał do pracowni Wojciecha Gersona, gdzie poznał Maksymiliana Gierymskiego, z którym się zaprzyjaźnił. Potem wyjechał do Gandawy, by zapisać się na Wydział Inżynieryjny tamtejszego uniwersytetu. Te studia były próbą realizacji zamierzeń bardziej jego rodziny aniżeli niego samego. Nie zaliczył nawet III semestru. W listopadzie 1867 r. wyjechał do Paryża, ponieważ sztuka była dla niego najważniejsza¹⁸.

¹⁵ H. Rola, *Powstańcze perypetie ...*

¹⁶ Por. C. Lewandowski, *Żywot...*, s. 42.

¹⁷ M. Kaczmarzyk, *Trudne drogi...*, s. 23

¹⁸ M. Winowska, *Frère Albert ou la Face aux outrages*, Paris 1953, s. 25.

Do Monachium przeniósł się dwa lata później i 4 maja 1870 r. zapisał się na Akademię Sztuk Pięknych pod numerem katalogu 2567¹⁹. Akademia monachijska stanowiła w drugiej połowie XIX w. najważniejsze ognisko sztuki w Europie. Stamtąd wysłał na wystawę Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie pierwsze obrazy olejne. W październiku 1874 r. wrócił do Warszawy i do Krakowa, gdzie w Towarzystwie Sztuk Pięknych wystawił swój obraz *Na pikiecie*. Zaprzyjaźnił się z malarzami Józefem Chełmońskim, Antonim Piotrowskim oraz Stanisławem Witkiewiczem i wspólnie z nimi wynajął w Hotelu Europejskim pracownię malarzką. W warszawskiej Zachęcie wystawił dwa olejne obrazy: *Ogród miłości* i *Pogrzyb samobójcy*.

Po wyjeździe przyjaciół do Paryża Chmielowski udał się na Podole, gdzie odwiedzał znajomych i przez cały czas malował. Jesienią 1878 r. wyjechał do Wenecji, gdzie czerpał tematy do obrazów *Szara godzina* oraz *We Włoszech*. Po powrocie pojechał do Lwowa, gdzie zaprzyjaźnił się z Leonem Wyczółkowskim. W tym czasie malował głównie obrazy alegoryczne, poetyckie i religijne. Swoje widzenie sztuki i twórcy wyraził w artykule *O istocie sztuki*, opublikowanym w „Atheneum” w 1876 r., stwierdzając m.in., że „istotą sztuki jest dusza wyrażająca się w stylu”²⁰. We Lwowie powstały obrazy *Cmentarzysko* i *Wizja św. Małgorzaty*. Tutaj w 1879 r. zaczął malować obraz *Ecce Homo* – postać Jezusa zmaltretowanego przez żołnierzy i wyszydzanego przez Żydów.

Chmielowski 24 września 1880 r. wstąpił do zakonu jezuitów w Starej Wsi. Miał wówczas 35 lat. Jego decyzja zaskoczyła rodzinę i przyjaciół. Wyczółkowski określił ją jako „salto mortale”. Oblóczyny miały miejsce 10 października 1880 r. Przebywał w zakonie do 17 kwietnia 1881 r., kiedy to w stanie skrajnego wyczerpania został przewieziony do Krajowego Zakładu dla Umysłowo Chorych w lwowskim Kulparkowie. Po wyjściu ze szpitala odzyskał równowagę psychiczną w serdecznej atmosferze domu swojego brata Stanisława w Kudryńcach na Podolu²¹.

¹⁹ Fotokopia wpisu w Archiwum Sióstr Albertynek przywieziona z Monachium przez s. Kasyldę Rozmanit w 1981 r.

²⁰ M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość*, Kraków 1990, s. 37.

²¹ *Ibidem*.

Tercjarz franciszkański

Zetknięcie się z ideą tercjarstwa franciszkańskiego – a to dzięki ks. Leopoldowi Pogorzelskiemu z Szarogrodu – nadało życiu Chmielowskiego, po ciężkim wstrząsie psychicznym, nowy sens. Jeździł po okolicznych wsiach, odnawiał obrazy w kościołach i kapliczkach przydrożnych, utrwał też na płótnie piękno podolskiego krajobrazu. Powstały wówczas obrazy: *Czarnoksiężnice*, *Zawale*, *Nad rzeką*, *Amazonka* i *Ulica w podolskim miasteczku*. Jesienią 1884 r. otrzymał ukaz (dekret) wysiedlenia z Cesarstwa Rosyjskiego, pod zarzutem organizowania niedozwolonych stowarzyszeń, a chodziło właśnie o tercjarstwo franciszkańskie. Niezastosowanie się do *ukazu* groziło zesłaniem na Sybir. Chmielowski wyjechał do Krakowa.

Tam zapisał się do powstałego właśnie Klubu Malarzy i Rzeźbiarzy. Wystawił kilka prac w Towarzystwie Sztuk Pięknych. Bywał w domach krakowskiej

Adam Chmielowski (stoi w górnym rzędzie drugi od prawej) wśród powstańców.

Fot. z Archiwum Sióstr Albertynek w Krakowie



Adam Chmielowski (stoi w górnym rzędzie drugi od prawej) wśród powstańców. Fot. z Archiwum Sióstr Albertynek w Krakowie

arystokracji: u Dębickich, Potockich, Tarnowskich, Przeździeckich. Zamieszkał przy ul. Basztowej 4, gdzie zorganizował małe przytulisko dla przygodnych biedaków spotykanych na ulicy i na Plantach. Malował głównie po to, by zdobyć pieniądze na utrzymanie mieszkania i swoich podopiecznych. W 1885 r., według

» **W Krakowie Chmielowski udzielał się w życiu artystycznym: zapisał się do Klubu Malarzy i Rzeźbiarzy, wystawiał w Towarzystwie Sztuk Pięknych. Bywał w domach krakowskiej arystokracji: u Dębickich, Potockich, Tarnowskich, Przeździeckich.** »

relacji naocznego świadka, Łukasza Kruczkowskiego, urządził wigilię dla bezdomnych w opuszczonej starej szkole, na terenie kościelnego cmentarza św. Floriana²².

Pomny na idee tercjarские, Chmielowski spełniał czynki miłosierdzia, widząc w tym

szansę moralnego odrodzenia narodu. Na pewien okres przeniósł się do kapucynów przy ul. Loretańskiej, by móc bez przeszkód korzystać z ich biblioteki – pracował w tym czasie nad redakcją *Przewodnika większego do Reguły Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka Serafickiego*. Po uzyskaniu pozytywnej oceny cenzorów kurii oraz zezwolenia ks. kard. Albina Dunajewskiego wydał to dziełko własnym nakładem w 1888 r.²³

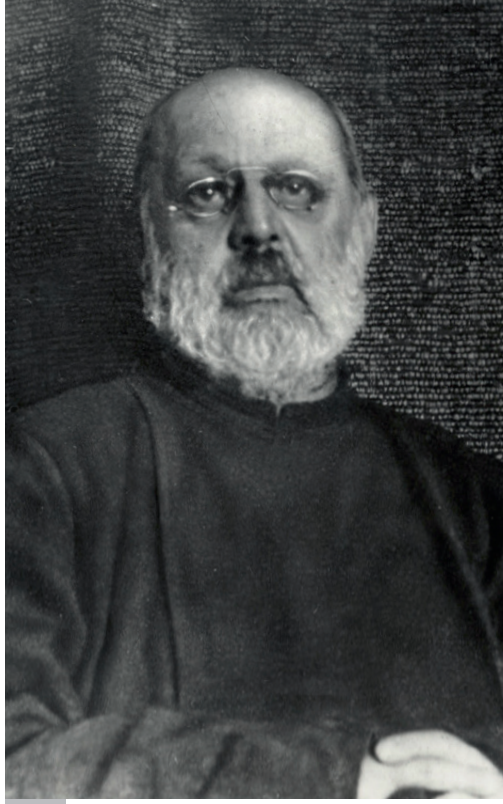
Zakonnik – opiekun najbiedniejszych

Nie wiadomo dokładnie, kiedy Chmielowski zetknął się z ogrzewalnią miejską na Kazimierzu. Jedna z wersji mówi, że miało to miejsce w styczniu lub lutym 1887 r., kiedy udał się tam z przyjaciółmi wprost z balu karnawałowego. To, co zobaczył, było szokujące i uwłaczało ludzkiej godności, stąd jego mocne postanowienie: „Ja ich tak nie zostawię”²⁴. W kaplicy Loretańskiej oo. kapucynów publicznie założył habit III Zakonu św. Franciszka i przyjął imię Albert. Obłóczyn dokonał prawdopodobnie o. Wacław Nowakowski, kapucyn, powstaniec 1863 r. Habit był szary i bardzo skromny, dostosowany do nędzy otoczenia.

²² Ł. Kruczkowski, *Zeznanie z 27.08.1946 r.*, Archiwum Sióstr Albertynek w Krakowie, t. 3, s. 133.

²³ M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość...*, s. 55–56.

²⁴ C. Bogdalski, *Brat Albert*, „Dzwonek Trzeciego Zakonu”, czerwiec 1917, s. 12.



Brat Albert, ok. 1912 r. Fot. z Archiwum Sióstr Albertynek w Krakowie

Brat Albert tłumaczył: „Habit zakonny może choć w części trzymać na wodzy nieokiełznane instynkty i namiętności ludzkie”²⁵. Zapisał się też do Konferencji św. Wincentego à Paulo i miał nadzieję, że przy pomocy członków tego dobroczynnego stowarzyszenia będzie mógł uporać się z problemem nędzy w Krakowie. Regularnie uczestniczył w spotkaniach stowarzyszenia i nadal malował. W tym czasie wystawił trzy obrazy: *Kameduła w celi*, *Opuszczona Plebania*, *Poranna modlitwa*.

Założyciel zgromadzeń zakonnych

Brat Albert złożył śluby zakonne 25 sierpnia 1888 r. na ręce kard. Albina Dunajewskiego, a 1 listopada 1888 r. zawarł umowę z Magistratem miasta Krakowa, zobowiązując się do opieki w dzień i w nocy nad ogrzewalnią miejską. Zrzekł się jakiegokolwiek wynagrodzenia za tę pracę. Wynajął pomieszczenie u paulinów na Skałce, gdzie mieszkali z nim jego pierwsi towarzysze w posłudze. Miał tam też pracownię malarską, chociaż malował już tylko dorywczo. Jeżeli wracał jeszcze do salonów, to tylko po to, by prosić o jałmużnę dla swoich podopiecznych²⁶.

W obecności Brata Alberta 15 stycznia 1891 r. siedem kobiet z Podlasia zostało obleczonej w habity III Zakonu św. Franciszka w kaplicy kard. Dunajewskiego. Przyjęły one nazwę Siostry Tercjarki św. Franciszka²⁷.

²⁵ C. Lewandowski, *Brat Albert*, Kraków 1927 r., s. 57.

²⁶ Por. M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość...*, s. 57–58.

²⁷ *Pisma Adama Chmielowskiego (św. Brata Alberta) (1845–1916)*, Kraków 2004, s. 244.



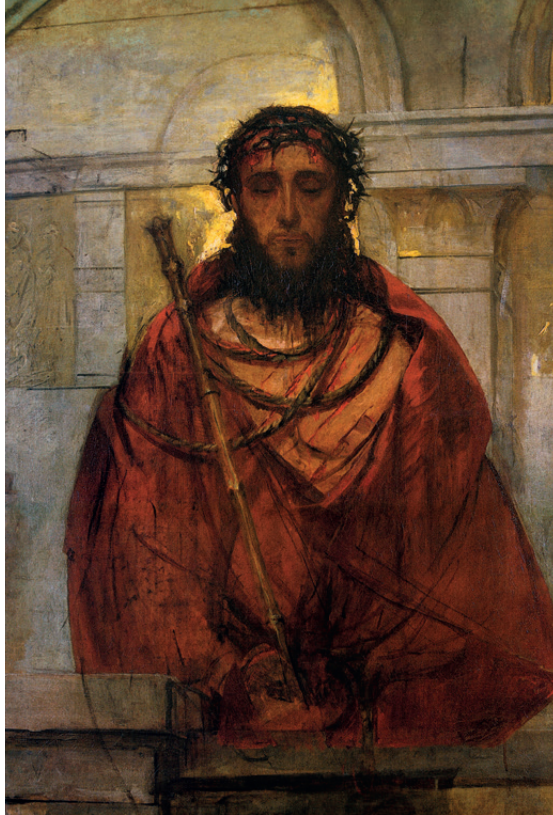
Obraz kanonizacyjny namalowany przez s. Lidę Pawełczak, Watykan, 1989 r. Fot. z Archiwum Sióstr Albertynek w Krakowie

Brat Albert nie myślał początkowo o zakładaniu zgromadzeń, pragnął jedynie zdobyć pomocników do posługi najbiedniejszym. Gdy jednak przybywało braci i sióstr, otwierał nowe formy pracy i nowe przytuliska w innych miastach Galicji. Podstawą działalności zgromadzeń była reguła św. Franciszka i św. Klary. Brat Albert nie pozostawił siostrom żadnej spisanej reguły, dał im swój przykład i swego ducha, aby go naśladowały w posłudze ubogim.

Zmarł 25 grudnia 1916 r. w Krakowie przy ul. Krakowskiej 47 w otoczeniu braci i sióstr ze zgromadzeń albertyńskich. 11 listopada 1938 r. został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego Wielką Wstęgą Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w działalności niepodległościowej i na polu pracy społecznej”²⁸.

²⁸ „Monitor Polski”, nr 258, 10 XI 1938 r., s. 1.

Podczas Mszy świętej kanonizacyjnej w Rzymie 12 listopada 1989 r. Jan Paweł II tak mówił: „A oto Brat Albert. Postać tak mocno wpisana w dzieje Krakowa, narodu polskiego, w dzieje zbawienia. Trzeba »duszę dać« – taka była, zdaje się, myśl przewodnia Adama Chmielowskiego już od młodych lat. Jako siedemnastoletni student szkoły rolniczej wziął udział w walce powstańczej o wyzwolenie swej ojczyzny z obcego jarzma – i odtąd pozostał kaleką, do końca życia. Prawdy swo-




Ecce Homo – obraz Adama Chmielowskiego, 1879 r.
Sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta w Krakowie

jego powołania szukał na drodze twórczości artystycznej, pozostawiając po sobie dzieła, które do dzisiaj przemawiają szczególną głębią wyrazu. Coraz bardziej jednakże oddalał się od twórczości malarskiej. Chrystus przemawiał do niego głosem innego powołania i kazał mu szukać coraz dalej: »Ucz się ode Mnie [...], że jestem cichy i pokorny sercem [...]. Ucz się«. Adam Chmielowski był uczniem gotowym na każde wezwanie swojego Mistrza i Pana. [...] W tej niestrudzonej, heroicznej posłudze na rzecz najbardziej upośledzonych i wydziedziczonych znalazł ostatecznie swą drogę. Znalazł Chrystusa. Przyjął Jego jarzmo i brzemię. Nie był tylko »miłosiernikiem«. Stał się jednym z tych, którym służył. Ich bratem. Szary brat”. ■



S. Krzysztofa Maria Babraj (ur. 1961) – albertynka, teolog i archiwista. Autorka książek: *100 lat domu macierzystego ul. Krakowska 47. Siostry Albertynki na Kazimierzu w Krakowie (1891–1908–2008)* (2008); *Być dobrym jak chleb. Domy zakonne Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim od 1891 do 2009 roku* (2010).



Margarita Szarowa w swoim mieszkaniu w Moskwie.
Fot. Andrzej Grajewski

Andrzej Grajewski

Świadek z Moskwy

Margarita Szarowa (1921–2008)

Jej biografia przypomina historie chrześcijan z pierwszych wieków. Przyjęła chrzest w środku stalinowskiej nocy, kiedy ten wybór oznaczał represje i prześladowania. Później była łączniczką między katolikami z Polski i Rosji.

Szarową poznałem dopiero u schyłku jej życia, w maju 2005 r., przybywając na jej zaproszenie do Moskwy¹. Mieszkała w skromnym, wypełnionym książkami mieszkaniu w centrum stolicy Rosji. Przyjęła mnie bardzo serdecznie. Nie pozwoliła mi jednak nagrywać i kazała wyłączyć komórkę. Pytała, czy nikt za mną nie szedł. Podczas rozmowy zasłoniła okna, chociaż następny

¹ Efektem tej wizyty był artykuł *Ostatni świadek*, „Gość Niedzielny” 2005, nr 34.

budynek znajdował się daleko od naszego. Kiedy wspomniałem o tym o Jerzemu Jagodzińskiemu, werbiście, z którego gościnności w Moskwie korzystałem, powiedział, żebym się nie dziwił, gdyż Szarowa żyła w systemie, o którym nie mamy żadnego pojęcia. Ludzie wtedy wierzyli wyłącznie własnej pamięci. Szarowa² na szczęście pamięć miała znakomitą.

„Ja już swą drogę wybrałam”

Była Rosjanką. Pochodziła z rodziny prawosławnej, która jednak w czasach sowieckich całkowicie odeszła od wiary. Margarita urodziła się w 1921 r. w guberni tambowskiej, ale później przeniosła się z rodzicami do Moskwy. Nie była ochrzczona i wychowywała się w domu ateistycznym. Ojciec, Siergiej Szarow, wstąpił do partii bolszewickiej jeszcze przed rewolucją 1917 r. Matka też była niewierząca. Jednak niania małej Małgosi, Maria Chłamok, chodziła z nią potajemnie do katolickiego kościoła Niepokalanego Poczęcia NMP (obecnie moskiewskiej katedry), opowiadając o Bogu, który na nie czeka.

W 1929 r. aresztowano Siergieja Szarowa, który związał się z wewnątrzpartyjną opozycją antystalinowską. Po kilku miesiącach wrócił do domu, ale na początku 1933 r. został ponownie zatrzymany i zesłany do Ałma Aty. Tam w październiku tego samego roku zmarł na tyfus plamisty. Dla Margarity był to wstrząs. Pozostały pustka, ból i tęsknota za miejscem, gdzie mogłaby spotkać ojca. Te uczucia umacniały się w niej podczas kontemplacji obrazu szwajcarskiego malarza Arnolda Böcklina *Wyspa umarłych*, którego reprodukcję zobaczyła w albumie o sztuce. Chciała dotrzeć na taką wyspę, aby spotkać ojca.

Na studiach historycznych wybrała ekskluzywną, jak na sowieckie warunki, specjalizację – mediewistykę. Poznała łacinę i dzięki temu miała dostęp do najstarszych wydań Wulgaty. Tak zaczęła się jej fascynacja Biblią, najpierw czytana jako arcydzieło literackie, a później jako słowo objawione. Coraz bardziej intrygował ją nieznan, dobry Bóg, którego odkrywała w Biblii.

Śmierć ojca była początkiem stawiania fundamentalnych pytań, m.in. o sens życia i życie pozagrobowe. O swych rozterkach rozmawiała z koleżanką ze stu-

² Biogram Margarity Szarowej, <http://crusader.org.ru/sharova-margarita-sergeevna.html> [dostęp: 26 IX 2017 r.], to samo w: B. Czaplickij, I. Osipowa, *Kniga pamiaty. Martirolog Katolickieskoj Cerkwi w SSSR*, Moskwa 2000, s. 700–701, <http://www.catholicmartyrs.org> [dostęp: 5 X 2017 r.].



Katedra Niepokalanego Poczęcia NMP w Moskwie. Fot. Wikimedia Commons

diów, Iriną Tuczinską³, która – jak się okazało – była katoliczką. Zaprowadziła ona Margaritę do moskiewskiego kościoła św. Ludwika przy ul. Mała Łubianka. Świątynia powstała w połowie XIX w. i tradycyjnie pozostawała pod opieką ambasady francuskiej. Kilkaset metrów dalej, przy pl. Łubianka, znajdowała się główna kwatera NKWD, wszechmocnej tajnej policji politycznej, która w latach trzydziestych i czterdziestych decydowała o życiu i śmierci milionów Rosjan.

W latach 1936–1945 proboszczem tej parafii był amerykański asumpcjonista o. Léopold Braun⁴. On oraz francuski dominikanin o. Michel Florent, posłu-

³ Irina Tuczinska została aresztowana w styczniu 1949 r. i oskarżona o szpiegostwo na rzecz Watykanu. Otrzymała wyrok 25 lat obozu pracy. W 1954 r. została uniewinniona i wypuszczona na wolność (<http://crusader.org.ru/tuchinskaja-irina-ivanovna.html> [dostęp: 26 IX 2017 r.]).

⁴ O pracy w Moskwie o. Braun napisał wspomnienia *In Lubianka's Shadow. The Memoirs of an American Priest in Stalin's Moscow, 1934–1945*, Indiana 2006 (wyd. rosyjskie: *W tieni Łubianki. O sud' bach nastojatielej cerkwi Swiatogo Ludowika Francuzskogo w Moskwie. Wspominanija Leopolda Brauna i obzor matieriałow sledstwiennyh dzieł*, Moskwa 2012).

gający w parafii Matki Bożej z Lourdes w Leningradzie, byli jedynymi kapłanami katolickimi w sowieckiej Rosji⁵, którzy mogli pracować legalnie. Obaj byli stale inwigilowani przez tajną policję polityczną. Ojciec Braun formalnie opiekował się katolikami z zachodnich przedstawicielstw dyplomatycznych, ale prowadził także tajne duszpaństwo wśród Rosjan, m.in. przygotował do chrztu Margaritę. Ochrzczył ją potajemnie 24 września 1942 r. w zakrystii kościoła. Nie wydał jej jednak metryki chrztu, gdyż wiedział, że władze interesują się osobami, które się ochrzciły⁶. Później Margarita wielokrotnie przychodziła do świątyni po kryjomu, aby uczestniczyć w tajnie sprawowanych nabożeństwach.



Ks. Léopold Braun

W czerwcu 1943 r. Szarowa została wezwana do dziekana, Siergieja Skazkina. Właśnie z bardzo dobrymi wynikami ukończyła studia i złożyła podanie o aspiranturę, której zwieńczeniem miała być obrona pracy doktorskiej. Dziekan jednak nie chciał rozmawiać o studiach. Wiedział, że przyjęła chrzest. Był tym wyraźnie poruszony. Nie mógł zrozumieć, jak świetnie zapowiadająca się studentka mogła zdecydować się na tak nieroztropny krok, przekreślający wszystkie jej życiowe szanse. Postawił warunek: albo zakończy swą religijną przygodę, albo może pożegnać się z dalszą pracą naukową i studiami. Spokojnie, patrząc mu w oczy, Margarita odrzekła: „Ja już swą drogę wybrałam”.

Uwięziona za wiarę

Wkrótce otrzymała przydział do brygady młodzieżowej pracującej na torfowiskach w kołchozie pod Moskwą. Pojawienie się tam enkawudzisty wzbudziło bardziej zaciekawienie niż grozę. Dopiero gdy okazało się, że Margarita zostanie natychmiast

⁵ I. Osipowa, *W jazwach swoich sokroj mienia... Gonienija na Katoliczeskiju Cerkow' w SSSR*, Moskwa 1996, s. 103.

⁶ N. Bobrowa, *Mużestwo wiery. O Léopold Braun w stalinskoj Moskwie. Assumpcyonisty i Rossija: 100 trudnych let*, „Istina i Żyźń” 2006, nr 6, www.istina.religare.ru/material290.html [dostęp: 26 IX 2017 r.].

» **Najgorsze były wielodniowe przesłuchania, praktycznie bez przerwy na sen. Zmieniali się tylko śledczy. Wytrzymała wszystko. Nikogo nie wydała.** »

woron, czyli okratowana ciężarówka, którą przewieziono ją do stolicy. Znalazła się w areszcie śledczym NKWD na Łubiance, kilkaset metrów od miejsca, gdzie przyjęła chrzest.

Oficer śledczy dopytywał przede wszystkim o jej kontakty z o. Braunem. Chciał wiedzieć, kogo u niego spotkała, z kim się kontaktowała, o czym rozmawiali. Postawiono jej zarzut uczestniczenia w siatce szpiegowskiej, której rezydentem miał być amerykański zakonnik. Zeznania Szarowej miały doprowadzić do oskarżenia go o szpiegostwo. Śledztwo trwało ponad pół roku. W jego trakcie zarzutów przybywało – poza szpiegostwem Szarową oskarżono o prowadzenie antysowieckiej propagandy oraz udział w kontrrewolucyjnej organizacji. Pani Margarita dokładnie pamiętała każdą chwilę spędzoną na Łubiance. Nie bito jej, ale znęcaniu się psychicznemu i wyzwiskom nie było końca. Gdy wracała do celi, uspokajała się dopiero, odmawiając różaniec.

Najgorsze były wielodniowe przesłuchania, praktycznie bez przerwy na sen. Zmieniali się tylko śledczy. Wytrzymała wszystko. Nikogo nie wydała. Doczekała lepszych czasów. Może ktoś w centrali NKWD uznał, że byłoby niewygodne wsadzać za kratki o. Brauna, w momencie gdy Ameryka stawiała się sojusznikiem Sowietów. Po kilku miesiącach zmieniono podstawę prawną śledztwa. Margaricie nie zarzucano już szpiegostwa, lecz kontaktowanie się z elementami niebezpiecznymi dla społeczeństwa. W styczniu 1944 r. została przeniesiona do więzienia na Butyrkach, gdzie 22 lutego odczytano jej wyrok Kolegium Specjalnego NKWD – jako „element antysowiecki” została skazana na pięć lat zesłania na Syberię. 24 marca znalazła się w Krasnojarsku, skąd trafiła do sowchozu w rejonie dżerżyńskim.

Na Syberii

Nie groza, zmęczenie, mróz i strach pozostały w jej pamięci z zesłania, lecz kolory i zapach syberyjskiej tajgi. Pięć lat spędziła w Kraju Krasnojarskim. Naj-

zabrana do Moskwy, zobaczyła łązy w oczach koleżanek. Nie czuła strachu, gdy w ciepłą noc 28 czerwca 1943 r. szła wzdłuż torów razem z funkcjonariuszem NKWD, który przyjechał ją aresztować. Na stacji czekał już *czornyj*

pierw pracowała w sowchozie zagubionym wśród gigantycznych lasów. Rąbała drewno – norma dzienna wynosiła 4 metry sześciennie. W zamian otrzymywała 50 dag chleba i szczyptę soli. Spała w stajni, a jej głównym zajęciem był wypas koni i bydła w tajdze. Nocą zapalała wokół swego obozowiska ognie, aby uchronić się przed wilkami, które często podchodziły blisko, zwabione zapachem bydła. Miała wówczas 23 lata, przerwane marzenia o karierze naukowej, za sobą barwne stołeczne życie i śledztwo na Łubiance. Po pobycie w małych, zatłoczonych celach więziennych tajga dawała pewne wytchnienie.

Po kilku miesiącach została przeniesiona do Kanska, miasteczka we wschodniej Syberii. Tam przestała głodować. Zimą miała ciepły kąt, co przy mrozach sięgających 50 stopni było bardzo ważne. I co najważniejsze, w mieszkaniu – a została zakwaterowana u wdowy po carskim oficerze zabitym w czasie rewolucji – stało pianino. W jednej z paczek matka przysłała jej nuty. Fugi Bacha były najlepszym lekarstwem na smutek, tęsknotę i zniechęcenie. Wkrótce znalazła pracę w miejscowej szwalni. Przerabiała resztki starych mundurów na czapki i rękawiczki. Pewnego razu dowiedziała się, że niedaleko, w Kozaczyńsku nad Jenisejem, przebywa na zesłaniu polski ksiądz. Pojechała do niego. Był to

Kościół św. Ludwika w Moskwie. Fot. Andrzej Grajewski





Siedziba KGB na Łubiance. Miejsce stojącego tu niegdyś pomnika Feliksa Dzierżyńskiego zajęł Kamień Sołowiecki, upamiętniający ofiary represji stalinowskich. Fot. Andrzej Grajewski

ks. Jan Wasilewski, były rektor seminarium duchownego w Pińsku, autor głośnej przed wojną rozprawy o rewolucji bolszewickiej *W szponach antychrysta*. Przez ks. Wasilewskiego poznała dwóch innych kapłanów, z którymi później utrzymywała kontakty: ks. Wacława Piątkowskiego z Niedźwiedzic oraz ks. Stanisława Ryzkę z Łahiszyna na Białorusi⁷.

Kolporterzy

Zwolniono ją w 1948 r., a ponieważ nie mogła wrócić do Moskwy, zamieszkała w Jarosławiu, gdzie podjęła pracę w bibliotece. W marcu 1949 r. pojechała na Białoruś, do Niedźwiedzic w obwodzie brzeskim, aby odzyskać siły i odbudować się duchowo. Zatrzymała się u wspomnianego ks. Piątkowskiego⁸, wikariusza generalnego części diecezji pińskiej, która pozostała w Związku Sowieckim. Był jednym z tych niezłomnych, dzięki którym przetrwał tam Kościół. W 1950 r. został aresztowany i wrócił na parafię dopiero po sześciu latach spędzonych w ła-

⁷ O kontaktach ks. Wasilewskiego z Szarową pisze ks. Stanisław Ryzko (*Trzeba zostać*, Lublin 2017) oraz Jadwiga Radziņa w książce *Ks. Jan Wasilewski (1885–1948). Życie kapłana z Łotwy*, Lublin–Jelgava 2011, s. 95.

⁸ Biogram ks. Wacława Piątkowskiego: Ks. R. Dzwonkowski SAC, *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939–1988*, Lublin 2003, s. 474–478.

grach i na zesłaniu. Był postacią szeroko znaną. Przyjeżdżali do niego katolicy z całej Białorusi, a nawet z Polski⁹. W Niedźwiedzicach Szarowa znalazła drugi dom, do którego później chętnie wracała.

We wrześniu 1949 r. otrzymała zgodę na zamieszkanie w Moskwie. Podjęła studia wieczorowe w Moskiewskim Pedagogicznym Instytucie Literatury Zagranicznej im. Maurice'a Thoreza i uczyła języka francuskiego w szkole. W 1957 r. została zrehabilitowana. Znalazła pracę w Państwowej Bibliotece Literatury Zagranicznej w Moskwie, gdzie była zatrudniona do 1981 r., kiedy to przeszła na emeryturę. Dzięki swej wielkiej wiedzy – znała biegle kilka języków – oraz sumienności zachowała posadę, choć interesowały się nią tajne służby. Być może chroniła ją także dyrektorka Ludmiła Kosygina, córka ówczesnego premiera Związku Sowieckiego, Aleksieja Kosygina.

W czasie kolejnego pobytu w Niedźwiedzicach usłyszała od ks. Piątkowskiego, że potrzebuje nowych modlitewników oraz ksiąg liturgicznych. Zwłaszcza po reformie liturgicznej Soboru Watykańskiego II sprawa nabrała wielkiego znaczenia. Tym bardziej że ks. Piątkowski zaczął prowadzić u siebie tajne seminarium. Szarowa postanowiła mu pomóc. Za pośrednictwem rodziny ks. Ryżki nawiązała kontakty w Polsce, m.in. z Janem Ryżką, bratem ks. Stanisława, a także z innymi Polakami, których poznała na Syberii, oraz ich rodzinami. W ten sposób powstała grupa ludzi, którzy przy każdej nadarzającej się okazji przesyłali do Moskwy książki religijne. Czasem byli to muzycy z Opery Poznańskiej, którzy w futerałach swych instrumentów przewozili zakazaną literaturę. Bywali i ludzie przypadkowi, bez wahania jednak podejmujący się takiego wyzwania. Jeden z większych transportów udało się zorganizować dzięki fizykowi, który rozpoczął staż w Instytucie Jądrowym w Dubnej pod Moskwą. Transport jego rzeczy osobistych stał



Ks. Wacław Piątkowski. Fot. cyklowiki.org

⁹ Wspomnienie o ks. dr. Wacławie Piątkowskim: I. Demjaniuk, *Człowiek wiary i nadziei – ks. Wacław Piątkowski*, http://www.brzesckatolicki.com/index.php?option=com_content&view=article&id=95:czlowiek-wiary-i-nadziei-ks-wacaw-pitkowski&catid=45:2010-07-12-11-19-05&Itemid=2 [dostęp: 26 IX 2017 r.].

» **W mieszkaniu Szarowej wielokrotnie odbywały się nabożeństwa, odprawiane potajemnie przez duchownych przebywających chwilowo w Moskwie.** »

kaniu Szarowej wielokrotnie odbywały się nabożeństwa, odprawiane potajemnie przez duchownych przebywających chwilowo w Moskwie.

W czasie jednej z wizyt w Polsce poznała kard. Stefana Wyszyńskiego. Każde spotkanie z nim było dla Szarowej wielkim przeżyciem. Spowiadała się u niego, gdyż księżom pracującym w stolicy ZSRS nie ufała. Prymasowi Polski wręczyła także obszerny materiał na temat sytuacji Kościoła w Moskwie. Opracowanie trafiło do Watykanu, ale nie przyniosło oczekiwanych skutków, gdyż ktoś w Kurii Rzymskiej przekazał je władzom sowieckim i Szarowa miała później problemy.

W 1990 r., kiedy kard. Józef Glemp uzyskał zezwolenie na prowadzenie duszpasterstwa Polaków pracujących w Moskwie, przyjechał tam ks. Tadeusz Pikus. Oficjalnie był kapłanem Pracowni Konserwacji Zabytków oraz duszpasterzem Polaków w Związku Sowieckim (bp Pikus jest obecnie ordynariuszem drohiczyńskim). Szarowa udzieliła mu w pierwszym okresie gościny, przekazała swoje kontakty i uczyła go języka rosyjskiego. Tłumaczyła także teksty z łaciny dla moskiewskiej kurii, którą w 1991 r. zaczął organizować abp Tadeusz Kondrusiewicz, administrator apostolski dla europejskiej części Rosji, a później pierwszy biskup diecezji Matki Bożej w Moskwie. Szarowa zmarła w Moskwie 20 czerwca 2008 r. w wieku 87 lat¹⁰. ■

¹⁰ A. Grajewski, *Zmarła wielka przyjaciółka Polski i Polaków*, „Gość Niedzielny” 2008, nr 27.



Andrzej Grajewski (ur. 1953) – historyk, dr, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny”. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. Autor m.in.: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chryścjanie w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); (z Michałem Skwarą) *„Agca nie był sam”. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.

Zamów Biuletyn IPN bezpośrednio do domu!



Koszt rocznej prenumeraty wynosi: 80 zł – 20 zł = 60 zł.

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów, w tym dwa podwójne.

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można przesłać pocztą elektroniczną:

prenumerata@ipn.gov.pl

lub na adres pocztowy:

Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN

ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**



Józef Chełmoński – *Kazimierz Pułaski pod Częstochową*, 1875 r. Muzeum Narodowe w Warszawie

W następnych numerach:

Świat wobec masakry w kopalni „Wujek”

Żegota i Polacy ratujący Żydów

Sylwetki: Zofia Kossak-Szczucka, Jerzy Łojek

Akcja „Wisła” – polemika

Politechnika Lwowska – kuźnia kadr II RP

Odnajdywanie polskich Bohaterów

Polskie rodziny – Radziwiłłowie

Inwazja Układu Warszawskiego na Czechosłowację

